

2609

2609

SPRAWOZDANIE

**GLÓWNEGO POLSKIEGO ZWIĄZKU KATOL.
UCZNIÓW RĘKODZIELNICZYCH I POLSKIEGO
ZW. KATOL. CZELADNIKÓW W KRAKOWIE.**

**Z CZYNNOŚCI
ZA ROK 1913**

**NAKŁADEM GLÓWNEGO POLSKIEGO ZWIĄZKU KATOL.
UCZNIÓW RĘKODZIELNICZYCH W KRAKOWIE. - 1914 R.**

SPRAWOZDANIE

Z DZIAŁALNOŚCI GŁÓWNEGO

POLSKIEGO ZWIĄZKU

KATOLICKICH UCZNIÓW RĘKODZIELNICZYCH

I

POLSKIEGO ZWIĄZKU

KATOLICKICH CZELADNIKÓW W KRAKOWIE

ZA ROK 1913.



KRAKÓW.

Nakładem Głównego Polskiego Związku katolickich uczniów rękodz.
1914.

SPRAWOZDANIE

Z PRACY W ROKU 1913

POLSKIEGO ZWIĄZKU

WYSTĄPIENIA W ROKU 1913

POLSKIEGO ZWIĄZKU

WYSTĄPIENIA W ROKU 1913

1 ZA ROK 1913



CZCIONKAMI DRUKARNI «CZĄSU» POD ZARZĄDEM ALEKS. ŚWIERZYŃSKIEGO.

SPIS RZECZY:

	Str
1. Wśród braci Słoweńców, szkic społeczno-literacki, napisał Tadeusz Dalewski.	1
2. Kronika Związku	36
3. Szczegółowa i liczbową działalność Związku	50
4. Sprawozdanie Tow. Eucharystycznego	52
5. " Kółka abstynentów	54
6. " Ligi przeciw paleniu tytoniu	55
7. " Kółka oświatowego	57
8. " Czytelnia	60
9. " Sekretaryatu	61
10. " Szwalni	63
11. " Herbaciarni	67
12. " Pomocy koleżeńskiej	68
13. " Pośredniczej kasy drobnych oszczędności	69
14. " Parku związkowego na Błoniach	71
15. " Tow. Sportowego im. Dra H. Jordana	72
16. " Sekcyi ogródków	74
17. " Klubu gimnastycznego	75
18. " Kółka śpiewackiego	76
19. " Kółka amatorskiego	78
20. " Orkiestry dętej	80
21. " Orkiestry mandolinowej	83
22. Administracja Związku	85
23. Stan liczbowy członków Związku	90
24. Dział kasowy	92
25. Sprawozdanie z działalności Związku czeladników	100
26. " Hospicjum	102
27. " Jadalni	104
28. " Skrzętności	108
29. Dodatek	110
30. Sprawozdanie komitetu budowy domu im. P. Skargi	113
31. Spis Związków terminatorskich dyecezyi krakowskiej	115
32. " " czeladniczych " " 	116
33. Zakończenie: Pomagajmy zbożnemu dziełu	117



Grupa Polaków, uczestników katolickiego Zjazdu w Lublinie.



Grupa Polaków, uczestników katolickiego Zjazdu w Lublinie.



WŚRÓD BRACI SŁOWEŃCÓW.



—
Długo przed dniem 24 lipca, dniem katolickiego zjazdu w Lublanie, prasa i osobne zaproszenia, wzywały Polaków-Katolików do wzięcia udziału w tej manifestacyi katolickiej — przyczynienia się do jej wielkości i świetności.

Przejęty ważnością chwili, P. Zw. Kat. Ucz. Rękodz. wzywał również swych członków do przygotowania się odpowiedniego i starania się wzięcia udziału w zjeździe. Dzięki staraniom swego Prezesa i pod jego przewodnictwem, 10 delegatów wzięło w nim udział; w tem 2 ze związku bratniego w Zakopanem i dwu pp. majstrów. Jako członek delegacyi krakowskiego związku, spisuję pamiętnik dni niezatartych i wielkich, dni zjednoczenia i poznania się wzajemnego z narodem bratnim. Strona humorystyczna, jakiej w czasie naszej podróży nie brakło, doprasza się i tu swego miejsca, co, wobec poważności zadania, może wydawać się nie na miejscu, jednak, dla dokładnego jej opisu, nie daje się pominąć.

We czwartek dnia 21 sierpnia 1914 r. popołudniu, o g. 6 minut 45, pociąg osobowy poniósł nas ze średnią szybkością

—
UWAGA: Artykuł powyższy, napisany przez członka naszego Związku, dziwić może swą obszernością krytycznego Czytelnika. Zezwalamy na powyższe ze względu na wyszkolenie młodzieży, by ona za młodu kształć się w wystawianiu i poprawnej stylizacyi, wydała społeczeństwu w przyszłości jednostki dzielne i rozumne.

Zarząd Związku.

w stronę Wiednia. Każdy zaopatrzony w walizy, pakunki i walizeczki, po których zaraz można było poznać mniej doświadczonych podróżnych, usadowił się w miejscu dla niego najdogodniejszym, przygotowując się na kilka godzin jazdy. Po z górą 12 długich godzinach, spędzonych początkowo na żartach, śpiewach i rozmowach, a większą częścią poświęconych dla snu, w pozycjach nadających się bardzo do opisu dla pism humorystycznych, stanęliśmy o godz. 7-ej z minutami rano w Wiedniu. Okazała się potrzeba złożenia naszych bagaży gdzieś w przechowanie na cały dzień, gdyż trudno byłoby tak objuczonym coś zobaczyć i skorzystać dla siebie. Złożono je więc na chwilę na chodniku. Teraz spostrzegliśmy dopiero jak wielka ich moc była. Piętrzyły się jedne na drugich — różnego gatunku, wielkości i wagi. Stoi omnibus. Prosimy, by przewiózł je w bezpieczne miejsce. Gruby konduktor okazał wielką ochotę przewiezienia nas, lecz na widok naszych przynależności, pokręcił filozoficznie głową, uśmiechnął się pod bujnym wąsem i — odjechał bez nas!

Szkoda było czasu — zostawiliśmy przy pakunkach dwóch roztropnych towarzyszy, by sobie radzili.

Ruszyliśmy.

Przerzuceni nagle z ciszy wagonu w ruch wielkiego miasta, zaspani, odurzeni, ciągnąc się za przewodnikiem, który tu nas oczekiwał, będąc już wcześniej w porozumieniu z ks. Prezesem, sunęliśmy do tramwaju, mającego nas zawieść w okolice kościoła, w którym mieliśmy wysłuchać mszy św. Ożywieni ruchem, zmianą miejsca i wreszcie potrzebą samą, poczęliśmy jaśniej patrzeć na oczy.

Po paru minutach siedzieliśmy w tramwaju, skąd w kilka chwil znaleźliśmy się w kościele XX. Zmartwychwstańców, jedynym polskim kościele w Wiedniu. Tu wysłuchawszy mszy św., odprawionej przez ks. Prezesa, udaliśmy się do pobliskiej kawiarni na śniadanie. Napróżno czekaliśmy, według umowy, na dwóch, mających się uporać z bagażami, kolegów. Zginęli.

Ruszyliśmy, oprowadzani przez wyżej wzmiankowanego, przewodnika. Nie będzie tu miejsce na szczegółowe opisywanie rzeczy w ogóle, a w szczególności tych, które zwie-

dzaliśmy, gdyż na to są wyczerpujące przewodniki i podręczniki. Krótko też przebiegnę to co zwiedziliśmy.

Przechodzimy ulicami coraz bardziej ożywiającymi się. Kościół św. Stefana, wspaniały, olbrzymi, w stylu gotyckim, ślicznie zdobiony, zewnątrz i wewnątrz.

Stąd udaliśmy się do kaplicy św. Stanisława, dawniej Jego mieszkania, w którym ukazała się temu świętemu młodzieńcowi Matka Boska, a w którym, będąc chorym, według podania, dostał cudu, otrzymując z rąk Aniołów, w towarzystwie św. Barbary Komunię św. Mały ten pokój, dziwne na wspomnienie życia tego świętego robił na nas wrażenie. Przechodzimy przez Burg cesarski, obok pięknego parlamentu, zatrzymując się przy wspaniałych pomnikach, objaśnianych przez naszego przewodnika. Potężny i piękny ratusz. Wstępujemy do pięknego kościoła (Votiv-Kirche) w stylu gotyckim; ozdobiono go zewnątrz przepięknie, jakby masą ślicznych koronek. Kościół ten, budowany przez 20 lat, wystawiono na pamiątkę ocalenia cesarza Fr. Józefa I. od zamachu na Jego osobę. Dalej wstępujemy do muzeum cesarskiego, zwiedzając ciekawe zbiory broni, uprząży etc. etc. Stajnie cesarskie, wozownie, z przepięknymi karetami, powozami Maryi Teresy, Fr. Józefa z lat chłopięcych i t. p.

O godz. 1-ej uroczysta zmiana warty w zamku cesarskim, na której znaleźliśmy zaginionych naszych „tregerów“. W zupełnym komplecie spożyliśmy obiad w pobliskiej restauracji i bez zwłoki udaliśmy się z powrotem do zamku cesarskiego, w którym zwiedziliśmy kosztowne a piękne pokoje cesarskie z wszystkimi pamiątkami i zabytkami.

Wyszedszy z „Burgu“ przewieźliśmy się tramwajem na wystawę Adryatycką, bawiąc na niej 2—3 godzin. Oglądaliśmy wszystko ciekawe i piękne, czego wystawa zresztą na każdym kroku dostarczała.

Po zwiedzeniu wystawy kolacya, na której pożegnaliśmy ks. Prezesa, który z trzema towarzyszącymi nam panami, pociągiem pospiesznym odjechał do Klagenfurtu, by tam rano odprawić mszę św. Pozostała zaś reszta, odjechać miała o godz. 9-ej z minutami. Czas między kolacją a odjazdem, wypełniliśmy zabawami w Praterze.

Dzięki nieszczęśliwym okolicznościom, spóźnił się do pociągu, zwożąc się, pogubieni po całym Wiedniu, dorózkami, tramwajami i t. p. Czekamy cierpliwie na następny pociąg, który nas łaskawie wywiózł z Wiednia. Znowu jedna ciężka noc do przebycia, znowu wyszukiwanie pozycyi, nie wiele różniących się od tych z Krakowa do Wiednia. Ledwo brzask wczesnego rana pozwolił spoglądać ze skutkiem na świat, zajęliśmy stanowiska przy oknach, przez które mieliśmy widzieć wiele rzeczy pięknych i ciekawych.

Rzeczywiście.

Cudowne widoki alpejskiego krajobrazu przeszły nasze najbardziej wyszukane pojęcia. Porozrzucane po dolinach wioseczki ze swymi pięknymi, czystymi i malowniczymi domkami, piękne, białe równe drożyny, wijące się wśród nich i zdala widniejące, ład i spokój robiły wrażenie święta ciągłego, że ludzie rozkoszują się tu widokiem tego, co ich otacza i zadowalniają się tem, co mają.

Gdzieniedzie na górze widnieją mniej lub więcej powalone ruiny jakiegoś zamku, to znowu mały spokojny kościółek wystrzela swą wieżyczką ponad gromadę otaczających go drzew i każe sobą zachwycać patrzącego nań podróżnika.

Dojechaliśmy do stacyi Selztal na godz. 7 min. 15, tu zmieniliśmy pociąg i o godz. 7 min. 48 ruszyliśmy w dalszą drogę. Tu muszę zaznaczyć, jak ciężko pokutowaliśmy za niewłaściwość, jaką uczyniliśmy, zabierając ze sobą te nieszczęsne pakunki, walizy, pudełka etc. Każda stacya, na której byliśmy zmuszeni wysiadać, bądź też przesiadać się do innego pociągu, była widownią scen tak humorystycznych, że byliśmy przedmiotem wesołości każdego, kto chciał być wesołym. Im więcej chodziło o pośpiech (działo się to zawsze przy przesiadaniu) tem sceny te były ciekawsze i weselsze. Porządek ich już do końca podróży tak się unormował, że już nie potrzebowaliśmy odpowiednich w tym celu przygotowań. Działo się to mniej więcej w ten sposób:

Oto jednego z naszych, „Kubę“ (miał do tego wszelkie dane), wypychaliśmy jeszcze przed stanowczem zatrzymaniem się pociągu na stacyę i tu przez otwarte okna grad koców, waliz, pudeł, pakunków, wylatywał na ręce tego nieszczęśliwca,

który wstrzymując tylko siłę rzutu i ciężar lecącego nań przedmiotu, składał je możliwie blisko siebie. Następował krótki odpoczynek, pozwalający otrzeć pot z czoła i wytchnąć, albo dalsze transportowanie do następnego pociągu znowu tą samą drogą, albo władowywanie obmierzłych nam rzeczy do składow na dworcu, jeśli gdzieś dłużej zatrzymywaliśmy się. Otóż po odbyciu tej trudnej misji z naszymi rzeczami, na stacyi Selztal, ruszyliśmy dalej.

I znów też sama cudna panorama, te doliny, wśród których dolina „Hurtahl“ uchodząca za najpiękniejszą w Alpach, znowuż te zamki przepiękne a między nimi „Neumarkt“ zwracający na siebie uwagę. O godz. 1-ej popoł. znajdujemy się na stacyi „St. Veit“ i po przesiedaniu (nie znosiliśmy tego), w chwil kilka znaleźliśmy się na stacyi „Klagenfurt“ (Celowiec), na której złączyliśmy się z Ks. Prezesem i towarzyszącymi mu współpodróżnikami. Jedziemy dalej w komplecie zupełnym, podziwiając ciągle cudną okolicę.

Stanęliśmy w dolinie Rozentalu, wysiadając (musieliśmy znów zmienić pociąg). Mając około dwu godzin czasu do nadejścia pociągu następnego, postanowiliśmy zrobić małą wycieczkę w Alpy.

Celem jej było pójście pod górę św. Jakóba, która znajdowała się niedaleko od stacyi i spożycie tam podwieczorku.

Ruszamy szybko, by nie opóźnić się. Po blisko półgodzinnym marszu stanęliśmy u celu. Był to spokojny zajazd u stoku wspomnianej góry. Zasiedliśmy przy przepysznem mleku alpejskiem, dla którego każdy silił się na słowa uznania. Takiego mleka nie piliśmy nigdy; to też rozkoszowaliśmy się smakiem, nie przeczuwając jaka scena odgrywała się w bliskości nas dzięki, jednemu z naszych współpodróżników p. K., który chcąc zafundować nam podwieczorek, który my właśnie z takim smakiem zajadali, ruszył naprzód, a wyszukawszy odpowiednią gospodę, postanowił przygotować ją na nasze przybycie. Nie było to rzeczą łatwą jakby się zdawało, bo p. K. właśnie tak dobrze mówił po niemiecku, w którym to języku można było się tu porozumieć, jak ja naprzykład po turecku lub włosku. Nie odwiodło go to jednak od zamiaru. Skupiwszy wszystkie wiadomości języka niemieckiego, jakie

posiadał, zaczął energicznie, przy pomocy rąk, nóg, mięśni twarzy i t. p. rozmawiać z odpowiednimi osobami. A zatem, po długich staraniach i gestach, naśladujących picie, wytłómaczył, o co chodzi. Następnie, wzięwszy skwapliwie za punkt obserwacji spokojnie pasącą się krowę na zieleni Alp, wytłómaczył, że idzie tu o mleko.

Podano mu — niestety jedną tylko szklankę. Zabrał się zatem do dalszego tłómaczenia rzeczy. Z pewnej ilości swych palców, które miały nas wyobrażać, dał im do zrozumienia, ile potrzeba takich porcji. Chodziło mu jeszcze o bardziej obfitszą zastawę, ze względu na godność mających przybyć osób. Tu już posłużył się językiem. Najbardziej zbliżonym wyrazem do wytłómaczenia obecności księdza, był wyraz „kirche“, jaki szczęśliwie przyszedł mu na myśl w obecnej chwili. Tym to wyrazem i odpowiednimi ruchami zdołał naprowadzić na właściwe tory domyślność słuchających go w skupieniu ducha osób, które rozpromieniały po zrozumieniu całej sprawy.

Zaczęto już przygotowania. Po krótkiej chwili wszystko było gotowe na przyjęcie gości.

Pan K. zmęczony niepomierne po wyczerpującej rozmowie, wdrapał się na wzgórze pobliskie i dawał nam już wracającym na dworzec i dostatecznie nasyconym, gwałtowne znaki zbliżenia się doń. Ku większemu rozgoryczeniu p. K., nikt z nas nie zauważył tych znaków. Wrócił więc do swego stołu sam. Czy jadł podwieczorek — nie wiem. Również nie wiem, jakie było jego rozstanie z właścicielem gospody. Kiedy nas jednak dopadł w połowie drogi, można było zauważyć wiele chęci wywarcia na którymś z nas swej goryczy radykalnym sposobem. Wstrzymała go jednak chyba obecność poważnych osób. Nie chciał z nami zupełnie mówić. Później dopiero, kiedyśmy zdołali go udobruchać, wywnętrzył się nam zupełnie, naturalnie ku naszej niepochamowanej wesołości. Najbardziej żałował wysiłku porozumienia się, który, w rezultacie, nie przyniósł mu satysfakcji.

Ruszamy dalej. Ze stacji „Rozenalu“ na „Rosenbach“, po opuszczeniu której wjeżdżamy w tunel liczący 7 i pół km. długości, jadąc przez niego przeszło 12 minut. Przesiadamy

się na stacyi „Asling“, z której wjeżdżamy w piękne okolice Krainy. Obserwowaliśmy je z mniejszą uwagą, gdyż poczęliśmy czynić przygotowania wjazdu do Lublany.

A więc przedewszystkiem czterech członków naszej delegacyi przebrało się w przepiękne stroje krakowskie. Każdą stacę witaliśmy śpiewami, zwracając ogólną na siebie uwagę. O godz. 9 wiecz. dojeżdżamy do Lublany, oczekując z niepokojem uroczystości, której mamy być świadkami. Ze śpiewem „Boże coś Polskę“, wjeżdżamy na stacę przepelnioną ludźmi. Stąd, dr Koneczny, Polak bawiący w Lublanie, wyprowadził nas przed gmach dworca. Tu oczom naszym przedstawił się imponujący widok. Oto wśród kołyszących się sztandarów i chorągwi, niezliczone tłumy Słoweńców w swych przepięknych narodowych strojach, jednym wielkim okrzykiem „Žiwio“, przywitały nas. Deszcz kwiatów zasypał nas, wśród nie milknących okrzyków. Po chwili uciszono się, dając możność przemówienia posłowi Fr. Povse, prezesowi komitetu Zjazdu, który w serdecznych słowach witał Polaków na ziemi kraińskiej. Wyraził radość z naszego przybycia, czemu znów zaświadczyły nie milknące okrzyki.

Panie wręczyły każdemu z nas bukiety kwiatów. W odpowiedzi na słowa powitania, przemówił jeden z naszych delegatów kol. Józef Kumala, który w pełnych serdeczności słowach i gorącej życzliwości wyraził uczucia Polaków do bratniego narodu Słoweńców i zakończył okrzykiem na ich cześć. Po odśpiewaniu wzajemnem hymnów narodowych, ruszono do hotelu Union, gdzie odbyło się uroczyste powitanie przybyłych gości. Złączyliśmy się tu z resztą Polaków, przybyłych nieco wcześniej.

Tutaj przemówił poseł dr Pogacznik, dyrektor związków zarobkowych, który nawoływał Słowian z południa do walki i jedności pod znakiem krzyża w pracy dla Narodu i Jego dobra.

Zagrzmiały oklaski, powtarzające się przy poszczególnem przedstawianiu grup słowiańskich. W imieniu Polaków przemawiali tu p. Strużyński i p. Kowalówna, która kilkoma gorącemi słowami obudziła entuzjazm, między słuchaczami.

Po serdecznem tem powitaniu udaliśmy się już późno w noc do hotelu „pod Słoniem“, gdzie mieliśmy przeznaczone kwatery. Dodać należy, że w panicznym tłoku na dworcu, zapomnieliśmy zupełnie o naszych „przedrogich“ bagażach, którymi gościnni Słoweńcy sami się zajęli. To też mieliśmy bardzo zdziwione miny, gdyśmy je już w hotelu znowu zobaczyli, oczekujące na swych właścicieli i przygotowane do dalszej transportacji. Po tylu trudach podróży i wrażeniach, zasnęliśmy bezpośrednio po ułożeniu się w wygodne łóżka, śniąc o wiwatach, kwiatach i — o nieprzyjemności jaką nam gotuje konieczność ранego wstania, celem wzięcia udziału w pochodzie.

Wczas rano, w najradzykalniejszy sposób ściągnięto mnie z łóżka, które z żalem i wdzięcznością opuszczałem. Załatwiwszy się w parę minut z ubraniem i śniadaniem, ruszyliśmy razem około godz. 8-ej w stronę ogrodu Aloisanum, który był miejscem zbiórki Polaków.

Tu mieliśmy, Polacy, pierwszy raz sposobność zejścia się razem i przyglądnięcia się sobie.

Z żalem i wstydem skonstatowaliśmy, że mała tylko garstka składająca się z około 70-ciu osób, będzie reprezentowała Polaków na zjeździe. Była to garstka ginąca w tłumie 20.000, jaki stawał do pochodu.

Dźwięki fanfar z dachu gmachu katolickiej drukarni, dały hasło do rozpoczęcia pochodu. Maszerowano szóstkami. Porządek i ład uderzał na każdym kroku. Na czele pochodu powiewały sztandary słoweńsko-chorwackie, otoczone włosciańską konnicą, pośród dźwięku fanfar, które intonowali malowniczy trębacze. Za nimi postępowali posłowie do sejmu i parlamentu, z Chorwacyi i Słoweńczyzny, przedstawiciele miast i gmin, oraz reprezentanci sześciu stowarzyszeń robotniczych z ziem niemieckich, mianowicie z miejscowości: Hamborn, Gladbeck, Gelsenkirchen, Hochheide, Meerbeck i Osterheld. Dalej Czesi, katolicko-słoweńskie deputacye z Afryki, Ameryki i Egiptu. Deputacye z Chorwacyi i Dalmacyi w przeszlicznych strojach ludowych. Następnie seniorowie stowarzyszeń akademickich i deputacya studentów słoweńsko-chorwackich w liczbie 300, dalej młodzież uniwersytecka, wszystkie

wolne zawody, towarzystwa, reprezentanci licznych związków chrześcijańsko - społecznych i przemysłowych i niezliczone Kongregacje Maryańskie. Czesi reprezentowani byli przez 353 przedstawicieli, między nimi grupy Orłów i Orlic katolickich. Niezwykle malowniczo przedstawiała się grupa chłopców i dziewcząt w strojach narodowych. Słoweńcy z Karynty przybyli w liczbie 600, również w narodowych strojach. Gimnastyczny związek słoweńsko-katolicki, reprezentowany przez 1000 członków.

Pochód zamykała grupa deputacyi z Pobrzeża, Krainy, Styryi, Bośni (wszystkie w narodowych strojach). Stowarzyszenia śpiewackie, kobiece i t. p.

Wśród pochodu kroczyło 10 kapel. Jedno z pierwszych miejsc wyznaczono Polakom w pochodzie. Rozłożyliśmy się szeroko aby uczynić większe wrażenie.

I tak: nasz sztandar związkowy na czele z asystentami, za nim 3 panie w polskich kostymach (jedna z nich w krakowskim), dalej nasi krakowiaczy ze sztandarem, na którym widniała M. Boska Częstochowska z jednej, a orzeł polski na krwawem tle z drugiej strony. Za nimi dopiero w pewnej odległości reszta uczestników.

Na czele polskiej grupy stał Ks. Wł. Sapieha. Dalej znajdowali się prof. August Sokołowski, ks. prof. Dr Zimmerman, X. Pawelski, ks. Bisztyga, X. sup. Haduch, redaktor Kozicki, Dr Jan Załuski, red. z Poznania Stefański, X. Fabianowicz, kmieć Kowalewski, delegat z Królestwa Polskiego i wielu innych.

W tym porządku, przechodziliśmy ulicami miasta, przepętnionemi Słoweńcami, którzy witali nas z takim entuzjazmem, iż rzeczywiście czuliśmy się zażenowani ich serdecznością. Okrzyki na naszą cześć nie milkły, a deszcz kwiatowy z przepętnionych ludźmi okien domów, obok których przechodziliśmy tamował nam drogę.

Był to pochód tryumfalny, który nam z pamięci nigdy zejść nie zdoła. Tak wkroczyliśmy na sławny ze zjazdu trzech monarchów „Plac pokoju“, defilując przed zgromadzonem na wspaniałych trybunach obok ołtarza zbudowanego na drzwiach kościoła Urszulanek, duchowieństwem.

Można tu było widzieć cały szereg dostojników Kościoła, między nimi Dr A. Jeglicz biskup Lublany, ks. arcybiskup Dr Fr. Sedej z Gorycyi, biskup dr Andrzej Karlin z Tryestu, ksiązę biskup dr Kaltner z Celowca, biskup Raguzy, ks. dr. Marcelić, biskup Spalata, X. Slivoje, metropolita Gorycyi, ks. dr Indej, biskup Davur z Banialuki, biskup dr Napotnik z Mariboru (Styrya), biskup dr Antoni Machnicz z Veglii, dr Bauer arcybiskup z Zagrzebia, biskup Pragac z Djakowy, biskup Saricz ze Sarajewa i w. i.

Tu ustawwszy się według z góry obmyślanego planu, czekaliśmy rozpoczęcia się Mszy św. O godz. 8 i pół dzwony po wszystkich kościołach dały znak jej rozpoczęcia się. W uroczystym nastroju, wysłuchali obecni Mszy św. celebrowanej przez biskupa zagrzebskiego, X. Dr Bauera. Po Mszy św. udzielił biskup Lublany Dr Jeglicz ludowi Słoweńskiemu i Chorwackiemu błogosławieństwa, poczem prezes komitetu zjazdu odczytał depesę, z hołdem do papieża, cesarza i następcy tronu — adres do cesarza brzmiał:

„Przeszło 20.000 Słoweńców i Chorwatów, poddanych Waszej Cesarskiej mości — zebranych na wiecu katolickim w Lublanie, celem uczczenia pamięci pierwszego cesarza chrześcijańskiego, Konstantyna Wielkiego, odnawiają w tej uroczystej chwili, przed swym apostolskim władcą, przysięgę niezłomnej wierności i poddania i upraszają Boga, by zesał błogosławieństwa i szczęścia dostojnej osobie monarchy i domu cesarskiego“.

Adres do następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda:

„Przeszło 20.000 katolików narodu słoweńskiego i chorwackiego, którzy z rozkazu Bożego powołani zostali do ochrony południowego szanca monarchii Habsburgów, składają waszej c. k. Wysokości hołd pełen miłości i najgłębszej czci“.

Po odczytaniu tych depesz, wszystkie kapele zaintonowały hymn ludów, odśpiewany przez zgromadzone rzesze. Salwy moździeżowe grzmiały ze wzgórza zamku, leżącego naprzeciw kościoła.

O godz. 11 wyruszył pochód, witany w ulicach z niegasnącym zapalem, na dziedziniec koszar wojskowych, gdzie odbyło się ogólne zebranie zjazdu. Dziedziniec przybrany w girlandy i kwiaty. Czoło zdobiła trybuna dla gości z mównicą, na której widniały popiersia cesarza i papieża. Z boków trybuny, w przygotowanych podstawach, powiewały sztandary stowarzyszeń i związków. Kanonik X. Dr Gruden powitał oficjalnie osobistości, poczem wybrano prezesem kongresu zastępcę marszałka krajowego Dr Jankovica. Udzielił on głosu prezydentowi kraju, baronowi Schwartzowi, który przemówił w te słowa:

„Zebrałiśmy się tutaj, by pod znakiem pamięci cesarza Konstantego złożyć publicznie akt wyznania wiary katolickiej przekazanej nam przez ojców. Z wyznaniem tem łączymy uczucia nasze dynastyczne i patryotyczne. Dlatego jest ten wiec katolicki wspinałem oświadczeniem naszej głębokiej miłości i oddania się cesarzowi i zbiorową manifestacją niezlomnej wierności dla cesarza i cesarskiego domu“.

Po przemówieniu tem, obdarzonem oklaskami, przemówił marszałek poseł Dr Sustersicz, który zaznaczył, że obecny wiec jest największą manifestacją w krajach południowo-słowiańskich. Jest on świętem wierności Słoweńców i Chorwatów wobec Boga, Matki Najśw. i cesarza, do którego wołamy dziś: „spójrz z swego tronu na swój wierny naród słoweński i chorwacki, a poznasz, że nie masz wierniejszego i bardziej sobie oddanego narodu w całym państwie“.

Zwrócił się również do Polaków, podnosząc, iż wszystkie pociski wrogów odbijały się od piersi polskich, dlatego, iż pierś ta była zawsze uzbrojona w puklerz silnej wiary katolickiej. Przemówienie to przyjęto entuzjastycznymi oklaskami.

Następnie zabrał głos książę Władysław Sapieha, który imieniem Polaków, zaznaczył, iż stanęli oni ze wszystkich dzielnic, Warszawy, Poznania, Krakowa. Dowodził, iż dla Polaków krzyż był zawsze ostoją i znakiem, pod którym stali tysiące lat — znakiem, pod którym walczyli zawsze i zawsze walczyć będą — a pod którym pewne jest zwycięstwo. Jakżeż czują się tu Polacy swojsko, spotykając to samo ciepło

i część dla wiary katolickiej. Zakończył okrzykiem przyjętym burzą oklasków:

„Niech żyje idea katolicko-słowiańska“!

Na trybunę wstąpił jeszcze książę biskup lublański, odczytując telegram od Ojca św. z błogosławieństwem dla uczestników kongresu.

Tak zakończyło się wielkie manifestacyjne zebranie ludu słowiańskiego.

Z zebrania tego udaliśmy się do hotelu „Union“ na obiad, który, mówiąc nawiasem, wybornie nam smakował. Po południu o godz. 5 przypatrywaliśmy się ćwiczeniom popisowym „Orłów“ i „Orlic“ stowarzyszeń gimnastycznych o duchu katolickim. Młode te towarzystwa doskonale wywiązały się ze swego zadania i zyskały uznanie. Przepysnie bawiliśmy się widokiem ćwiczących drążkami młodych „orlątek“, które starały się dorównać innym, co ze względu na ich wzrost było niemożliwem, a dla widzów wesołem.

Wróciliśmy na kolację do hotelu, po której urządziliśmy przechadzkę po mieście, w czasie której wstąpiwszy, zaproszeni przez resztę Polaków do jednej z hotelowych restauracji, bawiliśmy obecnych śpiewem pieśni polskich, nagradzanych hucznymi oklaskami.

Koło 11 ułożyliśmy głowy nasze, pełne głębokich wrażeń, do snu, który dopisywał nam aż do przesady.

Poniedziałek 25 sierpnia.

O godz. 7 i pół wysłuchaliśmy mszy św., odprawionej w katedrze, przez X. Prezesa. Później udaliśmy się do kawiarni bośniackiej na śniadanie, witani wszędzie z niegasnącym zapałem. Teraz prowadzeni przez ks. Lenardta zwiedziliśmy niektóre instytucje i zakłady widzenia godne.

I tak: zwiedziliśmy sekretariat abstynencki, w domu, gdzie mieściło się dawniej Collegium Marianum (zakład wychowawczy dziewcząt i chłopców), obecnie znajdujące się w nowym pięknym budynku, które również zwiedziliśmy. Jest to wspólny budynek mieszczący w sobie gimnazjum na 150 chłopców, dalej kuchnię, łazienki, sypialnie. Wszędzie uderzająca czystość i porządek. Dalej oglądaliśmy urządzenia gospodarcze, między innymi pszczelarnie, wspólny ogród, chów

bydła i drobiu, urządzenia kurników, aparat naftowy do wyłęgania kurcząt i t. d. i t. d.

Ogółem, zakład mieści 400 dzieci, które prowadzi 32 siostr. Zakład ten pod każdym względem może służyć za wzór tym, którzy tą ważną sprawą się zajmują. Po złożeniu życzeń szczęśliwego rozwoju instytucji na ręce przełożonego i pracujących zakonnic, podążyliśmy dalej.

Teraz wprowadzono nas do piękniejszego jeszcze niż poprzednio, trzechpiętrowego gmachu, na którego froncie widniał duży napis „Katoliska tiskarnia“ (Katolicka drukarnia). Obszernymi schodami wprowadzono nas na dach drukarni, gdzie urządzony był obszerny taras. Stąd podziwialiśmy wspaniały widok miasta, słuchając objaśnień ks. Lenardta. Dalej zaprowadzono nas do wspaniałej sali konferencyjnej redaktorów, ozdobionej szeregiem kolumn podtrzymujących sufit, ze wspaniałą podręczną biblioteką. Pokój głównego redaktora dziennika „Sloveńca“ (obecnie p. Teseglau), dalej pokoje pojedyncze redaktorów, każdy z osobną poczekalnią. Sala obrad politycznych. Biuro dziennika „Sloveńca“ i jego administracya. Stała wystawa i sprzedaż wydawnictw drukarni i introligatornia, która zajmuje pracę 40 osób, sala maszyn, zecernia, mieszkania kierowników i t. d. Wszystkie urządzenia odpowiadają nie tylko wymogom nowoczesnej higieny i mechaniki, lecz i pod względem estetycznym, z pewną dozą przepychu, wywierają podniosłe wrażenie. Osób zajętych w samej drukarni jest 120. Obok głównego dziennika „Sloveńca“ wychodzi 18 pism ludowych ściśle katolickich.

Następnie przewodnik nasz, w innem miejscu, pokazuje nam sklep papieru, dewocyonałów i księgarnię katolicką, która rocznego czystego dochodu przynosi około 60 tysięcy. Suma ta daje obraz obrotowości i życia akcji katol., pracy nad rozwojem umysłowym Słoweńców. Analfabetyzm jest prawie nieznanym. Olbrzymia chęć do czytania jest tak dalece rozwiniętą, że przechodząc ulicą spotkać się dawało u każdego robotnika, ba, nawet u przekupek pilnujących swych kramów, ulubiony dziennik „Slovenec“.

Teraz zaprowadzeni zostaliśmy do gmachu sejmowego, po salach którego oprowadzał nas marszałek krajowy Dr Su-

stersicz. Tu w sali recepcyjnej przemówił do tego pierwszego dygnitarza Krainy książę Sapieha mniej więcej w te słowa:

„Stajemy tu dziś my, Polacy, ze wszystkich dzielnic Polski, by gorąco podziękować za przyjęcie jakiegośmy doznali w stolicy waszego kraju. Tam gdzie chodzi o wielkie interesy Kościoła i narodu, nie może brakować Polaków, którzy w całej swej historii dali tyle pięknych dowodów jak drogie i święte im były ideały katolickie i narodowe. Wrócimy do swojej ojczyzny, ale pamięć tego, cośmy tu przeżyli, widzieli i doznali pozostanie długo w sercach naszych. Życzymy Wam, by prace, które podejmujecie wydały najwspanialsze i długotrwałe owoce tak dla dobra Kościoła jak i Waszego narodu“.

Pamiętne słowa wypowiedział wtedy w odpowiedzi marszałek Sustersicz:

„Możecie pewni być, że wasze przybycie napełniło serca wam bratnie wdzięcznością szczerą dla was, kochani Polacy. Niechże chwila ta będzie początkiem ściślejszego sojuszu dwu katolickich i słowiańskich narodów. Niech i wam szczęści się we wszystkim! Dni, które razem spędziliśmy, głęboko zostaną nam w pamięci. To też ja składam wam serdeczne podziękowania już nie tylko od siebie, lecz od całej Słowiańszczyzny. Zakończył gorącym życzeniem „Niech żyje Polska“!

Po zwiedzeniu gmachu sejmowego, około godz. 12-tej, udaliśmy się do ks. biskupa Jeglicza, który niemniej serdecznie przyjął nas, a po dłuższej rozmowie udzielił nam błogosławieństwa. W kaplicy Jego, rozległa się nasza pieśń „Serdeczna Matko“, zaintonowana przez ks. Superiora kościoła św. Barbary w Krakowie, ks. Haducha, poczem udaliśmy się do hotelu „Union“ na obiad.

Po południu, około godz. 3-ciej, zebraliśmy się w domu rękodzielniczym przy ul. Komenskigo, celem wysłuchania referatu X. Dr Zimmermanna p. t. „Praca katolicka nad robotnikami w Polsce“. Prócz akademickiej „Polonii“, przybył na odczyt też ks. Biskup Jeglicz, marszałek kraju Sustersicz, prezes komitetu kongresu i jego organizator X. Rubon i kilku wybitnych Słoweńców. Po odczycie, w którym X. prof. Zimmermann nakreślił obraz pracy katolickiej w poszczególnych

dzielnicach Polski, podnosząc, iż w Galicyi, mimo swobody koalicji, mimo wyraźnego poparcia episkopatu, praca katolicka odnośnie przynajmniej do robotników, w porównaniu do innych dzielnic, stoi najniżej. Przykry i smutny to objaw — lecz mamy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości sąd o naszej pracy pod tym względem zmieni się, byle tylko solidarnie, otwarcie i systematycznie zabrać się do pracy, a i u nas północnych Słowian, akcja katolicka popłynie podobnym torem, jak u południowych.

Zabrał głos ks. biskup Jeglicz i podniósł w swej przemowie potrzebę pracy socyalnej na gruncie katolickich zasad, oraz potrzebę stosunków polsko-słoweńskich, których zadatkiem są przyjacielskie relacje — pomiędzy episkopatem polskim a południowej Słowiańszczyzny. W końcu prosił polską deputację, by to pozdrowienie przesłała, całemu tak mu blizkiemu narodowi.

Po nim z kolei, przemówił doskonałą polszczyzną akademik Vrtovec, który mówił z temperamentem południowca, budząc w słuchaczach zapal i zachwyty. „Polonia semper fidelis“! Ale i my chcemy trwać przy Kościele katolickim, tak, jak wy od północy. My od południa, będziemy jego przedmurzem. Miłość ojczyzny bez miłości religii — to gmach bez fundamentów. My kochamy Was — Waszą kulturę — i sztukę, waszą sławną przeszłość. Młodzież nasza przeczuwa nową zorzę — nowe słońce, które zabłyśnie przyjacielskim związkom katolickim, narodu polskiego i słoweńskiego. Idziemy w przyszłość pomni słów wieszczki waszego: „Niech żywi nie tracą nadziei“ — Mowę jego przerwały głośnie brawa i okrzyki wydarte z głębi naszych, dziwnym uczuciem przejętych serc.

W imieniu Polaków zabrał głos ks. Sapięha, raz jeszcze dziękując za okazywane wyrazy miłości braterskiej i bezgranicznej przychylności.

Następnie przemówił marszałek kraju Sustersicz, który mowę swoją zakończył zwrotem „Kochajmy się“.

Teraz udzielił zebrany błogosławieństwa ks. biskup Jeglicz, a my odśpiewaliśmy „Przysięgę“ M. Konopnickiej, która głębokie na słuchaczach uczyniła wrażenie. Zebranie to, sądzę, należało do jednych z najważniejszych momentów,

jakie przeżyliśmy w Lublanie i przejdzie w historię łączności Słowian katolików.

W powrocie z odczytu udaliśmy się do sali hotelu „Union“, w której odbywały się narady. Sala wypełniona po brzegi tak, że trudno się przecisnąć. Ledwo weszliśmy na salę, przebiegł szmer po zgromadzonych, że Polacy idą. Wnet jak burza zerwały się okrzyki „Živio Poljaki“ i zatrzęsły całą salą, a w tym momencie utworzył się środkiem sali wygodny szpaler, przez który przeszliśmy aż do estrady, z której wygłaszano mowy. Czuliśmy się wtedy ogromnie zażenowani tem przyjęciem, bo byliśmy przyczyną przerwania obrad i żałowaliśmy szczerze, że nie wsunęliśmy się nieznacznie, pojedynczo do sali.

Wieczorem po kolacyi o godz. 8 byliśmy na koncercie w tej samej sali hotelu „Union“. Cudny ten koncert, wykonany przez chór „Lubljana“ przy udziale muzyki wojskowej 26 p. p., a na program którego złożyły się li tylko pieśni słoweńskie i chorwackie, dał nam możność zaznajomienia się z pięknymi utworami i ich artystycznym wykonaniem. I tu, na koncercie zarezerwowano pierwsze miejsca dla Polaków.

Wtorek 26 sierpnia:

O godz. 8 rano uczestniczyliśmy w mszy św., którą odprawił ks. Kuznowicz, w kościele katedralnym, poczem udaliśmy się na śniadanie do kawiarni bośniackiej. Po śniadaniu zabraliśmy się do zwiedzania muzeum krajowego. Kilkanaście sal przepełnionych zbiorami z wszelkiej dziedziny nauki i zbiory narodowe, starożytności, wykopaliska, wszystko to wprowadziło nas w zdumienie dla tego narodu, który w tak krótkim czasie zdobył to, co inne narody po dziesiątkach lat zdobyć nie mogły.

O godz. 11 i pół skończyliśmy zwiedzać muzeum. Udaliśmy się na obiad, po którym o godz. 1 i pół wyruszyliśmy we dwie grupy na zwiedzanie wsi słowiańskich. Księżę Sapięha wraz z ks. Zimmermannem i młodszym księciem Stanisławem, automobilem, oddanym do dyspozycji przez marszałka Sustersicza, a reszta Polaków, pod przewodnictwem ks. Lenardta, pojechała koleją do Werhni (Ober-Leibach, Wyżna Lublana).

Tu zwiedziliśmy Dom kat. Zw. i Spółkę mleczarską, założoną przez wikarego Macieja Susznika i p. Tuara, który sam oprowadzał nas i objaśniał rzecz każdą. Spółka liczy 400 członków i produkuje wszelkie wyroby mleczarskie. Mleko wywozi do Tryestu i tam sprzedaje. Oglądaliśmy maszyny do pasteryzowania mleka, do wyrobu masła i sera, dalej składy serów, suszarnie etc.

Po skończonem zwiedzaniu mleczarni, czekał na nas już przygotowany podwieczorek w domu związkowym przed mleczarnią. Na nasze przyjęcie wyszedł już ks. Dziekan z ks. wikarymi, wójt z radnymi, wogóle cała wieś poruszona została przybyciem Polaków, powodując emigrację na ich oglądnięcie. Na stole zastawiono mleko, masło, sery, piwo, wino, chleby, wody musujące i serdecznie zapraszano do spożywania. W czasie podwieczorku przemówił bawiący z nami p. Strużyński, wyrażając podziękowanie za gościnność i dodając kilka gorących słów na temat „Łączmy się bracia Słowianie“.

Przemówił również serdecznie ks. Dziekan, wyrażając po słoweńsku podziękowanie nam za przybycie, mówiąc, że czuje się szczęśliwym, że może nas gościć i wyraził nam swą szczerą przyjaźń.

W końcu przemówił ks. kanonik Kulinowski, proboszcz kościoła św. Floryana w Krakowie, na cześć ks. Lenardta, twórcy przyjaznych stosunków Słoweńców z Polakami, który cichy i skromny stał się łącznikiem i spójnią między tymi dwoma narodami, oddając im się duszą i ciałem, który jest zatem i Słoweńcem i Polakiem.

Wszyscy poczuli łązy w oczach słuchając słów tych a patrząc na skromną postać ks. Lenardta w entuzjastycznym nastroju wzniesiliśmy go na swych ramionach w górę. Tu dodać należy, że ks. Lenardt, zaraz po przybyciu naszym do Lublany, zajął się nami serdecznie, służąc nam na każdym kroku, zasługiwał na niedające się określić słowami uznanie. Nie będzie od rzeczy, jeżeli w tym miejscu złożę mu, za to oddanie się nam w imieniu wszystkich polskich uczestników zjazdu gorące podziękowanie.

Zabieramy się do odejścia; wtem zastępuje nam drogę jakaś młoda wieśniaczka, która z uśmiechem na ustach i gestami odpowiednimi, pokazuje nam w swym ręku olbrzymich rozmiarów śliwę. Zaraz domyśliliśmy się co to znaczy. Było to zaproszenie do rodziców na podobne śliwy; wprawdzie bardzo prymitywne, nie mniej zachęcające do jego przyjęcia. Zabieramy między siebie ową gościnną dziewczeczkę, obiecując sobie zrobić jej przyjemność pozbycia ich doskonałych owoców.

Ruszamy dalej w głąb wsi. Zwiedzamy kościół św. Pawła, przepiękny, duży, którym niejedno z naszych miast mogłoby się poszczycić. Dalej wprowadzeni zostaliśmy do szkoły gospodarczej dla dziewcząt. Zwiedzamy uczelnię, pracownię w której uczennice szyją. Zakonnice prowadzące szkołę pokazały nam apteczkę domową, większy skład gospodarczych przyborów, wyroby własne płócienne, dalej kuchnię i jej urządzenie.

Pokazują i kosztować dobroci konserw owocowych pozwalają z przed kilku lat, następnie prowadzą przez jadalnię, sypialnię etc. Życząc powodzenia w pracy przełożonej szkoły, ruszamy w dalszą drogę, prowadzeni przez wieśniaczkę. Śliczną drogą zachodzimy przed przepiękną grotę św. Antoniego, obok pokazują nam źródło rzeki „Lublany“. Przecudny widok z wyżyny, na której staliśmy, wprowadzał nas w zachwyty.

Cisza i spokój, jakby jakiś nastrój uroczysty. Ład i porządek widać było wszędzie, nawet na wsi. Drogi bieluchne, równe, szerokie, wiły się przepięknie między polami, ocienione potężnymi drzewami owocowymi, które tu spokojnie mogą się rozwijać.

Idziemy dalej. Stajemy zdziwieni, bo oto przewodnik pokazuje nam opodal drogi potężne baseny, przez które woda przepływa, objaśniając, iż są to łazienki. Pochodzimy bliżej i widzimy kąpiące się w kostyumach dzieci. Znowu porównujemy naszą kulturę i postęp i wieś naszą, na której w przydrożnych stawach i błotnistych kałużach widzieć często się dają brudne nagie ciała harcujących w błocie tem dzieci ludu naszego.

Nareszcie wchodzimy za ową dziewczyną z nami idącą, do domu jej rodziców.

Na werandzie przed domem, zastawiony stół z koszami śliw, odpowiadających zupełnie okazowi, zachęcał nas do zbliżenia się.

Rozgościliśmy się swobodnie i zachęcani przez gospodarza i jego córkę, rozkoszowaliśmy się smakiem doborowego owocu. Potem za młodą tą gospodynią wchodzimy do ich mieszkania na pierwszym piętrze. Cośmy zobaczyli, przechodziło najśmielsze domysły nasze.

Mieszkanie składające się z sześciu pokoi o froterowanej posadzce, podzielone na pokoje: jadalny, sypialny, salonik etc., zaśnane dywanami. Meble wyścielone, na ścianach duże obrazy, w drzwiach portyery. Okna zasłonięte roletami, nie przepuszczały promieni słonecznych, tworząc tym sposobem miły chłód. Wychodziliśmy wprost zdumieni.

Patrzyłem teraz innym okiem na ową zwykłą wiejską dziewczynę, czując podziw i jakiś szacunek dla tych ludzi. Pożegnaliśmy ich odśpiewaniem kilku pieśni polskich, które tu wszędzie były podziwiane. Ruszamy w drogę powrotną. Nie uszliśmy daleko, kiedy zachodzi nam drogę wieśniak z czapką w ręce i zaprasza serdecznie do siebie, obiecując uraczyć nas doskonałym winem. Byliśmy wprost rozrzuwieni tem więcej, że prośbie tej ze względu na czas odmówić byliśmy zmuszeni. Widziałem, jak przykrą była wieśniakowi temu odmowa. Żegnając nas, długo jeszcze stał na środku drogi zasmucony, czapką w ręce wiewając.

Nie mogąc odmówić zaproszeniu naczelnika gminy, który wcześniej do nas się przyłączywszy, towarzyszył nam wszędzie, wstąpiliśmy do wskazanej przez niego altany, ocienionej winoroślą, której grona swobodnie zwieszały się z pomiędzy liści. W niej uraczył on nas, zastawiając owoce, wino, piwo, wody etc.

Śpiewom naszym końca nie było, tak natarczywie proszono o produkowanie się nimi.

Wreszcie nagleni godziną odjazdu, w towarzystwie naczelnika i wielu osób, przyszlismy na stację. Tu żegnani serdecznie przez obywateli ze swym naczelnikiem na czele, wy-

krzykującymi na naszą cześć, odjechalismi o godz. 6:45 pociągiem w stronę Lublany.

Czuliśmy radość z tego, cośmy doznali i widzieli, niewypowiedzianą — równocześnie ból przeszywał nasze serca na myśl o naszej ojczyźnie, o naszej wsi, o ludzie wiejskim. Czybyśmy tych ludzi, którzy teraz tak serdecznie nas gościli, mogli wprowadzić do naszej wsi takiej brudnej, dzikiej niemal i niegościnnej. Radość i ból zarazem złączyły się ze sobą. Boleliśmy na myśl, jak ludowi naszemu daleko jeszcze do takiej kultury i postępu. Niemniej jednak pocieszaliśmy się nadzieją, że przecież i u nas nadejdzie kiedyś chwila odrodzenia i nasz lud przejrzy i wzniesie się wyżej z upadku, w jakim pozostaje.

Po powrocie i spożyciu kolacyi zasiedliśmy w przepelnionym ogrodzie hotelu „Union“, słuchając koncertu muzyki wojskowej.

Stroje naszych krakusów, jak zresztą wszędzie, zwracały uwagę. Byliśmy punktem obserwacyjnym i z pewną przesadną (jak nam się zdawało) grzecznością, usługiwano nam. Oglądaliśmy stroje narodowe słoweńskie, piękne i jak przekonałiśmy się, słysząc z ust jednej krainki, Rozy Mejakowej, nauczycielki, która wszczęła z nami rozmowę, bogate, bo sam haft na wysokim czepcu na głowie noszonym, złoty, zwykle na czarnym pluszu, kosztuje kilkaset koron.

Późno w noc znaleźliśmy się w pokojach hotelowych, bolejąc nad chwilą rozłąki z tymi tak przychylnymi i bratnimi sercami.

Środa 27 sierpnia:

Rano o godz. 8 uczestniczyliśmy we Mszy św., przez ks. Prezesa odprawionej w katedrze. Następnie udaliśmy się na śniadanie. Wracamy z ks. Lenardtem na czele. W tem jakaś kobiecina, mocno skłopotana, przystępuje do ks. Lenardta i pokazując w swym ręku kartkę jakąś, coś mu przytem żywo tłumacząc.

Po chwili dowiadujemy się, że kartka ta zawiera nazwisko jakiegoś pana, który u kobiety owej miał przeznaczone przez komitet zjazdu mieszkanie. Wyprowadził się, zostawiając

u niej swoje wierzchnie okrycie, które to w taki kłopot ją wprowadziło.

Byliśmy zdziwieni tym dowodem uczciwości, i mimowoli przyszło mi na myśl, że u nas coś podobnego nigdyby się nie zdarzyło.

O godz. 9 udaliśmy się do olbrzymiej, już po brzegi wypełnionej sali hotelu „Union“, na drugie uroczyste zebranie, tym razem pożegnalne. Na wzniesieniu zasiedli wszyscy biskupi, delegaci, inteligencja etc.

Rozpoczęły się przemowy, referaty itp. W imieniu nas Polaków, przemawiał kmięć z zaboru rosyjskiego, Kowalewski, który słowami gorącemi i rzewnemi dziękował za przyjęcie nas tak serdeczne i szczere. W końcu odczytał wiersz, którego był autorem, na cześć braci Słoweńców:

Wiwat Słowianie, bracia katolicy
Cześć Wam Słoweńcy w Lublańskiej stolicy
Wiwat! Niech krzyknie i młody i stary
Niechaj brzmi tryumf katolickiej wiary!

Niechaj Słowiańskie zapalą się dłonie,
Niechaj brzmi echo w każdej świata stronie,
Wspaniałe Alpy ogłoszą to światu,
Że brat Słowianin ścisnął dłonie bratu.

Od niebotycznych Alp w każdej krainie
I tam gdzie szara Wisła smutno płynie,
Co beznadziejna, załzawiwszy oczy
W smutku, zadumie nurty swoje toczy.

Niech Alp potężnych głos do Wisły leci,
Jak zwiastun Boży żeśmy jedno dzieci,
Że dla Polaków jutrzeńka zaświeci...

* * *

Cześć ci Lublano ! Cześć Wam Słoweńcycy
Wiwat, niech żyją bracia katolicy!

Wśród mów, książę Sapieha wręczył biskupowi Jegliczowi od Polaków pismo z podziękowaniem w języku łacińskim i polskim.

Brzmiało ono jak następuje:

Najdostojniejszy Książę Biskupie!

„My, naród Polski, wielkim obszarem ziem od waszego słoweńskiego oddzieleni narodu, lecz sercem i myślą wam bliżej pokrewni, a wam oddani z radością wybraliśmy się w tę pielgrzymkę do progów waszych, by w dniu święta waszego, które świadectwem jest pracy waszej i nadziei i wielkiego w przyszłości zwycięstwa zapowiedzią, z głębi serca wynurzyć wam uczucia i życzenia nasze i — samych siebie, umysł nasz rozlicznymi i ciężkimi skołatany klęskami, niezawodną umocnić nadzieją.

Dlatego do stóp Waszej Przewielebności, Najdostojniejszy Książę, Ojciec i wodzu tego narodu przesławnego, dziś się zbliżamy, by za tę wielką miłość, z jakąście nas tu tak życzliwie zaproszonych przyjęli, z całego serca wdzięczność naszą wyrazić i Ciebie, i Twój naród przesławny, o naszej, wzajemnej zapewnić miłości.

To, cośmy tutaj widzieli, czego mamy szczęście być świadkami, głęboką przejęło nas radością.

Ujraliśmy u stóp Niepokalanej Dziewicy Najświętszej Panny, jedną żywą katolicką spojony wiarą, cały naród słowiański wraz ze swymi Kapłanami i Pasterzami.

Naród zjednoczony wiarą katolicką, żyjący pod opieką Najświętszej Dziewicy Panny Maryi, nie zginie — zwycięży, nieśmiertelnie żyć będzie.

Ona i nasza jest nadzieją i naszym życiem. „Polonia semper fidelis“ świadczą dzieje, przedmurzem chrześcijaństwa nazywają nas Namiestnicy Chrystusa. Chociaż teraz nędzne życie nasze wiemy, ciężką ducha i ciała gnębieni niewolą, jeżeli tylko serca nasze ożywiać będzie wiara katolicka, jeżeli tylko nigdy nas nie opuści opieka Królowej korony Polskiej, Najśw. Dziewicy Panny Maryi, to także i my nie zginiemy, zwyciężymy, żyć będziemy. Bóg bowiem z niemocy podźwignąć się pozwala narodom, a nie jest ukrócone ramię Wszechmocności Jego. Dlatego katolickie uczucia nasze, iż Stolicy Apostolskiej zawsze najwierniejszymi być pragniemy synami, narodowi zaś słoweńskiemu najlepszymi przyjaciółmi. Zechciej Najdostojniejszy Książę przyjąć łaskawie od nas —

od naszego narodu Polskiego — a nam Twego Apostolskiego udzielić błogosławieństwa“.

Wśród rozlicznych okrzykiwanych i oklaskami nagradzanych mów, w czasie przemowy ks. biskupa Jeglicza, z galerii nad wzniesieniem się znajdującej, kilkanaście dziewczątek, biało ubranych, deszczem kwiatowym zasypało tego dzielnego duszpasterza, wyrażając tym sposobem wdzięczność i uwielbienie dla jego pracy i czynów.

Po błogosławieństwie i odśpiewaniu kilku hymnów narodowych, uczestnicy rozeszli się do domów. To było ostatnie i najwznioślejsze zebranie nasze.

O godz. 12 i pół po obiedzie, udaliśmy się na wycieczkę do Postojny, w której wzięło udział kilkaset osób, a to: Polacy, Czesi, Chorwaci, Morawianie i Słoweńcy. Na miejscu byliśmy o godz. 3 i pół.

Groty same, to precudna świątynia przyrody. Długość ich wynosi 28 kilometrów. Podziwialiśmy komnaty stalaktotowe, fantastyczne wytwory kamienne, o najrozmaitszych kształtach, tworzone siłą mnogich wieków.

Muzyka towarzyszyła nam, a głos odbijając się o twarde ściany, potężnem echem odpowiadał na każdy dźwięk. I tu, w jednej z największych komnat tego pałacu natury przywitano nas przemówieniem, a kilka pieśni wzajem odśpiewanych zabrzmiało niezrównaną potęgą i siłą.

O godz. 6 min. 15 ukończyliśmy zwiedzanie grot. Wyyszliśmy owiani przyjemnem ciepłem słonecznego dnia. U wejścia powitaliśmy jeszcze biskupa Misicza, zwiedzającego również wraz z nami groty.

Przemówił do niego w polskim języku p. Strużyński, którego słowa ks. Lenardt tłumaczył. Wtedy to biskup ten w odpowiedzi do nas rozrzewniony powiedział: „Nie traćcie nadziei, bądźcie ufni i pamiętajcie, że Polska żyje“!

Tu jeszcze redaktor z Poznania p. Stefański, zrobił zdjęcie fotograficzne z naszej grupy, poczem udaliśmy się do ogrodu jednej z restauracji „pod Koroną“, który już był gośćmi przepełniony. Zaraz u wejścia powitano nas wiwatami i serdecznymi okrzykami. Zasiadliśmy z innymi do kolacyi. Wśród głośniego szmeru rozmów i tonów przygrywającej or-

kierstry. Nagle głośniejszy nad inne, dał się słyszeć głos dzwonu kościelnego, odzywającego się na „Anioł Pański“. Ku naszemu najwyższemu zdumieniu, wszyscy przerwali w jednej chwili posiłek i wśród głębokiej ciszy odmawiali modlitwę na cześć Maryi. Nie przyzwyczajeni do podobnych objawów religijnych, nie mogliśmy wprost wyjść z podziwu i wstydziliśmy się sami za siebie, iż żaden z nas, będąc u siebie, nie uczyniłby czegoś podobnego.

W czasie tej kolacji wygłoszono 26 mów w kilku językach. Przytem stworzono zaraz jakby prezydium w osobie redaktora „Słoweńca“, który zgłaszających się do przemówienia, zapisywał i udzielał kolejno głosów, kładąc tamę mogącemu zejść nieporozumieniu, krzyków, przerywać sobie wzajemnych i t. p.

Wreszcie, udaliśmy się w towarzystwie muzyki na dworzec. Z powodów zupełnie nieprzewidzianych i z braku pociągu, musieliśmy przeczekać do rana. Rozumie się, iż tylko nasza grupa, gdyż reszta wróciła do Lublany — myśmy jechać mieli dalej, do Tryestu. We czwartek 28 sierpnia o godz. 3 minut 15 rano znaleźliśmy się w pociągu, uwożącym nas do Tryestu, zabierającym nas od stron, w których tyle i tak wzniosłych i miłych chwil spędziliśmy.

Cały czas pobytu naszego w Lublanie mieliśmy wrażenie, że obcujemy z ludem nam pokrewnym. Uczucie to płynęło nietylko z przeświadczenia, iż łączy nas jedna wiara, bliskość języka i objawy gorące wzajemnej życzliwości, lecz pewność, że nas łączy podobieństwo duchowej kultury i charakterów. Ich wzniosłe pieśni wzruszały nas, jak równie i nasze ich rozrzewniały.

Czuliśmy cześć dla tego niespełna dwumilionowego narodu, który o własnych swych siłach i w tak krótkim czasie wzniosł pomnik wszechstronnej pracy. Lublana pod względem społecznego i narodowego gospodarstwa jest szkołą. Ich związki spółek pożyczkowych i kółek włościańskich ze swymi składnicami uderzają szybkim rozwojem, rzetelnością i umiejętnym prowadzeniem. Do zebrań dla towarzystw służy kilka gmachów jak „Dom Rokudelski“ czyli rękodzielniczy, „Dom

ljudzki“, hotel „Union“ z całym szeregiem sal i wspaniałą restauracją.

Praca ich podzielona na cztery sekcye: życia religijnego, kultury chrześcijańskiej i socjologii pracy charytatywnej oraz prawodawstwa. Na zjeździe zrobili Słoweńcy i Chorwaci przegląd swych sił, swej działalności, potrzeb i swych planów. Dotychczasową siłę ich stanowi skoncentrowanie finansowe, które jest dewizą do zwycięstwa wiodącą.

Akcya katolicka idzie naprzód całą siłą. Powodzenie zaś swoje zawdzięcza swej konsekwencyi programu i działania. Duchowieństwo, inteligencya i lud idą ręką w rękę razem, pracując dla dobra ludu i narodu. A owoce pracy tej, widoczne dziś na każdym kroku, krzepią i do nowych poświęceń zapalają.

Jeszcze jedną przeszkodę w swym rozwoju, jaką usunąć zdołali, to pijaństwo.

Wszystkiego tego nam uczyć się należy od Słoweńców i podziwiać. Podziwiać u nich wyrobiony zmysł obywatelski, dojrzałość polityczną, którą znaleźć można było i u włościan zrozumienie zadań gminy, rzetelność, zamięłowanie porządku, solidarność w postępowaniu, treściwość sądu, obok umiłowania ideałów.

Teraz komu obecne swe stanowisko zawdzięczają Słoweńcy? Ruch i pracę tę podjął pierwszy Biskup Strossmayer. Po nim wziął się na seryo do pracy obecny biskup Lublany Jeglicz i jemu przypisać należy to zwycięstwo. Osoba Jego przejmowała każdego czcią i szacunkiem. Szczupły o nader sympatycznym i łagodnym obliczu, w którym razem przebiegała wola, stanowczość i siła, potrafił zjednać sobie wszystkich, z którymi pracuje i tak wieść naród swój na tory nowe, do walki i zwycięstwa.

Zmęczeni nocą nieprzespaną, czując znużenie, dopiero przed zbliżeniem się do Tryestu, zaczęliśmy obserwować okolice. Wnet oczom naszym przedstawił się nie widziany nigdy widok. Z zapartym oddechem, w milczeniu patrzyliśmy w niezmierzoną taflę wodną morskiej płaszczyzny, po której przesuwwały się gdzieniegdzie statki. Budzące się słońce potęgowało piękno naszego widoku i z przykrością żegnaliśmy

się z nim, zastawiani coraz bardziej grupującymi się budo-
wlami miasta Tryestu, w którym stanęliśmy o godz. 6 minut
10 rano.

Zaraz z dworca, w towarzystwie coraz bardziej wzra-
stającej gromady gapiów, udaliśmy się do położonego nad
zatoką kościoła św. Antoniego.

Stąd udaliśmy się na śniadanie do najbliższej kawiarni,
poczem nad morze. Wszędzie towarzyszyły nam oczy zdumio-
nych strojem naszych krakusów, Włochów. Do czego stroje
te doprowadziły, wnioskować można po tem, że jeszcze w Lu-
blanie, jakiś pocziwy człeczyna ciągnął najspokojniej dwu-
kołowy wózek, na którym stały naładowane jarzynami kosze.
Naraz zobaczył grupę naszą, a w niej stroje krakowskie. Nie
badałem z jakich pobudek, czy ze zdumienia, czy z przera-
żenia, dość że dyszelek wyslizgnął mu się z rąk, przechylił
się wstecz, powodując wywrót koszów i dokładne rozsypanie
ich zawartości. Najwięcej roboty było z liśćmi szczawu, które
okazały się najbardziej odporne na zajęcie swego dawnego
stanowiska.

Coś podobnego zdarzyło się w Tryeście, z tą różnicą,
że kosze napełnione były owocami, co jeszcze z większą
szkodą dla wiozącego było połączone, bo spadały do Grand-
Canal.

Po zwiedzeniu portu, oglądnięciu okrętów, magazynów,
wróciliśmy do miasta, podziwiając jego amfiteatralne położe-
nie. Korzystając z przecudnej pogody, która stale dotychczas
nam dopisywała, zajęchaliśmy tramwajem do łązienek mor-
skich „Barcola”. Tu, rozkoszując się kąpielą, jeden z naszych
kolegów M. D. zapędziwszy się na głęboką wodę począł to-
nać. Spostrzegłem na czas te zamiary i z pomocą p. K.,
który zauważył moje wysiłki, odstawiliśmy na bezpieczne
miejsce niedosłego topielca. O godz. 1 i pół spożyliśmy
obiad, poczem udaliśmy się na zwiedzanie zabytków miasta.
Zwiedziliśmy bazylikową katedrę św. Justyna, składającą się
z 7 naw.

W pobliżu katedry stworzono rodzaj muzeum z zabyt-
kami starego Tryestu, z czasów rzymskich. Stąd widoczny
zamek, również z tych czasów. Dalej zwiedzamy kościół Je-

zuitów, w stylu t. zw. jezuickim (połączenie renesansu z barokiem).

O godz. 5 min. 5 wracamy nad morze, siadając na statek, który nas powiół do Systyany, miejsca kąpielowego. Przybywszy tu, udaliśmy się do hotelu, tem ciekawego, że położonego na olbrzymiej górze, której wysokość określi przeszło 300 schodów kamiennych, jakie przebyć byliśmy zmuszeni. Trudu tego nie żałowaliśmy jednak, bo opłacał go przecudny widok. Niezmierzony obszar wód, w którym wieczorem kryło się przecudne słońce, złocąc jego powierzchnię. Patrzyliśmy bez końca na tę toń morską, straszną, potężną, a tak piękną zarazem.

Rozgościliśmy się we wspomnianym hotelu, już nad wieczorem samym. Gruba Włoszka, gospodyni zajazdu, we wdzięcznych podrygach, obiecała nas uraczyć potrawą włoską, która nam koniecznie smakować miała. Po niezbyt krótkich chwilach oczekiwania, postawiono przed każdym z nas solidnie napełniony talerz tą przedobną potrawą. Był to ryż niedokładnie dogotowany, wśród którego znajdowaliśmy kawałki mięsa cielecego, a wszystko to zlane było obficie sosem pomidorowym. Na dodatek, mieliśmy to jeszcze obsypywać starszym serem szwajcarskim, dodanym osobno. Całość, jak nam to objaśniła gospodyni, nosiła nazwę „Rizotto kon paradizo“. Po wspaniałej tej potrawie, ruszyliśmy na przechadzkę, dzięki cudnej, gwiazdzistej i ciepłej nocy.

Pożegnaliśmy również p. G., który zmuszony potrzebą, odjechać musiał teraz już do Krakowa.

Dzień następny, t. j. 29 sierpnia, spędziliśmy spoczywając i rozkoszując się cudami natury. Po śniadaniu zażywaliśmy kąpeli i czasu aż do południa spędziliśmy na brzegu morskim.

Obiad złożony z potraw włoskich (takimi nas tylko raczyła potężna matrona), smakował nam znakomicie. Po nim odbyliśmy wycieczkę idąc brzegiem morskim.

O godz. 5:40 po załatwieniu pretensyi z czcigodną Włoszką, odjechalismy wśród skwarne go upału do Gorycy, w której to naznaczył nam spotkanie ks. Lenardt.

Bezpośrednio po przybyciu do Gorycyi, ruszyliśmy dopytując się po drodze, do miejscowości Sant-Peter, który był celem naszej podróży obecnej.

W drodze spotykamy akademika p. Vrtovec, który wydelegowany przez ks. Lenardta, miał nas przyprowadzić na miejsce spotkania i przyjęcia nas.

Był to dom ludowy, rodzaj kółka rolniczego, przygotowany na nasze przyjęcie, ustrojony w chorągwie i zieleń, otoczony rojem ciekawych nas zoczyć widzów.

Nie potrzeba dodawać, że i tu towarzyszyła nam całą drogę czereda dzieci, na cześć naszą wykrzykujących. Na spotkanie nasze wyszedł ks. Lenardt z kilku towarzyszącymi mu duchownymi, wójt i poważni gospodarze, o zdrowem, czerstwem obliczu i potężnej tuszy. Uraczono nas przepysz-nem winem, w ogrodzie tegoż domu, poczem zwiedziliśmy jego wnętrze.

A więc piwnice, które były urządzone do wyrobu wina, czego sposób zaraz nam objaśniono. Dalej zaznajomiono nas ze sposobem prowadzenia spółki tego rodzaju, poczem wprowadzono nas na pierwsze piętro, na którym znajdowała się sala dla zebrań ze stałą sceną, w której chór tameczny zaprodukował się przed nami kilku pieśniami. Dodać należy, że i my nie byliśmy milczącymi i odwzajemnialiśmy się tą samą monetą, ku niezmiernemu i ogólnemu zadowoleniu.

Wreszcie wprowadzono nas na obszerną werandę z widokiem na ulicę, na której to werandzie zastawiono stół na przyjęcie nas. Ulica przed werandą poruszać się zdawała w ciemności, tak gęsto zasłana ludem, naszym przyjazdem zwabionym.

Wśród śpiewów i okrzyków, wzajemnych wiwatów i mów kilku, zwłaszcza przyjętej z entuzjazmem, mowy ks. Prezesa M. Kuznowicza, z powodu używanych przez niego wyrazów słoweńskich, przyswojonych sobie w czasie podróży, co ich w niepocho-mowane zadowolenie wprawiało, spożyliśmy obfitą kolację, której punktem kulminacyjnym były przepyszne winogrona, świeżo dla nas zerwane. Silny chór męski odpowiadał nam co chwilę z ogrodu, uprzyjemniając nam czas, który uciekał z błyskawiczną szybkością. Wogóle, cośmy

wszędzie zauważyli, to ogromne zwracanie uwagi, na pierwiastek duchowy,^e na poczucie piękna, użycia i wyzyskania swych sił i zdolności. W każdej wiosce, w każdym choćby najmniejszym, będącym dla siebie kawałeczku ziemi, nie brakło chóru męskiego czy damskiego, tak wysoce wyszkolonego, z tak szerokim repertuarem, że my dumni z zasobu szerokiego pieśni swych, czuliśmy się na każdym kroku zawstyżeni i pobici.

Po paniętnym tym wieczorze mieliśmy udać się na spoczynek. Tu nie mogę już pominąć szczegółów dotyczących się naszego noclegu. Przedewszystkiem, kilka pań-gospodyń, które również na kolacyi tej w naszym towarzystwie przebywały, chciało nas formalnie rozerwać, celem zajęcia u nich kwatery. Dzięki interwencji ks. Prezesa tak się nie stało. On też rozdzielił nas odpowiednio i porozdawał ochotnym paniom. Ja z p. G. i jeszcze jednym towarzyszem, darowany zostałem jakiejś nader sympatycznej pani, która ze swemi dwoma córkami przybyła na nasze przyjęcie.

Późnym już wieczorem, przebyliśmy małą przestrzeń dzielącą nas od mieszkania gospodyni naszej. Wprowadzono nas do dużej sieni, skąd do skromnie urządzonej, obszernej kuchni. Tu zastaliśmy przy stole siedzącego gospodarza domu, potężnego, barczystego Słoweńca. Z uśmiechem zadowolenia, nie wyjmując długiego cybuszka, zwieszającego mu się na piersi, ze swych ust, nakrytych zupełnie strzępiastym wąsem, przywitał nas prosząc o rozgospodarowanie się. Zasiadliśmy, przymykając ukradkiem oczy ze znużenia; przyjęliśmy skwapliwie poczęstunek czarną kawą i po rozmowie dość męczącej, w której posługiwaliśmy się trzema językami, prowadzeni przez gospodynię, udaliśmy się na pierwsze piętro, gdzie nam odstąpiono sypialnię. Był to duży piękny pokój zaślany dywanami, urządzony elegancko i z pewnym komfortem. Dwa duże łóżka i otomana, były przygotowane dla nas. Byliśmy zdumieni i nie mogliśmy wytłumaczyć sobie, że ten gruby, prosty gospodarz, popijający, z fajką w ustach, tam na dole niesłodzoną kawę czarną, był właścicielem tego mieszkania, którego nam w swej gościnności odstąpił. Życząc nam nocy spokojnej i snu dobrego, gospodyni zostawiła nas

samych. Mocno znużeni zabraliśmy się czempredzej do przygotowania do snu. Podchodzę do swego łóżka i skłopotany radzę się co mam czynić. Łóżko było tak wysoko postane, że dopiero przy pomocy stołka wdrapałem się na wierzch tej piramidy i po ryzykownym skoku, utonąłem po czubek nosa w tem morzu puchu. Była to już godzina 1 w nocy. Zaledwie zmrużyliśmy oczy, gdy w tem, tuż pod naszymi oknami, rozlega się piękna serenada męskiego chóru, który, jak się później dowiedzieliśmy, obchodził tak wszystkie domy, w których goszczono naszych, i śpiewem dopomagał do przyjęcia służby u potężnego Morfeusza. Była to wprawdzie zbyt uczciwa, lecz nie mniej miła dla nas przysługa.

30-ty sierpień.

O godz. 8 rano msza św. w tutejszym kościele, po której śniadanie u ks. Lenardta, poczem wymarsz na wieś, celem zwiedzenia tejże. Zwiedziliśmy posiadłość wieśniaka Franciszka Bofuliua, który sam nas oprowadzał i objaśniał wszystko, co było do objaśnienia.

A więc oglądaliśmy chodowlę kwiatów: chryzantemów, róż, goździków, obszerne oranżerye. Kosztowaliśmy przepysznych owoców z drzew figowych, kasztanów, orzechów, dalej całe masy gałązek winorośli, brzoskwiń i t. p. Ogrody warzywne, z hodowlą pomidorów, szparagów etc.

Wszędzie uderzała czystość, porządek, ład i jakiś dziwny spokój w pracy. Wieśniak tu rok cały wyzyskuje ziemię, siejąc na niej odpowiednie do pory roku płody, a ziemia rodzi nie spoczywając nigdy.

Wracamy, wprowadzeni na pola gospodarza, u którego miałem kwaterę ubiegłej nocy. Zastaliśmy tu w polu całą rodzinę przy pracy: ojca, matkę i córki, z których najstarsza pozostała w domu do gospodarzenia.

Nigdy nie byłbym przypuścił, że panienki te, które wczoraj z matką swą, tak pięknie śpiewem swym, i rozmową bawiły gości, dziś znajduję w polu przy pracy.

Wracamy, spiesząc na stacyę. W powrocie wstępujemy jeszcze gdzieś pożegnać się z niektórymi osobistościami, wreszcie, prowadzeni przez ks. Lenardta, znaleźliśmy się na dworcu kolejowym, skąd serdecznie i z żalem żegna-

jąc ks. Lenardta, tego iście wielkiego męża i jego siostrę, która również nam była nieodstępną towarzyszką jeszcze w Lublanie, odjechalśmy o godz. 11 min. 20 z Gorycyi, w której spędziliśmy jedną z najwznioślejszych i najgłębiej w sercu pozostających chwil, tym głębszych, że były one ostatnimi, jakie spędziliśmy na pięknej i gościnnej ziemi słoweńskiej, wśród katolickich Słoweńców.

Nic też dziwnego, iż wszystko to cośmy widzieli, czegośmy doznali, cośmy przeżyli — i czegośmy się nauczyli, rozpiekało nasze serca, dla tego narodu, czcią i wdzięcznością. Oni i czyny ich wniosły w nasze serca zapał nowy, chęć do życia i pracy. Poznaliśmy jaśniej stan nasz, naszej kultury i życia narodowo-chrześcijańskiego i życzenie jakie wyrwało się z serc naszych dla nas samych i naszego narodu było stanąć na tym poziomie, a w duszy zrodziło się gorące pragnienie, byśmy mogli nabrać sił do pracy, wznieść ją tak zrozumianą i pojętą, w nasze szeregi i byśmy kiedyś z sztandarem swym tak wysoko podniesionym, szli na przebój przez życie, do walki i zwycięstwa.

*
*
*

Przecudną drogę jaką teraz przebywaliśmy z Gorycyi, zaślaną tunelami, których do Villach naliczyliśmy trzydzieści, przebyliśmy w pięć godzin. Przez szyby w pociągu obserwowaliśmy przepiękne okolice, stąd także widzieliśmy olbrzymie i spokojne jezioro Bled.

W Villach stanęliśmy o godz. 4 min. 15. Ulokowawszy się w najbliższym dworcu znajdującym się hotelu, nieco odpocząwszy, ruszyliśmy pociągiem do Ahnenheim. Był to rodzaj wycieczki, celem zwiedzenia jeziora Osyaskiego i miejscowości Osyaku.

Przepiękne, potężne jezioro, otoczone w okół chmur sięgającymi szczytami, silne uczyniło na nas wrażenie. Tu wynajęliśmy łódź motorową, którą zrobiliśmy małą podróż do klasztoru w Osyaku, w którym Bolesław Śmiały dokończył dni swego żywota i w którym pokutował za swe grzechy i morderstwo św. Stanisława, biskupa.

Tu, u grobu tego króla, ukłękliśmy wszyscy, by odmówić modlitwę.

Nagle zapanowała pomiędzy nami uroczysta, poważna cisza. Pochyleni, z wspartemi głowami na dłoniach, szeptailiśmy słowa modlitwy, a umysł nasz tymczasem sięgał w przeszłość dziejów minioną, taką wielką a smutną... I obraz życia króla, u którego grobu klęczeliśmy, i jego czyny, tak żywo stanęły nam przed oczyma... a miejsca te, na których przebywał, potęgowały te nasze wrażenia, wielkie i silne. Po długiej chwili tych cichych rozmyślań, powstaliśmy nagle zpoważniali, długo jeszcze później nie mogąc się otrząsnąć z tego dziwnego, ciężkiego przygnębienia.

Zwiedziliśmy klasztor i ruszyliśmy w drogę powrotną jeziorem. Tu jeszcze urządziliśmy sobie w nadbrzeżnych łazienkach kąpiel, poczem po kolacyi w restauracyi tu znajdującej się, korzystając z cudownej i jasnej nocy, ruszyliśmy z powrotem do Villach pieszo.

Wróciliśmy późnym wieczorem do hotelu, przepędzając noc w śnie godnym pozazdrosczenia.

Niedziela 31 sierpnia.

Rano msza św. w kościele św. Jakuba, po której odbyliśmy pielgrzymkę po mieście, zwiedzając jego zabytki i pamiątki. O godz. 10 min. 50 siadamy na pociąg, który powiózł nas do Salzburga. I znowu precudna okolica, góry niebotyczne, pokryte śniegiem, przez które przerzynaliśmy się głębokimi tunelami, to znowu, jakby na wąziutkiej ścieżynie na skalistych ścianach się znajdującej, pociąg unosił nas nad olbrzymiemi przepaściami górskimi. O godz. 4 min. 30 stanęliśmy w Salzburgu.

Przepiękne, czyste i spokojne miasto, zachwycało nas niepomieranie. Zaraz po przybyciu zwiedzamy kościół katedralny, niektóre budowle wspaniałe, wreszcie kolejką zębatą wyjeżdżamy na zamek arcybiskupów Salzburskich, znajdujący się na potężnej górze.

Tu, ze specjalnie urządzonego obserwatorium, obserwowaliśmy panoramę precudnego miasta Salzburga. Z innej znów strony góry dochodzące 2900 metrów wysokości z zaśnieżonymi szczytami, imponowały nam swą wielkością i po-

tęgą. Tu także słuchaliśmy ślicznej muzyki dzwonów na wieży ratuszowej, które wygrywały za pomocą odpowiedniej maszyny, smętne melodie Mozarta.

Dalej, zwiedzamy sam zamek, potężny, w którym na każdym kroku najęty przewodnik wskazywał nam jakieś ciekawe zabytki z ubiegłych dziesiątek lat.

Po zwiedzeniu zamku, zjeżdżamy z powrotem kolejką, nagleni zapadającym wieczorem; szukamy miejsca ulokowania się, które tym razem nastąpiło w hotelu „Kanon“, czyli pod armatą. Tu spożyliśmy także kolację, którą nas uraczyła gospodyni i właścicielka zarazem tego hotelu, której osoba odpowiadała w zupełności godłu umieszczonemu nad bramą hotelu.

Poniedziałek 1-go września. Rano msza św. w kościele kapucyńskim.

Piękny kościół, do którego wychodziliśmy pół godziny po prowizorycznych schodach, umieszczonych na stoku wyżyny, na której on się znajduje. Stąd precudny widok na miasto i okolicę. Zachęcano nas do wspinania się dalszego w górę, skąd roztaczać się miał widok na Bawaryę, czego jednak wobec zmęczenia zaniechaliśmy. Tu również opodal kościoła oglądaliśmy maleńki domek wśród drzew, w którym komponował Mozart.

Tego dnia zwiedziliśmy jeszcze kościół św. Sebastjana, św. Andrzeja, cacko pod względem architektury i piękności, św. Trójcy, budowany wewnątrz w kształcie elipsy, Kolegium militarne, precudny kościół Franciszkanów z XIII. wieku, w którym około wielkiego ołtarza znajduje się 9 kaplic, oprócz bocznych, obejmując go jakby wieńcem. Wszystkie na potężnych kamiennych filarach, łączących się w górze. Dalej kościół św. Piotra z cmentarzyskiem. Kapitel-platz, z wspaniałymi wodotryskami, plac Mozarta z jego pomnikiem. Na ulicy Getreidegasse, dom Mozarta, w którym obecnie znajduje się jego muzeum; teatr miejski, wspaniały ogród zoologiczny i t. p.

Po obiedzie w hotelu pod „Kanonem“ siadamy do kolejki elektrycznej, która powiozła nas na ziemię bawarską. Po dwugodzinnej jeździe (1 i pół po ziemi bawarskiej) i po

krótkim pochodzie, stanęliśmy nad jeziorem królewskim (König-see), które było celem naszej podróży. Staliśmy chwilę w niemym podziwie nad jego brzegiem, nie mogąc oczu oderwać od cudownego widoku jaki się przed nami rozciągał. Czyste zielone przeźrocze niezgłębionych wód, więzione w skalistych ścianach przepyszných gór, ginęło w dali na zakręcie między granitowymi ścianami. Siadamy na statek elektryczny, który z szybkością lokomotywy pospiesznej, bez najmniejszego szmeru lub ruchu, powiózł nas w dal tej przepięknej toni. Przejeżdżając obok ścian skalistych, w jednym miejscu, zauważyliśmy rodzaj tablicy rytej w skale. Była to tablica na pamiątkę katastrofy, w której na niezgłębionej tej toni, zginąć miało 60 osób. Miało to miejsce w roku 1631.

Stado kaczek dzikich towarzyszyło nam z tyłu statku, chwytając zręcznie na powierzchni wody rzucane im ze statku resztki pożywienia.

Z żalem prawdziwym, nie robiąc sobie wcale nadziei ujrzenia kiedyś w życiu czegoś tak cudownego i uroczonego, opuszczaliśmy te miejsca. Tu jeszcze z fundacyi p. K., którego widocznie piękno natury tak dalece rozrzewniło, smakowaliśmy przepysznego piwa bawarskiego w specjalnych szklannicach.

W niezbyt dobrych humorach, jakby się to zdawało (były to ostatnie chwile naszej podróży), wróciliśmy do Salzburga, w którym jeszcze mieliśmy czas spożyć kolację, po której o godz. 9 minut 40 wyjechaliśmy wśród deszczu, który jakby odczuł nasze rozrzewnienie z powodu konieczności opuszczenia tych precudnych stron, zaczął rosić na dobre, współczując wraz z nami. Po dziewięcio-godzinnej jeździe stanęliśmy w Wiedniu, teraz już mocno rozkapryszeni. O godzinie 8 minut 50 ruszyliśmy z Wiednia. Była to ostatnia tura jaką czyniliśmy.

W drodze tej, rozpamiętując przeżyte dni i chwile, zastanawialiśmy się nad nimi szczegółowo, szczerze i gorąco — nie uszedł nam z pamięci szczegół najdrobniejszy. Myśl nasza pracowała z wysiłkiem, chowając głęboko w pamięci wszystko czego była świadkiem, niosąc to na ziemię naszą. Wracaliśmy z żalem, ale zarazem z nadzieją. Nie kamieniem

potępienia rzucać chcieliśmy na nasz naród, ale niosąc między niego sposoby walki wypróbowane i pewne, pracę jakiej u Słowian przyjrzeć się mieliśmy sposobność, przelać i przynieść chcieliśmy ją na nasze niwy, radując się z góry zbiorom obfitym i zdrowym.

Oby dał Bóg!...

* * *

Tu jeszcze złożyliśmy z głębi serc płynące podziękowanie ks. Prezesowi za jego staranie i trudy w podróży, a jako kierownikowi pracy społecznej i wielkiej u nas, złożyliśmy na ręce Jego, wdzięczne serca, siły swe i zdolności, poddając się Jego kierownictwu, dla podniesienia stanu naszego i pożytku polskiego społeczeństwa.

Tadeusz Dalewski.





KRONIKA ZWIĄZKU.



krakowska młodzież rękodzielnicza, zrzeszona w Polskim Związku katolickich uczniów rękodzielniczych wraz ze swą Radą Opiekuńczą, udała się w Nowy Rok 1. stycznia b. r. do mieszkania p. prezydenta Dra Juliusza Leo, celem wręczenia dyplomu na członka honorowego tegoż Związku. Po przemówieniu X. Kuznowicza, prezesa Związku i Tadeusza Dalewskiego, wręczono p. Prezydentowi dyplom. P. Prezydent z wielką radością przyjął wszystkie dowody szlachetnej wdzięczności ze strony zebranej młodzieży, a na końcu, przedstawiając w dłuższem swem przemówieniu ważność kwestyi rękodzielniczej dla społeczeństwa polskiego, zapewnił obecnych, że i nadal z całą troskliwością i skutecznością będzie wszędzie przychodził z pomocą tej pracy nad młodzieżą rękodzielniczą.

Dyplom wykonał wielce gustownie i stosownie do tła m. Krakowa, jeden z członków Związku, Tadeusz Dalewski.

Jasełka grano dnia 1, i 5 stycznia, które też zaszczycił swą obecnością Najprzew. Książe Biskup Sapieha.

W Trzech Króli odbył się wspólny opłatek połączony z popisem gimnastycznym, rozdaniem podarków i bielizny uboższym kolegom. Przeszło 100 koszul i 50 par kałesonów i innych drobnych rzeczy dostarczyła W. P. Włodzimiera Szolayska, które własnymi rękami wraz swą służbą uszyła.

Dnia 12 bm. poświęcono i otwarto Polski Związek katolickiej młodzieży robotniczej w Trzebini.

W tej uroczystości Związek nasz wziął udział. Po nie-sporach w kościele OO. Salwatoryanów, ruszył pochód młodzieży robotniczej trzebińskiej i delegacyi Związku młodzieży rękodzielniczej z Chrzanowa ze sztandarem, z Krakowa głównego Związku młodz. rękodz. ze sztandarem i orkiestrą i z delegacją ze Związku młodz. rękodz. z Jaworznia, do fabryki sztucznych kamieni pana Boullanta.

W sali tejże fabryki zgromadzili się licznie, oprócz młodzieży wyżej wymienionych Związków, obywatele Trzebini i duchowieństwo.

Telegram z błogosławieństwem przysłał ksiądz biskup Adam Sapieha, zaś X. biskup Anatol Nowak przysłał obraz św. Stanisława Kostki wraz z życzeniami i błogosławieństwem.

Uroczystość zagał X. Michalik, Salwatoryanin, w imieniu nieobecnego, z powodu choroby, X. superyora Dziadka.

Referat wygłosił X. M. Kuznowicz, prezes krakowskiego głównego Związku młodz. rękodz. Referent mówił o ważności i potrzebie pracy wśród młodzieży robotniczej, u której zanik serca, utrata zdrowego rozsądku, upadek moralny, materializm, płytkość i bezkrytyczność są smutnymi cechami. Potęga ekonomiczna i duchowa rękodzielników i robotników polskich zależy od rozwoju organizacyj katolickich. A to może nastąpić jedynie przez połączenie wszystkich stanów inteligencji, duchowieństwa i mas rękodzielniczych i robotniczych we wspólnej pracy. Wkońcu wspomniał o obowiązkach członków i korzyściach, jakie przynoszą stowarzyszenia.

Następnie przemawiali: delegat naszego Związku czeladników Józef Kumala, delegat chrzanowskiego Związku młodzieży rzemieślniczo-robotniczej, prezes Rady opiekuńczej tegoż Związku X. Kamiński, proboszcz z Chrzanowa, który wspomniał o przeszkodach w organizacjach młodzieży. Lecz gdy chodzi o taki ideał, jak wyrabianie charakteru u młodych, żadne poświęcenie i zaparcie się siebie nie jest za wielkie. Istnienie Związku pociąga za sobą ofiary pieniężne, poleca więc Związek opiece Rady gminnej, przemysłowców i obywatelstwa.

Następnie zabrał głos inżynier p. Rudolfin, przełożony gminy. Powitał on z radością powstający Związek i zepewnił,

że Rada gminna nie będzie szczędziła grosza na cele Związku, a przemysłowcy tutejsi subwencyami również poprą.

W końcu X. M. Kuznowicz poświęcił lokal i obraz św. Stanisława Kostki.

Podnieść należy ofiarność p. Boullanty. Będąc sam Szwajcarem, zrozumiał jednak potrzebę i doniosłość organizacji wśród młodzieży robotniczej i bezinteresownie odstąpił w swej fabryce odpowiednią salę na cele Związku.

Przykład to godny do naśladowania.

Wysłano też życzenia z okazji poświęcenia sztandaru Polskiego Związku katolickiej młodzieży rękodzielniczej i robotniczej w Nowym Targu.

Z okazji jubileuszu 50-letniego powstania styczniowego w akademii uroczystej w Starym teatrze Związek licznie wraz z X. Prezesem wziął udział, a dnia 26 w niedzielę o g. 3 popołudniu Związek wraz z sztandarami i muzyką udał się na cmentarz, by na grobie poległych braci za wolność Ojczyzny złożyć wieńce o barwach narodowych z napisem: „Poległym braciom za wolność ojczyzny, polska młodzież rękodzielnicza i robotnicza“. Pod pomnikiem stanęło młodzieży przeszło 600, do której przemówił kol. Józef Kumala, nawołując młodzież do ofiar i poświęcenia dla spraw ojczyzny. Po odmówieniu modlitw za poległych braci odśpiewano wraz z muzyką kilka pieśni religijno-patryotycznych. Późem w pochodzie, przy dźwiękach muzyki, wróciliśmy na salę, gdzie odbyły się obrazy świetlne z dziejów powstania styczniowego. Wieczór uroczysty z okazji 50 rocznicy powstania odbył się dnia 6 lutego. Odczyt wygłosił prof. Weiner. Deklamacye udatnie wygłosili kol. Kluza i Mieczysław Matyja. Na końcu odegrano obrazek sceniczny autorstwa X. Kuznowicza p. t. „W lodach Syberyi“.

W niedzielę 16 marca odbył się, jak zwykle co kwartał uroczysty wieczorek Eucharystyczny w głównym Polskim Związku katolickich uczniów rękodzielniczych. Ku wielkiej radości członków przybył także książe biskup Sapieha. Po powitaniu księcia Biskupa przez X. Prezesa Kuznowicza, pani Adela Dziewicka wygłosiła referat: „Eucharystya, Pius X. a młodzież“. Następnie kol. Piotr Mika, przewodniczący Koła

Eucharystycznego powitał księcia Biskupa, dziękując Mu serdecznie za tyle dowodów miłości dla tejże młodzieży. Poczem nastąpiło uroczyste przyjęcie nowych członków do Towarzystwa Eucharystycznego im. Piusa X. Sala była przyozdobiona w chorągwie papieskie i narodowe, a na środku imponująco przedstawiał się, o wielkich rozmiarach w szerokich złotych ramach i niemal naturalnej wielkości, portret Ojca św. Piusa X. który Kołu Eucharystycznemu wraz z błogosławieństwem papieskiem przywiózł książę biskup Sapieha z Rzymu. Na portrecie własnoręcznie sam Ojciec św. się podpisał. Podpis przetłómaczono na polskie i wypisano złotemi zgłoskami na obwodowej ramie: „Ukochanej młodzieży Kółka Eucharystycznego w naszym imieniu zawiązanego w Krakowie, winszując z serca i Pana o łaski jaknajliczniejsze prosząc w dowód szczególnej naszej życzliwości udzielamy najmiłościwiej Apostolskiego Błogosławieństwa: Pius X.“ Ks. Sapieha również zawiadomił, iż w niedługim czasie ma nadejść z Rzymu przywilej odpustu zupełnego i częściowego od Ojca św. Piusa X. nietylko dla Koła Eucharystycznego krakowskiego, ale dla wszystkich Kół Eucharystycznych całego kraju, opartych o ten sam regulamin, co nasz.

Na końcu przemówił też książę Biskup, zaznaczając w swem dłuższem przemówieniu, jak rzeczywiście Ojciec św. pragnie gorąco, by częsta Komunia św. rozszerzyła się wśród polskiej młodzieży rękodzielniczej i robotniczej i jakie dobrodziejstwa przez to wpłyną nietylko na samą młodzież, ale i na całe polskie społeczeństwo. — Nawołując młodzież do wstępowania do Towarzystwa Eucharystycznego, udzielił wszystkim błogosławieństwa. Potem odprowadziła księcia Biskupa młodzież wraz z muzyką związkową na ulicę, zostawiając w sercu głęboką wdzięczność dla swego Arcypasterza za tyle dowodów miłości i dobrodziejstw dla młodzieży rękodzielniczej krakowskiej.

W niedzielę 30 marca odbyło się wspólne święcone, połączone wraz z popisem gimnastycznym. Poświęcenia dokonał X. Dr. Andrzej Moliński. W czasie uroczystości i popisu muzyka Związkowa i chór śpiewacki wykonali kilka

utworów. Święcone przygotowały panie w kuchni pod przewodnictwem p. Dziewickiej i p. Gustawowej Kadenowej.

Dnia 6 kwietnia Związek obchodził imieniny wielkiej swej dobrodziejki p. Wincenty Wyhowskiej. Cały Związek i niektóre sekcje, na czele których stoi jako protektorka, składały życzenia, jak Kółko amatorskie, Ligi przeciw paleniu, Hospicjum czeladników, Skrzętność.

Jak co rok, tak samo i w tym roku uroczyste obchodziliśmy d. 13 kwietnia uroczystość św. Józefa, Patrona kościoła św. i Opiekuna naszego Związku. Wiele przystąpiło do Komunii św. i po mszy św. X. Kuznowicz oddał całą naszą pracę w Związkach młodzieży pod opiekę św. Józefa.

Po południu tegoż dnia odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie.

Zagał Prezes Stowarzyszenia X, M. Kuznowicz, wykazując ustawiczny, pomyślny rozwój Związku na wszystkich polach i wyraził nadzieję, że na przyszły rok, działalność Związku będzie jeszcze wydatniejsza.

Na interpelację, czy uchwały zeszłoroczne zostały wykonane, odpowiedział X. Prezes, że niektóre uchwały, jak wprowadzenie komisji statystycznej, nie mogły być wykonane, z powodu zbytniego zajęcia się sprawami administracyjnymi, jak budową Domu i t. d. Sprawozdanie z kasowości przedłożył p. Binczycki, jako generalny skarbnik Związku.

Następnie kol. Padechowicz zabrał głos w sprawie przeniesienia nauki niedzielnej na piątek, z obowiązkiem nabożeństwem w Niedziele i Święta, jak to ma miejsce w szkołach średnich, tudzież w sprawie udzielenia drugiej świątyni, a to z tego powodu, że kościół XX. Pijarów jest za mały i wszystkich terminatorów z Wielkiego Krakowa pomieścić nie może.

Referent udowadniał również potrzebę udzielenia drugiej świątyni celem dostosowania nauk dla uczniów wyższych kursów stosownych do ich wieku. Przemówienie swoje streścił w następujących rezolucjach:

1) Młodzież polsko-katolicka, wszystkich zawodów, zebrana w dniu 13 kwietnia 1903 r. na Walnym Zgromadzeniu Związku tejeż młodzieży, czując dziejącą się jej niesprawie-

dliwość ze strony wielu pracodawców, broniących im przystępu do cywilizacji, oświaty i kultury, prosi, ażeby Wysoka Rada szkolna, mająca powierzona sobie pieczę nad wychowaniem młodych zastępów rzemieślniczych, przeprowadziła gruntowną reformę szkół wieczorowych na wzór przodującej nam pod tym względem zagranicy, a dostosowaną do potrzeb naszego kraju. Mając na celu podniesienie rękodzieła polskiego, uczyniłaby tem samem znośniejszymi warunki uczniom rękodzielniczym.

2) Młodzież polsko-katolicka wszystkich zawodów, zebrana dnia 13 kwietnia 1913 roku na Walnem Zgromadzeniu Związku tejże młodzieży, zwraca się z gorącą i usilną prośbą do Najprzewielebniejszego Arcypasterza o łaskawe poparcie u odpowiednich władz, by praktykanci wszystkich zawodów, aż do ukończenia praktyki, względnie obowiązującego kursu, uczęszczali bezwarunkowo na Mszę św. i egzorty. Ponieważ z jednej strony żądamy by nauki w niedzielę i święta nie było, to jednak z drugiej domagamy się, ażeby młodzież katolicka czyniła zadość powinności religijnej, jak to ma miejsce w szkołach średnich. Zarazem dołączamy prośbę o udzielenie drugiej świątyni i proponujemy oddzielenie starszych uczniów od młodszych z tego powodu, ażeby starsi mieli egzorty dostosowane do ich wieku, a przez to należycie z nich korzystali.

Referat w sprawie uwalniania fryzyerów w niedzielę i święta wygłosił kol. Michał Dziuban i zakończył wnioskiem, ażeby fryzyerów uwalniano w niedzielę o godz. 11-tej przedpołudniem, a w święta o godz. 2-giej popoł. Kol. Kuczyński podał wniosek dodatkowy, ażeby w święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy fryzyerzy byli całkowicie uwalniani od pracy; wniosek z dodatkiem uchwalono.

Kol. Julian Nalikowski podał wniosek, ażeby uchwałę z zeszłorocznego Walnego Zgromadzenia w sprawie uwalniania terminatorów w uroczystości narodowe przedłożyć nowej Izbie Rękodzielniczej.

Po dyskusji nad poszczególnymi wnioskami uchwalono je jednogłośnie. Następnie X. Prezes w serdecznych słowach podziękował Paniom i Panom, oraz wszystkim, którzy swoją

pracą przyczynili się do rozwoju Stowarzyszenia, poczem jeden z członków podał projekt, ażeby chorej i będącej w Zakopanem wielce zasłużonej działaczce p. Dziewickiej przesłać telegram z podziękowaniem za całoroczną, z bezgranicznym poświęceniem wykonywaną pracę. Wniosek jednomyślnie przyjęto. Po dwugodzinnem ożywionem obradowaniu Zgromadzenie zamknęto.

Po Walnem Zebraniu odbył się uroczysty wieczorek z okazji Imienin X. Prezesa M. Kuznowicza z bardzo licznym udziałem gości. Program obfity i znakomicie wykonany, świadczył o uczuciach, jakie młodzi żywią do swego opiekuna i przewodnika.

Od dnia 17 kwietnia na dobre rozpoczął się sezon letni, t. j. wszystkie zebrania i zabawy i całe administracyjne urzędy przeniosły się do własnego Parku Związku naszego na błoniach krakowskich.

W nabożeństwie i pochodzie w dzień 3 maja, Związek ze sztandarami i muzyką brał udział. W czasie nabożeństwa w kościele OO. Karmelitów p. Seweryna Zaczkowa zbierała datki na dom im. Piotra Skargi.

Dnia 4 maja odbył się festyn na rzecz muzyki związkowej. Poraz pierwszy za pozwoleniem p. Dyrektora Zawilińskiego brała udział w naszym festynie muzyka młodzieży gimnazjalnej. Pierwszy to raz jedna i druga młodzież z sobą się złączyła. Daj Boże, by raz zrozumieli, że są synami jednej matki Polski i nieodgraniczali się od siebie murem chińskim.

Na Zielone Świąta odwiedziły Kraków i nas dwa bratnie Związki z Zakopanego i Nowego Targu. Z tej okazji w pierwsze święto o godz. 10 w kościele św. Barbary odbyło się uroczyste nabożeństwo. W czasie mszy św. grała nam na chórze muzyka. Po południu nasz Związek uroczystie przyjmował w pawilonie swego Parku oba bratnie stowarzyszenia wraz z prezesem nowotarskim X. Janem Rosiewiczem i wielką działaczką i opiekunką Związku zakopańskiego p. Kłarą Jelską. W czasie przyjęcia powitał młodzież X. Kuznowicz, wykazując znaczenie tych wycieczek nie tylko dla ducha katolickiego w tym Rzymie polskim, dla ducha narodowego

w tym grodzie królów polskich, ale także dla zadzierzgnięcia więzów miłości i poczucia solidarności.

Przyjęciem młodzieży zajęły się p. Dziewicka, p. Wyhowska i p. Zaczkowa. W czasie przyjęcia przygrywała muzyka związkowa, która też w pochodzie wieczorem odprowadziła kolegów zakopańskich i nowotarskich na kolację do jadalni Hospicyum. Przez całe drugie święto zwiedzali pamiątki Krakowa. Po południu po skończeniu przedstawienia „Kościeszko pod Racławicami“, nasza muzyka czekała pod teatrem na obie wycieczki i przy dźwiękach muzyki przez całe miasto udali się wszyscy na Kopiec Kościuszki, gdzie na nich czekali koledzy krakowscy z zapalonymi lampionami. Na kopcu wszyscy zaśpiewali kilka pieśni patriotycznych. Poczem wszyscy w szeregach w otoczeniu kilkudziesięciu lampionów wraz z muzyką wracali przez miasto. Cały pochód zatrzymał się przed pałacem Księcia Biskupa Sapiehy. Muzyka zagrała, a kiedy ukazał się w oknie Książę Biskup, wszyscy wydali okrzyk: „Niech żyje Książę Biskup“! Poczem dalej w pochodzie ruszyli przed dom Hospicyum czeladników, gdzie na ulicy zabrał głos X. Prezes Rosiewicz, dziękując Głównemu Związkowi za serdeczne przyjęcie, mówiąc: „przybyliśmy nie tylko do tego miasta świętego, ale także, by jako synowie pokłonić się swej matce Związkowi Krakowskiemu“. Chóry nawzajem odśpiewały kilka pieśni dziękczynnych z muzyką. Po kolacyi koledzy krakowscy odprowadzili obie wycieczki na stację.

Doroczna majówka odbyła się d. 1 czerwca do Dubia. Z Krakowa wyjechaliśmy koleją rano o godz. 5. W Rudawie X. Kuznowicz odprawił mszę św., podczas której muzyka i chór Związkowy wykonali kilka pieśni religijnych. Po śniadaniu odbyło się pożegnanie W. Ks. Proboszcza, który nad wyraz gościnnie przyjął młodzież. Poczem wszyscy udali się pieszo wśród cudnej pogody i okolicy do pstrągarni hr. Potockich w Dubiu. Panie zaś wozami. Obiad odbył się nad stawami pstrągarni. Miejsce to należy do najpiękniejszych w kraju. Po obiedzie udaliśmy się wszyscy na Pola Racławickie poza granicą rosyjską. Z powrotem z Pól Racławickich zwiedziliśmy wielką grotę Łokietkową. Wracając wstąpi-

liśmy w Rudawie do kościoła i po odśpiewaniu pobożnych pieśni obecnemu X. Proboszczowi i X. Wikaremu jeszcze owacyjnie podziękowaliśmy za miłość i ofiarność dla młodzieży krakowskiej. Muzyka zagrała na ich cześć. O godz. 9 wieczorem wróciliśmy do Krakowa

W Parku Związkowym odbył się d. 8 czerwca popis gimnastyczny młodzieży Związkowej wraz z koncertem muzyki Związkowej. Gości przybyło bardzo wiele. Przybył też Najp. Książę Biskup Sapieha, któremu młodzież zgotowała owacyjne przyjęcie.

Dnia 5 sierpnia wyjechała delegacja wraz z muzyką Związkową do Krzeszowic, by wziąć udział w uroczystościach weselnych hr. Izabelli Potockiej, córki hr. Andrzeja Potockiej, wielkiej dobrodziejki młodzieży rękodzielniczej m. Krakowa. Delegacja ofiarowała obraz z życzeniami, wymalowany przez Tadeusza Dalewskiego.

Uroczyste poświęcenie sztandaru „Polskiego Związku katolickiej młodzieży rękodzielniczej“ w Zakopanem odbyło się w niedzielę dnia 7-go wrześnin. Na tę uroczystość nawet z dalszych stron zjechała się młodzież rękodzielnicza zorganizowana w Związku. Braliśmy udział wraz z swym sztandarem i muzyką, na czele z X. prezesem M. Kuznowiczem, dalej Związek z Czerwonego Prądnika reprezentował X. prezes Markiewicz wraz z 5 delegatami, Związek kazimierski z Krakowa wysłał też kilku delegatów, Związek chrzanowski trzech delegatów, Związek z Nowego Targu przybył wraz ze sztandarem i muzyką na czele ze swym prezesem X. Janem Rosiewiczem a inne bratnie Związki jak: z Trzebini, Jaworzna, Dobczyc, Wieliczki, Kalwaryi i t. d., przysłały telegramy gratulacyjne lub listowne życzenia. O godz. 9-tej rano wszystka młodzież rękodzielnicza wraz ze swymi prezesami i opiekunami, wysłuchała mszy św., którą odprawił prezes zakopański X. administrator Rychlik. W czasie mszy św. muzyka krakowska odegrała mszę Heydena. O godz. 3-ciej wszystka młodzież rękodzielnicza zakopańska i wszystkie delegacje zeszły się w czytelni Związku, nadto przybyły całe zastępy straży pożarnej, sokołów, skautów ze swymi sztandarami. A co było wielce pocieszającym, to to, że ze swym sztandarem i z ca-

Łym zarządem wystąpił cech zakopański i prawie wszyscy majstrowie. Z czytelní w pochodzie udali się wszyscy do kościoła parafialnego, gdzie o godz. 4-ej prezes naszego Związku Ks. M. Kuznowicz w otoczeniu liczneę duchowieństwa i zgromadzoneę publiczności ze wszystkich stanów, dokonał poświęcenia sztandaru, poczem wygłosił zastosowaną do okoliczności mowę, na temat, co potrzeba, by ten sztandar nie był przedmiotem martwym ale znakiem życia, któreby wiodło polską młodzież rękodzielniczą do zwycięstwa Bogu na chwałę, a narodowi polskiemu na pożytek. Poczem nastąpiło wbijanie gwoździ. Pierwszy przystąpił Ks. prałat Kaszelewski, by w imieniu Ks. biskupa Sapiehy wbić gwoźdź. Przedtem zwrócił się do obecnych i w gorących słowach przedstawił, że jak Leona XIII. ludzkość zwie „papieżem robotników“, tak kiedyś potomność zwać będzie naszego księcia biskupa „biskupem terminatorów“ za jego miłość i pracę dla młodzieży rękodzielniczej i robotniczej.

Po uroczystości wbijania gwoździ uszykował się pochód tak wspaniały, że podobneę Zakopane nigdy nie widziało. W pochodzie, z nowo-poświęconym sztandarem w otoczeniu innych sztandarów i muzyk, wszyscy obecni udali się do sali „Sokoła“. Uroczyste zebranie zagał Ks. prezes zakopańskiego Związku Rychlik, poczem nastąpiły powitania delegacyi i gości, deklamacye, śpiewy i muzyka. W imieniu naszego Związku i całej polskiej młodzieży rękodzielniczej i robotniczej, zrzeszoneę w katolickie stowarzyszenia przemówił Ks. prezes M. Kuznowicz, zachęcając do dalszej systematycznej i umiejętnej pracy nad młodzieżą nietylko po miastach, ale i po wsiach polskich. Imieniem członków naszego związku złożył życzenia kol. Piotr Mika. W imieniu Związku nowotarskiego przemawiał Ks. prezes Rosiewicz, imieniem Związku kazimierskiego kol. Józef Ciepluch, imieniem Stowarzyszenia wiedeńskiego p. J. A. Stach, imieniem młodzieży ucząceę się p. Fr. Węgrzyn. Wspaniałą mowę wypowiedział p. dyr. Pieniążek, prezes Rady Opiekuńczej Związku zakopańskiego. W końcu przemówił p. Brzoza, główny cechmistrz zakopański, zwracając się do zgromadzonych majstrów i wyrażając podziękowanie tym, którzy pracują nad wychowaniem młodzieży rękodzielniczej,

a temsamem nad odrodzeniem miast polskich. Cała uroczystość miała nietylko cechę organizacyjną, ale wprost ogólnonarodową i dla przyszłości wielkiego znaczenia.

Uroczystości przypatrywali się rodacy ze wszystkich trzech zaborów i dochodzili do przekonania, że katolickie organizacje ujęte w karby i umiejętnie prowadzone odnowią naród i że nasze polskie miasta jeszcze nie zginęły, a przez wychowanie młodzieży rękodzielniczej i robotniczej staną się potężne i bogate kulturą i przemysłem.

Rocznica Skargowska odbiła się szerokiem echem w życiu związkowem. Członkowie Związku wzięli liczny udział w akademii na cześć Piotra Skargi, jak również, wraz z muzyką i sztandarami w nabożeństwie, w kościele św. Piotra. Przez cały dzień członkowie pomagali paniom zbierać pieniądze na dom im. P. Skargi. Muzyka związkowa przechodziła ulicami miasta i przed domami dobroczyńców grywała. Po południu tegoż dnia starsi koledzy udali się do fotografii uchwalając za lat 10 urządzić zjazd koleżański, t. j. przy końcu września 1923 r. w Krakowie.

Uroczystość jubileuszowa Ks. J. Poniatowskiego dn. 19 października wypadła w Krakowie wspaniale. Związek brał w niej udział wraz z muzyką i sztandarami, w nabożeństwie na Błoniach, jak i w pochodzie na Wawel.

W otwarciu Polsk. Zw. katol. czeladników w Podgórzu uczestniczył Związek nasz z muzyką i sztandarami. O g. 2 $\frac{1}{2}$ po południu muzyka nasza przyjmowała Najprzew. Ks. Biskupa Nowaka przed kościołem wraz z duchowieństwem i wiernymi. Po nabożeństwie uczestnicy uroczystości udali się do sali Rady miejskiej podgórskiej. Zebranie zagał Dr. Górski, prezes Rady Opiekuńczej Związku podgórskiego. Referat o Związkach czeladniczych wypowiedział sekretarz generalny Ks. Dr. Moliński. O znaczeniu hospiciów i życzenia od Związku czeladników krakowskich, złożył Ks. M. Kuznowicz. Prócz wielu przemawiała też p. Dziewicka o pracy kobiet polskich wśród młodzieży rękodzielniczej. Na końcu, po natchnionej i pełnej prawdy mowie, Najprzew. Ks. Biskup Nowak udzielił obecnym i ich pracy błogosławieństwa.

Uroczystość św. Stanisława Kostki dn. 16 listopada wypadła podniosłe. O godz. 7-ej rano w kościele św. Barbary wspólna Komunia św. O godz. 9-ej, w kościele XX. Pijarów uroczyste nabożeństwo wraz z kazaniem. W czasie mszy św. muzyka nasza odegrała na chórze mszę Heydena. Po godz. 3 po południu wyruszył pochód ze sali wraz z muzyką i sztandarami do kościoła św. Barbary, gdzie odbyła się całogodzinna wspólna adoracja N. Sakram. pod przewodnictwem Ks. Kuznowicza. Po modlitwach adoracyjnych na chórze odśpiewali duet „Justus ut Palma“ Tadeusz Dalewski i Leonard Mróz. Po nauce Ks. Kuznowicza na temat „Twórczość czystości a św. Stanisław“ chór Związkowy odśpiewał pieśń do św. St. Kostki p. t. „Zwycięzca“ autorstwa Tadeusza Dalewskiego. W czasie tego Ks. Kuznowicz poświęcił białe kwiaty, które wśród śpiewu „Jasna Jutrzenko“ przypiął do piersi każdego. W adoracji tej i hołdzie składanym św. Stanisławowi uczestniczył Najprzew. Ks. Biskup A. Nowak. Następnie pochód powrócił na salę zebrań, gdzie odbył się uroczysty wieczór z produkcjami orkiestry mandolinowej, deklamacyi okolicznościowych i śpiewów, i t. p. Odczytał także Tadeusz Dalewski utwór swój p. t. „Sąd nad Polską“ (wizya), w którym przedstawił św. St. Kostkę obrońcą Polski i Tym, który uprosił nam, po latach niewoli które mają być pokutą za winy nasze i ojców, wolność i zmartwychwstanie. Przepiękny styl i niezwykle myśli tego utworu poruszyły do głębi wszystkich obecnych, to też ze wszystkich stron, od gości i kolegów, młodziuchny autor odbierał serdeczne gratulacje. Uroczystość zakończono śpiewem „Jasna Jutrzenko“.

Wystawę antyalkoholową urządzoną przez „Wyzwolenie“ zwiedził Związek dn. 23 listopada. Tamże też wysłuchali zwiedzający odczytu, wygłoszonego przez p. Skibę, kierownika wystawy.

Związek wziął też udział w jubileuszu 40-to letniej pracy nauczycielskiej, dyrektora szkoły im. cesarza Fr. Józefa p. Henryka Wacięgi, w której to szkole Związek od kilkunastu lat, jeszcze za dawnej Opieki, ma swój przytułek. Dn. 28 listopada, kiedy szkoły wieczorowe terminatorów składały życzenia, wystąpiła również i muzyka związkowa, w imieniu której zło-

żył życzenia Adolf Piasecki. W sobotę zaś 29 listopada udała się delegacya od całego Związku. Życzenia bardzo serdeczne podnosząc niepospolite zasługi jubilata w pracy nauczycielskiej i dla młodzieży rękodzielniczej a zwłaszcza dla Związku, złożył Ks. M. Kuznowicz, poczem młodzież ofiarowała kwiaty i wiersz napisany przez Tadeusza Dalewskiego. Muzyka związkowa odegrała kilka utworów na cześć jubilata.

Wieczór patryotyczny dn. 30 listopada z okazji rocznicy powstania listopadowego wypadł wielce pouczająco.

W dniu 8 grudnia, na zakończenie jubileuszu medyolańskiego wszyscy członkowie Związku po południu wspólnie odwiedzili 6 kościołów dla uzyskania odpustu. O godz. 5-ej udali się wszyscy do „Domu robotniczego“ gdzie nasze Kółko amatorskie odegrało przepiękny dramat z czasów męczeństwa chrześcian p. t. „Wenancyusz“.

Imieniny p. Adeli Dziewickiej, w której osobie Związek uczcił nie tylko Jej ogromne zasługi nad wychowaniem i odrodzeniem polskiej młodzieży rękodzielniczej, ale także i całego szeregu ludzi dobrej woli, którzy rękę przyłożyli do tego dzieła. Po złożeniu życzeń od całego Związku i pojedynczych sekcji przemówił delegat Związku zakopańskiego terminator Sokołowski. W końcu, jako dar Kółka Abstynentów, swej protektorce, odegrało Kółko amatorskie obrazek sceniczny Tadeusza Dalewskiego p. t. „Lekarstwo na wszystko“. Jednoaktówka ta zaczerpnięta z życia ludu wiejskiego i karczmy. Głęboko pomyślana i realnie przedstawiająca czym jest wódka i karczma dla naszego ludu. „Lekarstwo na wszystko“ bardzo się nadaje nie tylko na wszelkie uroczystości abstynenckie po stowarzyszeniach, ale także może oddać wielkie usługi w życiu wychowawczem polskiej młodzieży, zwłaszcza rękodzielniczej i wiejskiej. Utwór ten wysyła pocztą, lub sprzedaje codziennie między 12 a 1 w południe Sekretaryat Głównego Polsk. Zw. katol. uczn. rękodz., Kraków, ul. św. Tomasza 31 II. p.

Wigilia dla członków Związku terminatorów i czeladników odbyła się w jadalni związkowej. Urządzeniem wigilii jako też Gwiazdki zajęły się panie ze Szwalni pod przewodnictwem p. Adeli Dziewickiej.

Na tem kończymy kronikę. Zwracamy uwagę, że ona nie daje rzeczywistego obrazu pracy naszej, zwłaszcza wewnętrznej, która w części drugiej naszego sprawozdania dokładniej opracowaną jest przez młodych, stojących na czele poszczególnych działów pracy.

Nie wątpimy, że praca nasza owocną jest. Szeroki jednak i wielki cel jaki wytkniętym jej został — jest nieosiągnięty. Wiele jeszcze braków, wiele luk, które jaknajprędzej należałoby uzupełnić. Punktem dla nas wytycznym dziś, to skoncentrowanie sił swych i stworzenie własnego ogniska. To też niepłonne, lecz uzasadnione nadzieje pokładamy w mającym stanąć domu im. Piotra Skargi, a siły i starania nasze obecne zwrócone są do tego celu. Wtedy dopiero, mając dom swój własny, będziemy mogli stanąć na niwie tej do pracy należycie zabezpieczeni, a pracując, odpowiedzieć swemu zadaniu wobec Kościoła i polskiego społeczeństwa.



Część druga. — Szczegółowa i liczbowa

DZIAŁALNOŚĆ ZWIĄZKU

pod względem

**RELIGIJNO - MORALNYM, OŚWIATOWO - ZAWODOWYM,
MATERYALNYM I ZABAWOWYM.**

A. Pod względem religijnym i społeczno-moralnym.

I. VARIA.

1. Wspólnie do spowiedzi i Komunii św. członkowie Związku przystąpili 5 razy: w czasie rekolekcyi, w uroczystość św. Józefa, na Wniebowzięcie N. M. P., w święto św. St. Kostki, w rocznicę założenia Koła Eucharystycznego.

2. Rekolekcye członkowie Związku odprawili wraz z wszystkimi szkołami w kościele św. Barbary, pod przewodnictwem Ks. M. Kuznowicza T. J., starsi pod przewodn. O. R. Churaina T. J. w kaplicy kongregacyjnej.

3. Związek brał udział w 7 uroczystych nabożeństwach z okazji uroczystości kościelnych i narodowych.

4. Wspólnych adoracyi było 3. W nocy z Starego na Nowy Rok, w Niedzielę Zapustną i w uroczystość św. St. Kostki.

5. W procesyach kościelnych na Boże Ciało, w uroczystość Serca P. J. i M. B. Różańcowej.

6. W dzień Niepokalanego Poczęcia N. M. P. wszyscy otrzymali medaliki.

II. WYKŁADY RELIGIJNE I MORALNE.

Podczas zebrań niedzielnych wygłoszono wykładów religijnych 23; z tych

Ks. Józef Gołębiowski T. J.: 1. Wpływ słowa Bożego na wyrobienie duszy i charakteru młodzieży. 2. Bóg jako czynnik ustawicznego działania w życiu człowieka. 3. Miłość Boga jako łącznik stworzenia ze Stwórcą. 4. Medalik Niepokalanej, jako znak szczególnej Jej opieki. 5. Znaczenie odpustów jubileuszowych i warunki do ich uzyskania. 6. Miłość bliźniego jako obowiązek ogólnie ludzki. 7. Miłość bliźniego jako osobliwe przykazanie Chrystusa.

Ks. Władysław Kotowicz T. J.: 8. Spowiedź jako potrzeba serca. 9. Sakrament pokuty jako dar miłości Boga. 10. Władza rozgrzeszania a obowiązek spowiedzi. 11. Łaski spowiedzi św. 12. Warunki dobrej spowiedzi św. 13. Figury Najśw. Sakramentu. 14. Ustanowienie Najśw. Sakramentu. 15. Obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakram. Ołtarza. 16. Adoracja Najśw. Sakramentu. 17. Ofiara krzyżowa a ofiara Mszy św. 18. Łaski Komunii św. 19. Bliższe i dalsze przygotowanie do Komunii św. 20. Praktyka codziennej Komunii św. w pierwszych czasach chrześcijaństwa.

Inni: 21. Prawdziwa pobożność młodzieńca polskiego. 22. Twórczość czystości w młodzieńcu a św. Stanisł. Kostka. 23. Palenie tytoniu, a charakter młodzieży polskiej.

III. WYKŁADY APOLOGETYCZNE.

1. Znaczenie inkwizycji, p. Adela Dziewicka. 2. Znaczenie nauk przyrodniczych w religii, p. A. Dziewicka. 3. Spowiedź w Kościele katolickim, p. A. Dziewicka. 4. W sprawie obrony należenia do Koła Eucharystycznego, Andrzej Stępiński. 5. Chrystus a klasa robotnicza, Fr. Węgrzyn. 6. Cuda M. B. w Lourds, p. A. Dziewicka. 7. Znaczenie dnia Zaduszkiego, p. A. Dziewicka. 8. Czem są cuda w religii, p. A. Dziewicka. 9. Wpływ religii na życie społeczne, Ks. M. J. Kuznowicz. 10. Używanie dóbr tego świata w świetle religii, Ks. M. Kuznowicz.

IV. TOWARZYSTWO EUCHARYSTYCZNE IM. PIUSA X. założone 8 listopada 1909 r.

Serce napełnia radość, gdy się patrzy na zastęp terminatorów zorganizowanych w naszym Towarzystwie, przystępujących co miesiąc, wspólnie do Komunii św. Widocznie poznali oni prawdziwie to wielkie szczęście łączenia się najczęściej z Tym, którego czcicielami zostali.

Przeglądając tegoroczną działalność naszą, z radością stwierdzam, że pomimo przeszkód i zmian administracyjnych, zrobiliśmy krok naprzód. Oto krótka kroniczka:

Z okazji 4-ej rocznicy założenia Tow. Eucharystycznego odbył się d. 14 grudnia Wiec Euch. w sali zebrań przy ul. Dietlowskiej. Rano odbyła się Msza św., podczas której przystąpiono do Komunii św. Popołudniu o godz. 4-ej odbył się Wiec, na którym prócz księży katechetów, pp. majstrów i licznej publiczności, był obecnym także Ks. Arcybiskup Simon.

Wiec zagał prezes Zw. Ks. M. Kuznowicz. Do prezydium powołano kol. J. Nalikowskiego, p. A. Dembowskiego, p. Ćwika i p. J. A. Stacha. Referat Ks. Ludwika Relle T. J. na temat „Braterstwo młodzieży polskiej a Eucharystya“ poruszył do głębi słuchaczy swą treścią. W dyskusji zabrała głos p. A. Dziewicka, zwracając uwagę na brak braterstwa między młodzieżą akademicką i gimnazjalną a rękodzielniczą. Dalej przemawiali Ks. prof. M. Jeż, p. Ligęza, J. Ciepluch, L. Mróz, F. Węgrzyn i p. A. Dembowski. Uchwalono kilka rezolucyi, między innymi: 1. by w szkołach średnich i ludowych, jak i we wszystkich stowarzyszeniach młodzieży rękodz. zakładano Koła Eucharystyczne. 2. Na wniosek kol. Tadeusza Dalewskiego, uchwalono wysłać telegram z hołdem do Ojca Świętego. Po przemówieniach gości i przyjęciu 36 nowych członków do Tow. Euch. nastąpił program wokalny, znakomicie wykonany. W końcu przemówił Ks. Arcyb. Simon, wyrażając radość na widok pracy około rozszerzania kultu Eucharystyi wśród młodzieży, a następnie udzielił zebrany arcypasterskiego błogosławieństwa.

Na zakończenie starego, a rozpoczęcie Nowego Roku braliśmy udział w adoracyi nocnej od 10 wieczorem do 5 rano. Adorujących było 72.

Komunii św. obowiązkowych odbyło się 12, nadzwyczajnych 1. Adoracyi dziennych 8, nocnych 1. Posiedzeń zarządu 9, zebrań ogólnych 7. Wszystkich członków 132, kandydatów 37. Z ramienia Tow. Euch. wygłosił przewodniczący kol. A. Stępnowski w Czytelnii Związku odczyt na temat: „Znaczenie Tow. Euch. w naszym Związku“. Nadto 6 odczytów na zebraniach ogólnych: 1. Obowiązki członków T. E. 2. Wpływ Euch. na charakter młodego terminatora. 3. Przykłady z życia młodzieży polskiej w Niemczech. 4. Prześladowanie czcicieli N. Sakram. w Niemczech. 5. O kongregacyach w ogólności. 6. Skutki czytania pism treści religijnej.

Towarzystwo brało udział ze swym sztandarem w procesyi Bożego Ciała, w dniu 3-go Maja, w obchodzie narodowym ks. J. Poniatowskiego, w rocznicę założenia T. Euch., i w uroczystość św. St. Kostki. Towarzystwo nasze prenumkuje miesięcznik Eucharystyczny p. t. „Skarb wierzących“ którego wydawcą jest Ks. M. Jeż.

W czasie wspólnych Komunii św. miesięcznych w kościele św. Barbary wygłosił Ks. M. Kuznowicz następujące nauki: 1. Młodość poważna i pożyteczna a Najśw. Sakram. 2. Świat szatana i świat Boga a częsta Komunia św. 3. Św. Józef Opiekun Kościoła św. 4. Duch św. a częsta Komunia św. 5. Boleść Chrystusa nad Jerozolimą, a obecny stan młodzieży w Polsce. 6. Wywyższenie N. M. P. a Eucharystya. 7. Krzyż św. a Eucharystya. 8. Czuwanie nad sobą a Euch. 9. Twórczość czystości. 10. Nadprzyrodzona twórczość Koła Euch. wśród młodzieży rękodzieln., O. S. Bratkowski, T. J. Nadto na ogólnem zebraniu p. A. Dziewicka wygłosiła odczyt: Pius X. papież Eucharystyczny a młodzież polska.

Kończąc to krótkie zestawienie całorocznej pracy, zaznaczam, że gdyby nie ofiarność i szerokie serce JWP. Włodzimiry Szołayskiej, praca nasza nie wydałaby takich owoców. Ona pokrywała wszelkie koszta Koła, jak śniadania comiesięczne, wydatki administracyjne i t. p. To też w imieniu całego Tow. E. wyrażam Jej wdzięczność, jak również wszystkim innym ofiarodawcom i dobroczyńcom.

Andrzej Stępnowski
przewodniczący Tow. Euch.

V. KÓŁKO ABSTYNENTÓW.

Skutkiem rozmaitych nieprzychylnych okoliczności, nie możemy w tym roku poszczycić się wielkimi wynikami pracy w naszym Kółku. Z początku roku nastąpił zastój i dopiero po wakacjach zabraliśmy się do pracy na nowo. Wnet rozbudziło się zainteresowanie wśród członków i liczba ich znacznie wzrosła. My jednak dobrze wiemy, że owocność pracy nie zależy od liczby, lecz od wyrobienia członków, od ich uświadczenia, pragniemy żeby nie tylko sami wypełniali sumiennie regulamin obowiązujący członków Kółka Abstynentów, ale, aby nadto umieli odpierać napaści i zarzuty, czynione przez zwolenników alkoholu, a równocześnie gorliwymi byli apostołami idei wstrzemięźliwości. W tym celu odbywały się w każdą drugą niedzielę miesiąca ogólne zebrania wszystkich członków, na których odczytuje każdy z kolei referat w kwestyi abstynenckiej, przez siebie opracowany. Nad tym referatem prowadzi się dyskusję, co niewątpliwie wyrabia zmysł krytyczny, uczy wypowiadać i bronić się gdy tego zajdzie potrzeba. W tym roku zaprowadziliśmy nowe odznaki abstynenckie z białoczerwonych kokardek na metalowe tarcze koloru granatowego z złotym krzyżem w pośrodku. Każdy z członków jest obowiązany zawsze odznakę nosić, w przestrzeganiu czego przeprowadzano ścisłą kontrolę.

Kółko abonowało pisemka abstynenckie, których prenumeratę pokrywały dobrowolne składki.

Również zakreśliliśmy sobie program działania na przyszłość, a zwłaszcza wzięliśmy sobie za zadanie powiększyć fundusz nasz, który, jak zestawienie okazuje, jest bardzo szczupły, a także powiększyć naszą bibliotekę abstynencką.

Wiele pracy i trudności mamy przed sobą; nie wątpimy jednak, że przy dobrych chęciach i wytrwałości wszystkiemu podołamy, a rok następny pozwoli nam się cieszyć bogatszym i obfitszym plonem.

Liczba porządkowa członków 182, rzeczywistych 74, po ukończeniu przyrzeczeń wystąpiło 92, wydalonych 10, wyjechało 4, umarło 2.

Stanisław Mytnik
przewodn. Kółka Abstyn.

LIGA PRZECIW PALENIU TYTONIU

założona d. 7-go października. 1910 r.

W tym roku zaznacza Liga pomyślny swój rozwój i działalność, pomimo że straciła swego gorliwego przewodniczącego kol. J. Kumalę, który z całym zapałem i poświęceniem pracował nad rozwojem tej sekcji. W krótkich słowach streszczamy naszą roczną pracę:

Dnia 15 lutego odbył się Wieczorek Ligi w celu zestawienia rocznej jej działalności i przyrzeczeń nowych członków Ligi. Słowo wstępne wygłosił Ks. M. Kuznowicz. Sprawozdanie przedłożył b. przewodniczący J. Kumala. Deklamację wygłosił kol. Tomiczek. Następnie odbyły się przyrzeczenia 24 kandydatów, po których kol. Kumala zachęcał członków do pracy na tym polu i przypominał, że według regulaminu, obowiązani są wszyscy szerzyć ideę całkowitego wstrzymania się od palenia tytoniu.

Dnia 9 marca zwołano Wiec Antypalaczy w sali przy ul. Dietla. Wiec zagał kol. Tadeusz Dalewski, poczem wybrano prezydium: przewodniczącym kol. M. Padechowicz, zastępcą WP. Sewerynę Zaczkową, sekretarzem St. Seroczyńskiego. Po przyrzeczeniach nowych członków wygłosił wyczerpujący referat Dr. K. Lubecki. W dyskusji zabierali głos Ks. Śledziwski, p. Ligęza, kol. M. Siatka, który stawia wniosek, by III. Wiec Antypalaczy polecił Lidze zwrócić się do Rady miasta Krakowa, z prośbą wydania rozporządzenia zabraniającego kupcom sprzedawania tytoniu młodzieży do lat 16. Ks. M. Kuznowicz jako streszczenie swego przemówienia stawia dwie rezolucje: 1. by Liga zajęła się na przyszłość obmyśleniem środków, któreby na następny wiec więcej gości zainteresował, 2. by poczyniła odpowiednie starania celem zwołania wiecu starszych w tejże sprawie. P. Fr. Węgrzyn poleca, by Liga odniosła się do szkół i zakładów wychowawczych z prośbą o zakładanie Lig przeciwko paleniu tytoniu. Kol. Tadeusz Dalewski uzasadnia wniosek F. Węgrzyna i jednocześnie przedkłada, by Ligi takie zakładano wśród młodzieży rękodzielniczej i robotniczej. Przemawiali jeszcze p. L. Mróz, prof. Wajda i kol. Maryan Padechowicz.

Po letniej przerwie, w której niektóre sekcye zawieszają częściowo swą działalność, praca w Lidze żywszym ruszyła tempem. Dnia 30 listopada urządziła Liga wieczorek z okazji rocznicy powstania Listopadowego. Po przemówieniu Ks. M. Kuznowicza odbyły się produkcyje śpiewu i deklamacyi, wreszcie przyrzeczenia 19 kandydatów do Ligi.

Liczba członków w roku sprawozdawczym doszła do 170. Wyjechało 11, wydalone 2 za przekroczenie regulaminu.

Posiedzeń zarządu odbyło się 9, zebrań ogólnych 6. Uroczystych przyjęć kandydatów 3.

Kończąc całoroczne sprawozdanie z działalności Ligi, nie mogę pominąć tych, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do jej rozwoju. Wiele mamy do zawdzięczenia WP. W. Wyhowskiej, protektorce Ligi, prawdziwie zacnej i szlachetnej pani, która pracuje zawsze dla dobra naszego, rozumiejąc dobrze, że te młode rośliny potrzebują podpory, opieki i światła, aby rósć i wydać owoce. Niejednokrotnie przyczyniły się radą i czynem WWPP. A. Dziewicka, G. Kadenowa i S. Zaczkowa, za co jesteśmy szczerze wdzięczni.

Wreszcie zwracam się do was koledzy: weźmy się do pracy wspólnie a szczerze z poświęceniem i ukochaniem jej, bo to praca godna i wielka. Ona uszlachetni każdego z nas, ona wyrobi z nas ludzi o stałych, silnych i męskich charakterach, niezłomnej woli i charcie duszy. Praca ta ma nas odrodzić moralnie i duchowo, a przez nas całe szeregi tych upadłych, ginących w szpitalach, domach poprawy lub karnych naszej braci, której stan taki częstokroć wywodzi się od niewinnego napozór papierosa zakosztowanego kiedyś, a który wżarwszy się z czasem w liczbę niedających się wysunąć potrzeb życia ludzkiego robi z niej swych niewolników, a co gorsza, staje się w skutkach strasznym, wiodąc do moralnego i materialnego upadku i zguby.

Zatem koledzy! Niech żadnego z was nie braknie w naszych szeregach. Zrozumcie że to praca którą kiedyś lepiej zrozumiawszy błogosławić będziecie dla swej korzyści, jako też dla dobra stanu naszego i ukochanej naszej Ojczyzny.

Władysław Żelaznowski
przewodniczący Ligi.

B. Pod względem społeczno-oświatowym.

I. KÓŁKO OŚWIATOWE.

W roku ubiegłym praca w Kole Oświatowym, pomimo zmian przewodniczących, rozwinęła się nader pomyślnie. Jednakowoż zaznaczyć muszę, że dobry jej kierunek zawdzięczać jedynie należy młodzieży akademickiej, grupującej się w stowarzyszeniu „Polonii“, która nie szczędzi trudu i pracy ażeby młodzież naszą należycie wykształcić. Nie zniechęcają ich spażniania się lub nieregularne uczęszczania uczniów, gdyż zapał jaki posiadają jest prawdziwie wielki, iż możemy być spokojni, iż stopień oświaty kierowany takimi rękami, pewnością zawsze podnosić się będzie.

To też, w imieniu Związku, składam P. P. członkom „Polonii“ wyrazy najszczerzej wdzięczności i głębokich uczuć jakie dla nich żywimy.

Wykładów odbyło się: nauki elementarnej 36, koligrafii i stylistyki 42, języka polskiego z historią 56, języka niemieckiego 160, matematyki 16. Razem godzin 310.

Konferencyi odbyło się 5, posiedzeń 9.

Adam Rogalski
przewodniczący Kółka.

II. ODCZYTY I WYKŁADY OŚWIATOWE

wyłoszone w niedziele i święta w 1913 r.:

1. Znaczenie „Opłatka“ w Związku, p. Michał Dalewski. —
2. Rok 1863 (z obrazami świetlnymi) p. Kasper Binczycki. —
3. Bojkot w Warszawie, p. Michał Dalewski. — 4. Powstanie Styczniowe, p. prof. Weinert. — 5. O stylach budowlanych, Ks. Śledziwski. — 6. Edykt medyolański, p. St. Igliński. —
7. Znaczenie gimnastyki dla zdrowia, Ks. M. Kuznowicz —
8. O Mickiewiczu, p. Fr. Węgrzyn. — 9. O stylach budowlanych (obrazy świetlne), p. E. Ostachowski. — 10. Konstytucya 3-go Maja, p. Chodyncki. — 11. Dr. Jordan, p. K. Binczycki. — 12. O teatrze, p. J. Nitsch. — 13. Zjawiska wulkaniczne, p. E. Ostachowski. — 14. Oszczędność, p. K. Binczycki. — 15. Czystość charakteru, p. M. Padechowicz. —

16. Grunwald a Polska, p. M. Grzybowska. — 17. O potrzebie znajomości polskiej literatury, p. St. Seroczyński. — 18. Skutki czytania książek, p. Ruxerówna. — 19. Gimnastyka a wojskowość, Ks. M. Kuznowicz. — 20. Kopalnie węgla, p. A. Stępniewski. — 21. Ks. P. Skarga w życiu społecznym, p. M. Padechowicz. — 22. Wykształcenie teoretyczne terminatora, p. M. Padechowicz. — 23. Zabawy ruchowe i gimnastyka na świeżem powietrzu, Ks. M. Kuznowicz. — 24. Wykształcenie zawodowe a obecny stan rękodzielnictwa, Ks. M. Kuznowicz. — 25. Książę Józef Poniatowski, p. M. Padechowicz. — 26. Bitwa pod Grunwaldem, p. M. Klimczyk. — 27. Życie zwierząt morskich, p. E. Ostachowski. — 28. Skutki lichej pracy zawodowej polskich rękodzielników, Ks. M. Kuznowicz. — 29. Życie zwierząt morskich (ciąg dalszy) p. E. Ostachowski. — 30. Rośliny morskie, p. E. Ostachowski. — 31. Młodzież rękodzielnicza za granicą, p. Kęłowski. — 32. Ruch społeczny w Warszawie, p. Kęłowski. — 33. Potrzeba zdrowej krytyki, Ks. M. Kuznowicz. — 34. Życie zwierząt morskich (ciąg dalszy), p. E. Ostachowski. — 35. Formy towarzyskie, p. M. Padechowicz. — 36. Upadek rękodziela polskiego, p. Michał Dalewski. — 37. Potrzeba znajomości historii powszechnej, p. Michał Dalewski. — 38. Czego może terminator nauczyć się od Niemców i Czechów, p. J. A. Stach.

III. BIBLIOTEKA.

Biblioteka w tym roku, pomimo ciężkich warunków rozwijała się nalezycie. Nowy zarząd starał się podtrzymywać i podnieść stopień oświaty wśród terminatorów, do czego przyczyniały się świetne odczyty na temat czytania i wartości książek WW. PP. M. Grzybowskiej, St. Seroczyńskiego i A. Stacha, za które składam jaknajserdeczniejsze podziękowanie.

Ruch wypożyczania względnie czytania książek, spowodował zarząd biblioteki do naznaczenia drugiego dnia w tygodniu, w którymby członkowie z biblioteki korzystać mogli.

Mimo suchwały Koła Oświatowego, według której miał przychodzić ktoś z „Polonii“ celem wypytywania i rozmowy z terminatorem o przeczytanej przez niego książce, jakkolwiek

rzecz sama idealna, nieudała się, z powodu małego zrozumienia wśród czytających, co wprowadzało ich w pewną granicę krępowania się i bezpodstawnej zresztą żenady. Szczególnej jednak tej myśli nie zaniechano zupełnie i, chociaż z trudem, urzeczywistniał ją sam bibliotekarz. Mamy jednak nadzieję, że w przyszłości sprawa ta wejdzie na właściwe tory.

Staraniem zarządu biblioteki urządzono kurs literatury powszechnej, po którym wiele spodziewać się należy.

Zaznaczamy, że w tym roku biblioteka rządziła się więcej administracyjnie, gdyż, z rozmaitych przyczyn, częstych posiedzeń odbywać nie mogła, co uniemożliwiało pracę zewnętrzną. Wewnętrzną zaś staraliśmy się rozszerzyć i udoskonalić.

Niemogę pominąć zasług, jakie położyła w ciągu kilkunastu lat pracy około naszej biblioteki Czcigodna pani Aniela Cieszyńska, która nigdy nie szczędziła trudu i wysiłków, byleby tylko przyjąć z wydatną pomocą naszej pracy. Jej też jedynie zawdzięczamy rozwój i wartość naszej biblioteki. Nie wątpimy, że pracą swą i poświęceniem zdobyła sobie cześć i wdzięczność w sercach i umysłach naszej młodzieży, w której imieniu niech wolno będzie złożyć mi jaknajserdeczniejsze podziękowanie Jej, jak również W. P. Szołayskiej, Walterowej za hojny dar, dalej WW. P. Dziewickiej, P. Byszewskiemu, P. Ostachowskiemu i innym. Równocześnie kol. M. Padachowiczowi, byłemu bibliotekarzowi za Jego pracę, dzięki której biblioteka nasza przyczyniła się do wychowania całych szeregów młodych rękodzielników. Także kol. A. Rogalskiemu za życzliwą pomoc i poświęcenie.

A teraz zwracam się do Was koledzy, abyście ocenili pracę i mozoły ludzi dobrej woli i chęci, którzy nietylko że odrywają się od ognisk rodzinnych i każdą chwilę dla nas i wśród nas święcą, ale mienie i zdrowie niosą w ofierze na ołtarz bliźniej miłości, odrodzenia naszego i zmartwychwstania. Czytajcie wiele a dobre książki — posilajcie ducha, aby był silnym i odpornym na wrogie nam prądy. Pogłębiajcie umysły wasze — jak powiedziała w jednym z swych odczytów WP. Grzybowska — czytając rzeczy piękne, których wam dostarczy wasza biblioteka, bo na inne czasu znaleźć nie powin-

niście. Wierście kochani koledzy, że prawdziwą rozkosz śle w serce czytającego każda dobra książka. Nieraz po całodziennej, ciężkiej pracy, z pozótkłych kart naszej polskiej powieści lub historii, uleci myśl na szerokie nasze łany złote, albo też ginie w odwiecznych puszczech litewskiego boru. Bywają chwile, w których wczytawszy się w historię naszych dziejów, zdaje się, iż słyhać szcęk szabel, chrzęst ciężkich zbroi i przejmuje się dusza ogromem naszych bohaterskich bojów.

Czytajcie kochani koledzy! Pomnijcie, że zdrowa wiedza to potęga, a potężni duchem niezłomni wiarą przetrwamy największe burze, doczekamy się prędzej i pewniej jasnych, słonecznych i przedrogich blasków odrodzenia i wolności.

Józef Ciepluch
bibliotekarz.

V. CZYTEL尼亚.

W roku sprawozdawczym rozwój Czytelni był pomyślny, co należy przypisać położeniu jej w śródmieściu. Czytelnię zaopatrzone w większą ilość gier, które wypełniały program zebrań wieczornych. Dokładano wszelkich starań, ażeby odczyty odbywały się regularnie i punktualnie o godz 7-mej wieczorem, w każdą niedzielę i święto.

Wiele mamy do zawdzięczenia J. W. P. Adamowej Szolajskiej, prawdziwie zacnej i szlachetnej pani, która zawsze przychodzi z pomocą, a jako protektorka Czytelni dopomaga nam w wielu potrzebach własnymi funduszami, zaco składam w imieniu wszystkich kolegów serdeczne podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać“.

Czytelnia utrzymywała następujące wydawnictwa: Głos Narodu, Czas, Nowości Ilustrowane, Gwiazdka Cieszyńska, Myśl Robotnicza, Pracownik Polski, Prawda, Figlarz, Wieniec i Pszczółka, Rola, Gazeta Piekarska, Gazeta Mieszczańska, i Skaut. Niektóre z tych pism Czytelnia prenumerowała na swój koszt, inne otrzymywała bezinteresownie od Redakcyj.

Czytelnia jest otwarta codziennie od godz. 7½ do 9½ wieczór, a w niedziele i święta także od godz. 10 do 12 przed

południem. W miesiącach zimowych frekwencja członków w Czytelni znacznie była większą aniżeli w letnich, w których spędzano chwile wolne od pracy, w Parku związkowym.

W dnie powszednie korzystało z Czytelni od 15 do 30 członków, gdzie wesoło przepędzali wieczory, uprzyjemniając sobie wieczory zabawami, grą, śpiewami i t. p. Odczyty odbywały się w lecie o godzinie 8-ej, a w zimie o godz. 7-ej wieczorem i wtenczas liczba słuchaczy dochodziła 70. Tygodniowo uczęszczało około 200.

W Czytelni były następujące gry: warcaby, szachy, domino, Chińczyk, Czarny Piotr, literatura, loterya, podróż do Warszawy i t. p.

Z powodu braku własnej sali odbywały się kilkakrotnie w Czytelni obowiązkowe zebrania Związku, posiedzenia skautowe, lekcye Kółka Oświatowego, próby orkiestry dętej i Kółka śpiewackiego, próby przedstawień, dalej, obchodzono tu różne uroczystości związkowe, jak imieniny członków, przyjęcia delegacyi i t. p.

Władysław Żelaznowski
prefekt.

VI. KOLPORTARZ BROSZUR.

W tym roku również Związek starał się dostarczyć do brej lektury swym członkom, nie tylko z naszych bibliotek, ale i za pomocą kolportarzu. Liczbowo tak się on przedstawia:

1. W obronie prawdy 2.400 egz., 2. Głosy katolickie 1.600 egz., 3. Intencyi Posłannika Serca P. J. 1.300 egz., 4. Kalendarzyków 200, 5. Broszur ulotnych społecznych, religijnych, moralnych i t. p. około 2.500, 6. Sprzedano, lub rozdano w Sekretaryacie przeszło 900 egz. Razem 8.900 egz.

C. Pod względem społeczno-materyalnym.

I. SEKRETARYAT GENERALNY GŁÓWNEGO ZWIĄZKU.

Sekretaryat generalny w tym roku znacznie swą działalność posunął naprzód. Urzędowanie odbywało się regularnie we wszystkie dni od godz. 8 do 9 $\frac{1}{2}$, wieczorem we własnym lokalu przy ul. św. Tomasza 31 II. p. Systematyczność ta przy-

czyniła się wiele do rozwinięcia się i działalności Sekretaryatu, a zwłaszcza, naco największy nacisk kładziono, do jego celowości. Dużo zachęty do pracy dają jej rezultaty, a także zaufanie jakie Sekretaryat zdobył tak ze strony p. p. majstrów, jako też ze strony terminatorów. Ci pierwsi wprowadzie należą do wyjątków, lecz jak w każdej pracy tak i w tej, zadowolni nas ta mała cząstka.

Administrację wydawnictw Związku, jako też i wszystkich tyczących się sprawy rękodzielnictwa, prowadził Tadeusz Dalewski, w godzinach urzędowych, codziennie między 12 a 1 w południe. Również tu na składzie utrzymuje się wydawnictwa sceniczne, służąc nimi według zgłoszeń a także w bardzo wielu wypadkach udzielając porad w sprawie urządzania widowisk, uroczystości, zabaw i t. p.

Sekretarzem generalnym był Michał Dalewski, zastępcą Andrzej Stępniewski. Pomagali: Ks. M. Kuznowicz, W. Zamojski, Wł. Jaśko.

II. DZIAŁALNOŚĆ GENER. SEKRETARYATU W LICZBACH:

A. Pośrednictwo pracy.

I. Umieszczono 43 chłopców w praktyce. II. Umów zawarto 4. III. Udzielono 78 porad w sprawach zawodowych. IV. Porozumiewano się z władzami w sprawie członków w wypadkach 42.

B. Porada lekarska.

I. Porad lekarskich udzielono 463. II. Lekarstw 4. III. Wyślano w celu poratowania zdrowia: do Zakopanego J. Misia, K. Kubika i A. Stacha. Do Ściborowic, u W. P. L. Popielów J. Polcia i A. Stępniewskiego. IV. Odwiedzin chorych 224. V. Umieszczono w szpitalu BB. Bonifratrów 4.

UWAGA. Porad lekarskich bezinteresownie udzielali najczęściej W. P. Dr. Ludwik Wilczyński, później Dr. M. Buzdyan, Dr. T. Janiszewski, Dr. A. Klęsk, Dr. Kramarzyński i Dr. K. Majewski.

C. Porada prawna.

I. Sprawy sądowe przeprowadzono 2. II. Porad prawnych 20. III. Polubownie załatwiono spraw 61.

D. Dział zapomogowy.

I. Zapomóg na mieszkanie 3. II. Noclegów urzyczono 104. III. Zapomóg na podróż 3. IV. Zapomóg stałych lub na pewien czas a) na obiady 137. b) na kolacje 258. c) na śniadania 224. V. Pożyczek udzielono 20. VI. Jednorazowych drobnych zapomóg 21. VII. Bielizny* udzielono 14. VIII. Na wyzwoliny dano 1. IX. Półcen jazdy wyrobiono 7.

E. Varia.

I. Korespondencji przeprowadzono w Związku 1877. II. Porozumiewano się z władzami krajowymi, państwowymi i gminnymi w wypadkach przeszło 130. III. Delegacyi w rozmaitych sprawach wysłano 10. IV. Przyjmowano wycieczki: z Poznania, Nowego Targu, Zakopanego, Warszawy, Wróblowic i kilka innych. V. Wysłano na wyższe wykształcenie do akademii berlińskiej, jako stypendystów Izby handlowej krakowskiej, Józefa Kumałę i Stanisława Sieprawskiego. Do Wiednia przy pomocy stypendyum Arcypractwa Miłosierdzia Stanisława Gąsiora. VI. Posiedzeń sekretarzy w sprawach Sekretaryatu i poszczególnych biur sekretarskich odbyło się 7. VII. Sekretaryat rozległą prowadził korespondencję i wiele spraw załatwiał z poszczególnymi Związkami tak w Krakowie, jako też w całej diecezyi krakowskiej. Prócz tego załatwiono drobnych spraw przeszło 1215.

II. SZWALNIA IM. KRÓLOWEJ JADWIGI.

Przy pisaniu tegorocznego sprawozdania nasunęła się myśl, czy Szwalnia istniejąca od roku 1909 odpowiada swemu zadaniu. Czy osiągnęliśmy takie wyniki z tej pracy, na jakie liczyliśmy przy jej zakładaniu?

Po ścisłym i sumiennem obliczeniu możemy odpowiedzieć, że tak. Szwalnia zarówno pod względem moralnym jak i pod względem kulturalnym i gospodarczym odpowiedziała swemu zadaniu.

Najlepszym dowodem że Szwalnia była istotną potrzebą Związku i stanowi konieczną część pracy, która ma objąć całe życie terminatora, to że po kilku latach istnienia stoi na sil-

nych podstawach, kapitał choć powoli ale stale wzrasta, a zapas w Szwalni obejmuje wszystkie artykuły bielizny wchodzące w zakres potrzeb młodzieży rękodzielniczej.

Nie znaczy to bynajmniej, że panie ze Szwalni mają zamiar powiedzieć sobie że mogą odpoczywać i że cel w zupełności został osiągnięty. Tak nie jest i być nie może. Panie w zupełności zdają sobie sprawę że braki są i to wielkie, że jeszcze dużo pracy mamy przed sobą, ale pomyślny rozwój dodaje nam otuchy, że przy dobrych chęciach Bóg i nadal nie odmówi nam swego błogosławieństwa, że Szwalnia stanie zupełnie samodzielnie, a, co jest naszym ideałem, będzie mogła przyczynić się wydatną pomocą do ogólnych dzieł Związku.

Przed założeniem Szwalni mieliśmy sposobność przekonać się naocznie, w jakim stanie była bielizna naszej młodzieży. Podarta, często w łachmanach. Kupowana w sklepikach żydowskich była lichą tak co do materiału, jak i co do wykonania.

Terminator jest biedny; gdy się zdobył na kupno z wysiłkiem, dobrze wiedział, że jedna koszula nie doczeka drugiej, że mu jej nikt nie naprawi, więc też z góry był zrezygnowany, że stan jego bielizny nigdy się nie poprawi i nie robił żadnych w tym kierunku wysiłków. Taka sytuacja musiała być i była szkodliwą zarówno dla charakteru, jak i dla ciała chłopca. Innych rzeczy, jak skarpetek, ręczników, prześcieradeł nie mieli zupełnie, chusteczek do nosa bardzo mało. Zapytani w co ucierają twarz odpowiadali że w ścierkę, lub róg siennika, a zamiast skarpetek używali szmat ze starej bielizny, tak zwanych „onucek“.

Jakże się to dziś zmieniło! Panie ze Szwalni szyją dwie godziny, ale że ich jest dużo, maszyn kilka i pomoc o którą się stara JWP. Szolayska, więc robi się dużo. Dziś młodzież nasza przeważnie ma już porządną bieliznę, ręczniki, chusteczki i skarpetki i to nie darowaną, ale nabytą za własne pieniądze; bieliznę bowiem dajemy za darmo tylko w wyjątkowych razach. Ogół kupuje, dziś już odczuwając potrzebę porządnej bielizny. Na Gwiazdkę JWP. Szolayska zawsze rozdaje najbiedniejszym chłopcom bieliznę, otóż tą wyznacz-

łyśmy wiedząc dla kogo jest przeznaczoną, chłopcom podobają się znaki, a dziś rzadką jest środa, gdzieby nie było kilka, czasem kilkanaście sztuk do znaczenia. Naprawianie bielizny przybrało daleko większe rozmiary, możemy też sumiennie teraz powiedzieć, że żaden członek Związku nie jest zmuszony chodzić w podartej bieliźnie. Panie dobrze rozumieją doniosłość tej pracy, to też jeśli nie ukończy się naprawy na środowym zebraniu, zabierają je do domu, a na sobotę odsyłają naprawioną. Chłopcy zawiązują bieliznę do naprawy każdy w osobną paczkę, dołączają karteczkę z swym nazwiskiem i piszą na niej co ma być zrobione.

Nie jest to rzeczą małą, przeciwnie, krok duży na drodze kultury. Chłopiec w czystej bieliźnie, choć ma ubogie ubranie, wygląda przyzwoicie i szuka sobie porządných kolegów. Od obdartego i brudnego stronili porządni chłopcy i często dla na pozór błałego powodu chłopiec wpadał w złe towarzystwo i szedł na złe drogi.

Nie na tem jednak koniec, ma ta rzecz jeszcze jedną dobrą stronę, młodzież przywiązuje się do pań, które dla niej pracują, garnie się do nich, a takie zbliżenie wywiera zawsze wpływ dodatni. Dalej, gdy terminator ma jaki grosz, to lepiej go teraz używa, co nie złoży do kasy drobnych oszczędności, to idzie na zakupno bielizny, a kupuje ją chętnie, bo widzi, że porządnie uszyta, materiał (dobry a więc trwały, a jak się podrze to naprawią. Nie wyrasta więc z niego brudny obdarty proletaryusz, który nie ma żadnych potrzeb kulturalnych, ale czysty, porządny chłopiec, z rozbudowanym zmysłem gospodarczym, który zastanawia się nad swymi potrzebami, a to nie pozostaje bez wpływu na wyrobienie charakteru i na postępek w kulturze.

Zmian wielkich w tym roku w Szwalni nie było, wydział pozostał ten sam, ubyło pań kilka, które wyjechały, ale przybyły i nowe, ale rąk zawsze brak, przydałoby się więcej. W skład wydziału wchodzi: Adela Dziewicka przewodnicząca, Adamowa Szolajska, Apolinarowa Wyhowska, Emilia Kowalska, Ziemowitowa Morzycka, Gustawowa Kadenowa, Andrzejowa Dawidowska, Ludmiła Dolińska, Adamowa Piórkowa, Antonina Krzyżanowska, Seweryna Zaczkowa. Na szycie prócz

tych, przychodzą panie: Marya Byszewska, Salomea Carowa, Stanisława Mayzel, Zofia Goleniewska, Ludwika Górkowa, Girycka, Marya Hankiewiczowa, Jadwiga Kukiel - Krajewska, Zofia Kaperowa, Zofia Libanowa, Karolina Makowska, Franciszkowa Maryjewska, Marya Miłkowska, Teresa Ratomska, Bożenna Rogoyska, Marya Ostrzeszewicz, Marya Popowczak, Marya Sieradzka, Izabela Szyszyłowicz, Hermina Tudorowicz, Piotrowa Warchałowska.

Pani Gustawowa Kadenowa, zawsze przykrawa bieliznę dla Szwalni, PP. Rogoyska i Miłkowska, znaczą przeważnie. A co do naprawek, to p. Goleniewska niestrudzona jak zawsze, nikomu nie daje się wyprzedzić, ale dzielnie jej dopomagają pp. Tudorowiczowa, Wyhowska, Krzyżanowska i Morzycka. Pani Dolińska i Piórkowa przy maszynach przodują i przesłicznie odszywają gorsy.

Panie wysłuchały kilka odczytów, które wygłosili: Ks. M. Kuznowicz, Ks. Czencz, Ks. Konopka i p. Dziewicka. Posiedzenia wydziału odbywają się w każdą pierwszą niedzielę miesiąca.

Panie nie ograniczają pracy swej tylko w Szwalni, ale są one pracowniczkami wszystkich sekcji w Związku. To też zebrania środowe mają niezmiernie miły charakter, bo tam gromadzą się panie, które pracę w Związku znają i biorą w niej czynny udział i bez nich ta praca nie mogłaby się korzystnie rozwijać. Stało się to dzięki temu, że pracę swą doskonale zrozumiały, wykonywały ją nie po dyletancku, ale poważnie znając jej doniosłość.

Zestawienie kasowe wykazuje, że kasa powoli, ale ciągle wzrasta. Maszynę, której brak w zeszłym roku tak dał się odczuć, zakupiła znana ze swej ofiarności JWP. A. Szołajska.

Stosownie do regulaminu panie i w tym roku drogą dobroczynnych składek sprawiły święcone i wieczerzę wigilijną dla młodzieży rękodzielniczej. Na Gwiazdkę dla najbiedniejszych chłopców dała JWP. Szołajska 150 koszul, 150 par kalesonów, ręczników i chusteczek do nosa 8 tuzinów.

W Szwalni uszyto 174 par kalesonów, 276 koszul, czyli razem sztuk 450. Wyznaczono sztuk 162, naprawiono 132 koszul, 101 par kalesonów.

Henrykowa Dziewicka
przewodnicząca Szwalni.

III. HERBACIARNIA.

Zadanie herbaciarni organizowania wszystkich wycieczek i przyjęć bardzo się ułatwiło przez założenie Jadalni Związkowej. Wszystkie większe przyjęcia jak wieczerza wigilijna, śniadania Kółka eucharystycznego i przyjęcia dla amatorów po przedstawieniach, odbywają się teraz w Jadalni. Tam i lokal obszerny i zastawa gotowa, stoły większe i służba, a zawsze jesteśmy u siebie, więc też zarząd herbaciarni znacznie ma ułatwionem swoje zadanie.

Skutkiem deszczów, w lecie wycieczek robić nie było można, więc i na tem polu pracy było mniej, nie należy jednak sądzić, żeby ruch w herbaciarni cokolwiek na tem ucierpiał. Owszem, ruchu było i jest dużo i zrobiliśmy pewne zmiany, które wyszły na korzyść herbaciarni.

Dotąd w każdą niedzielę bywały do herbaty tylko kanapki z wędlin i bułki, w tym roku postanowiliśmy wprowadzić pierniki. Młodzież lubi słodkie rzeczy a piernik dobry jest rzeczą zdrową, sprowadzamy zatem z fabryki Stanisława Gurynia z Jarosławia, pierniki w większej ilości, skutkiem czego wypadają taniej, bo nie opłacamy przesyłki i dostajemy 5 procent.

W zestawieniu liczbowem okaże się, że pierniki zyskały uznanie, zwłaszcza jeśli zważymy, że dopiero 11 listopada po raz pierwszy ukazały się w herbaciarni.

Józef Połec jest w dalszym ciągu przewodniczącym, a ma wśród komitetowych kilka wybitnych sił, jak Włodka, Chytrosia, Drożdża i innych, mamy więc przygotowanych zastępców, gdyby Józef Połec poszedł do wojska i ciągłość pracy nie poniesie żadnej szkody.

Inwentarz nasz w tym roku się uszczuplił, ponieważ widelce i noże oddaliśmy do Jadalni, bo większe przyjęcia tam się odbywają, resztę inwentarza zachowaliśmy, a kredens w tym roku gruntownie został odnowiony.

Członkowie nocnej adoracyi w tym roku nie zbierali się w herbaciarni, ale w Hospicyum, bo tam do kościoła bliżej a więc i herbatę dla nich podano w Jadalni związkowej.

Przyjęć ogółem było tylko siedm: pierwsze na ostatki dnia 9 lutego, drugie staraniem pań ze szwalni Święcone na 200 osób, trzecie 6 kwietnia imieniny Józefów, czwarte wielkie przyjęcie wycieczek z Zakopanego i Nowego Targu 11-go maja, piątą z rzędu była wycieczka do Racławic, szóste z okazji imienin generalnego sekretarza, a ostatnie dnia 20 grudnia z okazji imienin przewodniczącej herbaciarni.

Wieczera wigilijna urządzona staraniem pań ze szwalni na 60 chłopców, odbyła się w tym roku w Jadalni Związkowej, nastrój był bardzo serdeczny, a szczególnie miłym było, że dużo było mundurów wojskowych wśród naszych chłopców; wszyscy, którzy rozpoczęli w tym roku służbę wojskową, nawet z dalszych garnizonów przyjechali do nas na święta.

Obecność X. Jana Assmana na uczcie wigilijnej dodała wiele wdzięku i radości.

W bieżącym roku wydano 13.011 bułek, herbat 4.238, ciasta i pierników 4.774 sztuk, mleka porcyj 1900, pomarańcz 600. Z liczb widać jak niekorzystnie wpływały deszcze na ruch w herbaciarni podczas lata. Mamy nadzieję, że pogoda w roku przyszłym dopisze lepiej i wynagrodzi tegoroczne straty.

Stan kasy jest pomyślny, a jeśli w roku przyszłym warunki dobrze się złożą, to mamy nadzieję, że przy usilnej pracy herbaciarnia zadaniu swemu odpowie, a fundusz zebrany przyczyni się do rozwoju Związku.

Henrykowa Dziewicka
przewodnicząca herbaciarni.

IV. POMOC KOLEŻAŃSKA.

Piąty rok mija jak Pomoc koleżańska rozpoczęła swą pracę nad podniesieniem materyalnym i moralnym członków naszego Związku.

Koledzy, którzy znajdują się nieraz w ciężkich warunkach i nie mają zaco kupić ubrania lub bielizny, zgłaszają się w wypadku takim do Zarządu Pomocy koleżańskiej, który po dokładnem rozpatrzeniu sprawy niesie pomoc potrzebującym kolegom.

W tym roku z powodu różnych przeszkód Pomoc koleżańska nie rozwijała się tak dobrze jak za lat poprzednich pod kierunkiem przewodniczącego kolegi M. Padechowicza, który z wielkim zapałem pracował dla tej sekcji we wszystkich kierunkach i doprowadził ją do wielkiego rozwoju. Za tą pracę składam Mu w imieniu wszystkich kolegów najserdeczniejsze podziękowanie.

Zwracam się z wielką prośbą do całego społeczeństwa, któremu dobro młodzieży zaniedbanej i opuszczonej na sercu leży, żeby czem może czy to jakimiś fantami lub też datkami pieniężnymi przyczyniało się do pomnożenia funduszu zapomogowego za co będziemy szczerze wdzięczni.

Także i do was się zwracam, drodzy koledzy, nie bądźcie obojętni dla tej sprawy i nie żałujcie halerza wrzucić do puszkki lub w jaki inny sposób przyjść z pomocą, bo to dla waszych biedniejszych a uczciwych kolegów.

Za prace i trudy, które poniosła W. P. Z. Goleniewska jako protektorka tej sekcji, w staraniu się o fanty na Pomoc koleżańską, którymi ją dużo zasiłiła, na tej drodze składam najserdeczniejsze podziękowanie i proszę o dalszą łaskawą opiekę i pamięć dla tej sprawy, która nam wszystkim na sercu leży.

Równie serdeczne podziękowanie składam dla Pań ze Szwalni za ofiarowane przedmioty.

Pomoc koleżańska otrzymała w tym roku od różnych stron następujące rzeczy:

2 ubrania, 8 marynarek, 2 pary spodni, 40 krawatek, 20 kołnierzy, 4 koszule, 3 pary rękawiczek, 1 plan miasta Krakowa, 1 album, 4 kapelusze, 1 parę butów, 3 pary skarpetek, 2 pary kalessonów.

Błażej Malicki

przew. Pomocy koleż.

V. POŚREDNICZA KASA DROBNYCH OSZCZĘDNOŚCI.

Upłynął znów rok, dając nam sposobność złożenia sprawozdania z działalności naszej kasy, które składamy z przekonaniem, że praca nad rozszerzaniem oszczędności nie idzie na marne, że może już w niedalekiej przyszłości będziemy

mogli powiedzieć, że część polskich rękodzielników rozumie co to jest oszczędność i wie że ona jest podstawą przemysłu i handlu, że wykształcony w swoim zawodzie a oszczędny robotnik nie obawia się nędzy którą spowodować może choroba czy inne nieszczęście, nie obawia się chwilowego zastoju pracy spowodowanego złą konjunkturą, że wreszcie rozumie, że oszczędność to podstawa całego ustroju społecznego.

Wszyscy zdążyć powinniśmy do wykorzenienia wad niegospodarności i rozrzutności, ciążących na naszym społeczeństwie. Stojąc wyżej finansowo, będziemy mogli się przyczynić w znacznej mierze do odrodzenia Ojczyzny. Mając kapitały potrzebne do otwierania pracowni, warsztatów i fabryk, będziemy w możności zaopatrzyć nasze rynki zbytu, zalane dziś wyrobami wrogich nam narodów.

Z tych to powodów powinniśmy wszędzie zakładać kasy oszczędności, ażeby umożliwić oszczędzanie młodzieży drobnymi wkładkami. Prowadzenie takiej kasy*) nie jest rzeczą trudną, a skutek wielki i pewny. Dowodem tego nasza kasa: na przeszło 200 członków uczęszczających do Związku, liczy dziś 128 składających, czyli 41 więcej jak w r. 1912. I wielu członków zawdzięcza tej kasie, że zarobiony mozolną pracą grosz nie został użyty źle, ani też przepadł bezpowrotnie. Kasa oszczędności to najlepszy środek przeciw złemu i rozpucie, to pręgięz dla młodego z chwiejnym i słabym charakterem, pod którym się kształca, nabierając woli i męstwa. Z chlubą zarząd nieraz patrzy na tych, którzy czy to idąc do wojska, czy otwierają własne pracownie, czy też wchodząc już w związki małżeńskie nie oglądają się na nikogo, ani zaciągają lichwiarskich pożyczek, ale posiadają własne fundusze.

Za staraniem zarządu zostały pozakładane kasy oszczędności w pokrewnych naszemu Związkach, którym dostarczamy książeczek i marek wkładowych. W końcu składamy PP. kupcom jak: p. Reimowi, p. A. Fronczowi i p. Funkowi za bezinteresowną sprzedaż naszych znaczków, starop. „Bóg zapłać“.

Julian Nalikowski

kierownik kasy.

*) Sposób prowadzenia kasy w książce ks. M. Kuznowicza p. t. „Jak organizować i prowadzić stow. polsk. mł. ręk i robotn.“

D. Pod względem wypoczynku po pracy.

I. Sala ogólnych zebrań.

(Szkoła im. ces. Franciszka Józefa I., ul. Dietla i róg Zielonej).

1. Ogólnych zebrań członków odbyło się 65.

Z tego: Na sali Związku 33.

W Parku Związkowym 29.

Z powodu deszczu i restaurowania sali Związkowej, 3 zebrania popołudniowe odbyły się w „Czytelni“ Związku. Nadto odbywały się zebrania towarzyskie codziennie od 8 do 9 i pół wieczorem w niedzielę i święta w Czytelni Związku.

Dnia 1 czerwca odbyła się „majówka“ całego Związku wraz z muzyką na czele i kuchnią polową pod kierownictwem WW. Pań z herbaciarni, do Dubia pod Raławicami.

Wycieczka ta przyniosła nietylko wielkie korzyści zdrowotne dla organizmu ciała, lecz jeszcze większe, upiększające duszę i pobudzające serce każdego Polaka do życia prawdziwie katolickiego i narodowego.

Ponadto odbyło się kilka przechadek w okolice Krakowa.

2. Ćwiczeń gimnastycznych w sali lub Parku Związkowym odbyło się 28.

3. Wspólne święcone, wspólna wigilia, wspólny opłatek.

4. Dwa festyny i t. p.

II. Park zabaw ruchowych na Błoniach.

Dwa lata upłynęło od założenia Parku zabaw ruchowych dla młodzieży rękodzielniczej i robotniczej m. Krakowa (patrz sprawozdanie z działalności Związku za rok 1911 i 1912), a w całej pełni nas przekonało, jak arcypożytecznem jest to dzieło.

Od 1 maja aż do 1 października nietylko w niedzielę i święta młodzież może na świeżem powietrzu przepędzić czas zdrowo i wesoło, ale nawet codziennie w dni powszednie od godz. 6—10 wieczorem.

Jakie są urządzenia w Parku nadmieniliśmy już kiedyś indziej. (Patrz sprawozdanie z roku 1912 str. 66 i 68).

Wprawdzie wiele się już zrobiło, ale jeszcze jest wiele do zrobienia w naszym Parku. Chcemy przedewszystkiem: a) założyć wodociągi, bo bez wody zdrowej nie można myśleć o prawdziwej użyteczności i rozwoju Parku. b) Myślimy też o zaprowadzeniu elektryczności, by ułatwić pobyt młodzieży wieczorami po pracy.

To też zwracamy się z gorącą prośbą do gminy miasta Krakowa i ludzi dobrej woli, a zwłaszcza do J. Eks. p. Prezydenta m. Krakowa, by dopomogli naszym usiłowaniom, do przeprowadzenia doskonałego dzieła.

III. Towarzystwo sportowe im. Dra H. Jordana.

Najmłodsza ta organizacja w Związku, bo zaledwie drugie kreśli roczne swe sprawozdanie, daje z każdym miesiącem dowody, jak celową była myśl przy jej zakładaniu i jak skuteczną być może jego praca. Sprawozdanie nasze, to nie liczbowe zestawienie wszystkich dobrych stron Tow. sportowego, to nie przykłady wyświadczonych przezeń dobrodziejstw, lecz to okazanie tych młodych, czerstwych, rumianych, wesołych, szczęśliwych i zadowolonych z życia zastępów młodzieży, która zorganizowana czerpie zasoby sił i sposób ich wyrobienia u nas. Park Związkowy na Błoniach, ten dobroczynny kawał ziemi oddany nam, na którym bez obawy i szyskan ze strony „wykształconych“ nieraz młodzieńców może młody terminator bujać swobodnie, gdzie wyrwawszy się z ciemnej i zgniłej atmosfery suterenowych mieszkań i pracowni, może zaczerpnąć powietrza zdrowego i dobroczynnego... Sprawozdanie nasze, to obraz barwny roju młodzieży uwijającej się po Parku naszym przy krążnikach, huśtawkach, przy grze w kręgle, tenisie, piłce, zabawach najrozmaitszych... Nic też dziwnego, że zawsze, wśród zimy płyną częste westchnienia w stronę Błoni młodych dusz, pragnących tam jaknajprędzej odetchnąć, jak czekają z upragnieniem wiosny, tego zwiastuna swobody i wolności.

Towarzystwo sportowe ma na celu badać wszelkie braki, wnikać w dusze młodzieży i badać czego ona zapragnęłaby, i, jeśli to jest w możliwości, uczynić zadośćuczynienie.

Zabawy w Parku naszym prowadzą, jak i innych lat, chętni przodownicy z Parku Dra Jordana, z ramienia miasta, instruktorem zaś gier i zabaw był kol. Stępniewski Andrzej, którego zadaniem było dawać instrukcje gier samych, a także dopilnowanie porządku i ładu wśród bawiącej się młodzieży. Mieszkańcem pawilonu parkowego, którego znów zadaniem było dopilnowania i uchronienia Parku od szkodników, jakich w tamtych stronach jest nie brak. W dzień Park pozostaje na łasce lub niełasce pasącej na Błoniach bydło młodzieży, której dziwić się wypada, iż pozostając tak blisko miasta i stykając się z ludźmi kulturalnymi, mogła do tych czasów jeszcze w sobie zachować tyle dzikich wprost i niedających się określić instynktów. Nie przyzwyczaili się widocznie jeszcze do tego nowoutworzonego zakątka i niszczą wszystko, co daje się zniszczyć. Ciągłe jednak żywimy nadzieję, że z czasem i oni do nas się przyzwyczają i że będziemy żyć w zgodzie z sobą.

Kostyumernia parkowa, której administratorem był kol. Jan Rożek, dosięgła celu, jaki jej wytyczono. Pożyczano kostiumy licznie, a młodzi przekonali się o jej dobroczynnych skutkach. Do 50 kostyumów różnobarwnych było do rozporządzenia, to też można sobie wyobrazić piękny obraz jaki tworzył się z uwijających się po zieleni trawy, ubranych lekko terminatorów, którzy z żalem składali je wieczorem zamieniając na swe własne. Za pożyczanie kostiumu każdy płacił 10 h do kasy towarzystwa.

Boiska tenisowe mniej stały się w roku sprawozdawczym obcymi, a wielu członków Tow. Sportowego dochodziło do wyszkolenia i znacznej biegłości w grze. Czem najwięcej jednak cieszyć nam się wypada, to zamiłowaniem niezwykłym do szlachetnej tej gry u młodszych kolegów, którzy w doskonałości swej przewyższali często starszych graczy. Boisk wypożyczano na godziny za opłatą 10 h. Płatnych tych godzin było w tym roku 53. Nie wliczono tu rozumie się całego szeregu godzin gratisowych wśród tygodnia dla t. zw. treningu, a nawet i w niedzielę czy święta dla młodszych, ku zachęcie darmo przeznaczanych. Szefem boisk tenisowych wybranym był kol. Błażej Malicki, który, przyznać należy,

sprężyscie powierzoną sobie czynność przeprowadzał. Najwybitniejszymi graczami w r. 1913 byli kol. Józef Kozioł, Błażej Malicki, Ludwik Szerhardt, Jan Wiecheć i inni.

Kończąc ten kruciuchny przegląd naszej działalności, zwracamy się do kolegów z apelem swym, by stawali i garnęli się ochoczo i szczerze w szeregach naszych, by przejrżeli i otrząśli się z opieszałości i gnuśności cielesnej, za którą szybko idzie duch i charakter człowieka, by z fizychem swym wyrobieniem kształcili i duszą swą i stawali się tak zabezpieczeni męznymi, dzielnymi obywatelami, niosącymi wysoko sztandar swój z sercem czystym i silną dłońią.

Tadeusz Dalewski

Prezes Tow. Sport. im. Dra H. Jordana.

IV. OGRÓDKI.

Cel Parku wytknięty przy założeniu, został już w znacznej części osiągnięty. Młodzież rękodzielnicza została oderwana w ten sposób od brudnych miejskich zaułków i wystawania w bramach w dni świąteczne, zwróciła się do sportu, gier i zabaw szlachetnych na łonie natury. Jest to wielkie dobrodziejstwo i dla zdrowia moralnego ich duszy, jak również i ciała. Piękny to zresztą widok, jak młodzi rzuceni często nieubłaganemi losami, zwracają się w stronę uszlachetnienia, przez pielęgnowanie własną rękę i trudem rozkosznych kwiatów na swych grządkach w Parku. Po wycieczającej pracy w warsztacie, do którego przeważnie nie zagląda słońko, nie dolatuje tchnienie świeżego powietrza, przed młodą twarzą nie zaigra zielony listek, drzewa, gdzie młody zmuszony jest zrezygnować ze swych praw do wiosny życia, jedynym miejscem wywczasu jest Park związkowy. W nim tylko młody robotnik odczuwa szczęście swoich rówieśników, nie pozbawionych jak on praw młodości. Wszystkie wywczasy świąteczne spędzone w Parku należą z pewnością do najmilszych, jakie terminator w życiu swem przeżywa.

Ogródki mimo braku odpowiedniego instruktora, któryby pouczał chłopców, dyżurnego, któryby pilnował porządku, były dosyć starannie uprawiane i gdyby nie wandalskie psoty szkodników z okolicy, wyglądałoby jeszcze gustowniej.

Zamykając sprawozdanie żywimy nadzieję, że ulepszenia i postęp w roku następnym przy pomocy samych kolegów i dobrych ich chęciach, podniesie i postawi je na stopniu niepozostawiającej nic do życzenia.

Andrzej Węgrzyn
Dyżurny ogródków.

V. KLUB GIMNASTYCZNY.

„W zdrowym ciele zdrowy duch“; tak powiada przysłowie. Otóż aby to osiągnąć, potrzeba do tego środka, zapomocą którego możnaby to urzeczywistnić, a tym środkiem jest gimnastyka. Wiadomą rzeczą jest każdemu, że sama praca nie daje terminatorowi w dzisiejszych warunkach odpowiednich sił, lecz wręcz przeciwnie, gdyż on, pracując często w pracowni wilgotnej, ciemnej, napełnionej dymem z papierosów i różnymi wyziewami, narażony jest czy wcześniej czy później na utratę zdrowia.

To też dlatego powstało w Związku kółko gimnastyczne, które ma na celu należących doń członków ćwiczyć odpowiednich ruchów i ćwiczeń gimnastycznych, któremi by swe ciało i zdrowie do pracy utrzymali i wzmacniali.

Ćwiczenia gimnastyczne, które się w lecie odbywają na błoniach w Parku Związkowym, bardzo dużo przyczyniają się do rozwoju organizmu u terminatora, to też zabawy i gimnastyka na świeżem powietrzu jest jakby posiłkiem i lekarstwem do dalszej pracy. Klub gimnastyczny z początkiem roku 1913 zaczął się rozwijać bardzo pomyślnie, tak, że się musiało dokupić kilka kostyumów, lecz później, z wyjazdem nieocenionego nam nauczyciela gimnastyki p. Szewczykowskiego, dla braku innego odpowiedniego, klub zaczął stopniowo upadać, tak, że później ćwiczenia przestały się zupełnie odbywać, aż do końca roku. Ćwiczeń w sezonie zimowym, które się odbywały na sali było 15, w sezonie letnim na błoniach było 13, razem więc 28. Popisów gimnastycznych mieliśmy dwa, pierwszy odbył się na sali podczas święconego, a drugi odbył się w parku Związkowym na błoniach w miesiącu czerwcu w obecności Najprzew. Księcia Biskupa A. Sapiehy i innych zaproszonych gości.

A teraz odnoszę się do kolegów: zapisujcie się do kółka gimnastycznego byśmy mogli wyrobić z siebie jednostki, któreby później łącząc się w zwarte szeregi młodzieży polskiej i wyrabiając w sobie uczucia hartu, siły, jedności i mocnego charakteru, mogli stanąć do walki o nasz byt i dobro całego narodu polskiego i abyśmy mogli kiedyś w przyszłości powiedzieć z nadzieją w duszy: „Jeszcze nie zginęła“.

Józef Połec

Przewodn. kółka gimn.

VI. KÓŁKO ŚPIEWACKIE.

Sprawozdanie zeszłoroczne Kółka, które było cichem przyznaniem się do winy ze względu na niedość sprężyste prowadzenie jego, zakończone było zwrotem, który miał być wyrażeniem wdzięczności J. W. P. Sewerynie Zaczkowej za to, że co zrobiliśmy było Jej zasługą. Rok 1913, praca Kółka w nim i to obecne sprawozdanie, niechaj będzie zaczętem słowami uznania Jej zasług w naszym Kółku i pracy. W tym bowiem roku, jasno już, jako protektorka Kółka oddawała się nam i służyła. Działalność Kółka i praca jego była tak ściśle złączona z Jej osobą, że dziś dziwić i wstydzić się nam wypada za brak własnej inicjatywy i samodzielności, niemniej jednak pragniemy się chlubić wynikami.

W roku 1913 udało nam się ująć pracę Kółka śpiewackiego w więcej zaciśnięte karby, rozłożyć ją bardziej systematycznie, co daje rękojmię obfitszego i doborowszego zbioru w przyszłości. Udało nam się zwłaszcza zjednać i rozkochać w pięknie jakie w sobie mieści śpiew, młodszej kilku braci, z którą, acz z trudem, iść chcemy naprzód. Przyznać atoli wypada, że warunki terminatora, jakoteż i pojęcie jego o rzeczach, którym winien być wiernym i oddanym nie stoją na tym stopniu, byśmy byli zupełnie z siebie zadowoleni — i tu rodzi się obawa, by ten czynnik nie wpłynął na osoby prowadzące nas, przychylne i pracując razem z nami tak, żeby po zbadaniu swego poświęcenia z owocem otrzymanym nie zrezygnowały ze swej dobrej woli i nie pozostawiły nas sa-

mych. Ufamy jednak w istnienie serc wielkich i oddanych, którym sprawa nasza leży na sercu i którym wytrwać w niej jest świętem postanowieniem.

Próby Kółka śpiewackiego odbywały się tego roku w czytelni Hospicjum we środy i piątki. Prócz nich, w każdą niedzielę lub święto odbywały się próby śpiewu ogólne, to znaczy na zebraniu ogólnem śpiewali wszyscy członkowie Związku jakąś pieśń, by tym sposobem nauczyć wszystkich razem śpiewać, a tym samym przygotowywać materiał dla Kółka, który mógłby być później wyrabianym w nim.

Kółko śpiewackie z natury rzeczy pokrewne kółku amatorskiemu, łączyło się zazwyczaj z nim, razem pracując. Prócz udziałów w każdym niemal przedstawieniu lub wieczorku urządzonym przez Kółko amatorskie, Kółko śpiewackie liczy swe występy tego roku: na Oplątku wspólnym, w święto trzech Króli, na grobie poległych w powstaniu styczniowym w dniu 26 stycznia, na wieczorku styczniowym dnia 16 lutego, na wieczorku eucharystycznym w dniu 16 marca, na Świąconem w dniu 30 marca, na imieninach p. Wyhowskiej dnia 6 kwietnia, na imieninach ks. prezesa M. Kuznowicza 13 kwietnia, na Zielone święta, w uroczystości z okazji przybycia wycieczek z Zakopanego i Nowego Targu, dalej na wycieczce do Dubia 1 czerwca i w tymże dniu w kościele w Rudawie, na uroczystości św. Stanisława Kostki w kościele św. Barbary i na wieczorku na sali zebrań w dn. 16 listopada, na wieczorku z okazji powstania listopadowego w dniu 30 listopada, na wieczorku urządzonym z okazji imienin W. P. Adeli Dziewickiej w grudniu, i we wspólnej wigilii. Prócz tego w każdą niemal niedzielę i święto śpiewaliśmy na wieczorach towarzyskich w Związku czeladników.

Sądzę, że jest to dostateczny dowód naszych wysiłków i pracy, jakkolwiek, jak to już wyżej wspomniałem, nie dającej jeszcze rękojmi do spoczynku, ale tym usilniejszej i wytrwalszej pracy, bo dobry ten zaczątek doprowadzić do należytego stopnia.

Prawdziwie więc i bez przesady zaznaczam — wszystko zawdzięczamy poświęceniu się nam J. W. P. Sewerynie Zaczkowej, która z matczyną miłością i oddaniem pracowała

w kółku naszym, swą osobą łącząc pracę w nim w całość i dając w niej wytrwałość swą, która się nam udzielała.

Równocześnie wiele mamy Jej do zawdzięczenia jako kompozytorce, której prace zyskiwały dla Związku wielkie znaczenie, a nam sprawiały tę satysfakcję, że to co mieliśmy było nam tak bliskie i swoje własne, a tym samym droższe i cenniejsze.

Jeżeli życzyć nam coś dla rozwoju Kółka wypada, to tylko ludzi i serc podobnych naszej obecnej protektorce Kółka p. Sewerynie Zaczkowej, której, za dotychczasową pracę u nas i dla nas, składamy wdzięczne nasze serca.

Tadeusz Dalewski

Przew. Kółka śpiewackiego.

VII. KÓŁKO AMATORSKIE.

Jedną z najcięższych, najwięcej oddania się i poświęcenia wymagających prac w Związku, to kółko amatorskie. Stanowisko nie pierwszorzędne jakie mu wytyczono w pracy naszej a natomiast takie wewnętrzne, niedające się może ocenić wysiłki jakie ono wymaga powodują często rozgoryczenia, rezygnacje i nieufność w skuteczność tej pracy. Nic też dziwnego, że trudno zawsze, a często z nieodpowiednimi kwalifikacjami znajdowano wśród nas człowieka, którego nazwano „dyrektorem“ i polecano mu, by on rzecz tę tak prowadził, by dawała owoce godne zasadom i celowi Związku. Z drugiej znów strony, sposób pracy i publikacja tych którzy w niej biorą udział znajduje zawsze wiele chętnych — to też sądzimy, że dobrze pracę tą zrozumiałwszy, możnaby wiele zrobić w kierunku uszlachetnienia osobistego swych członków już jako aktorów, czy też, wystawianiem odpowiednich sztuk i utworów wpływać dodatnio w tym kierunku na słuchaczy.

Dzięki jedynie pracy, staroniom i poświęceniu się JWP. Apolinarowej Wyhowskiej, Kółko staje co roku wyżej i na pewniejszych podstawach. Jedyna i niezwyciężona przeszkoda, na pozór może nie wielka, lecz w gruncie to tama, która zatrzymuje wszelką pracę i rozwój jej w tym kierunku. Pożyczanie scen i połączone z tem koszta i trudności niweczą

najpiękniejsze nieraz zamysły — to też z miłością prawdziwą piastujemy w sobie nadzieję posiadania w przyszłości w własnym swoim domu scenę, która byłaby tym gruntem, na którym uprawiać można byłoby najszlachetniejsze owoce.

Garderoba Kółka, którą obecnie zawiaduje J. W. P. W. Wyhowska, niepozostawia nic do życzenia. Jej ręka i ofiarność nie do określenia sprawiły, że posiadamy bogaty zbiór kostymów, z pośród których wyróżniają się rzymskie, piękne i stylowe. Zawsze też, o ile tylko zachodzi tego potrzeba, zostają dzięki J. W. P. W. Wyhowskiej sporządzane nowe, które w przyszłości będą stanowić pierwszorzędnny zbiór. Protektorka Kółka prócz kostymów zaopatrzyła go w peruki, tressy i potrzebne dla harakteryzacyi przedmioty co również wielkie ma dla nas znaczenie.

Prócz wyrażenia wdzięczności J. W. P. Wyhowskiej za jej starania o inwentarz Kółka i pieczę nad nim, składamy wyrazy podziękii za pracę Jej, ponoszoną przy każdym najmniejszym wystawieniu scenicznem. Pracę tą ocenić tylko potrafi ten, kto jej się przypatrzy z bliska, lub też do niej dokłada ręki. To też z głębi serc naszych wyrażamy podziękowanie i szczerą wdzięczność J. W. P. W. Wyhowskiej za jej nietytularny tylko protektorat, lecz pracę żmudną, wysiłki i poświęcenie dla nas.

Mimo trudności tych jakie przedstawiłem, Kółko poszczycić się może większą jak lat innych żywotnością. I tak 1 i 5 stycznia wystawiliśmy przedstawienie „Jasełek“ z wielkim powodzeniem. W lutym, 16-go, na wieczorku styczniowym, odegraliśmy jednoaktówkę X. prezesa M. Kuznowicza p. t. „W łodach Syberyi“. Dnia 16 kwietnia Kółko urządziło uroczysty Wieczór z okazji imienin swej protektorki, JWP. W. Wyhowskiej. Po sezonie letnim, w którym Kółko jest nieczynne, wystawiliśmy w dzień 8 i 28 grudnia dramat 5-cio aktowy p. t. „Wenancyusz“, wymagający wiele pracy pod każdym względem, która atoli została wynagrodzona świetnym wynikiem gry i zadowoleniem ogólnem.

W grudniu Kółko urządziło wieczorek z okazji imienin JWP. Adeli Dziewickiej, na którym odegrano sztukę Tadeusza Dalewskiego p. t. „Lekarstwo na wszystko“. Prócz tego trzeba

wziąć pod uwagę, że Kółko amatorskie było niejako ogniskiem, przy którym skupiały się sekcje poszczególne i wszystkie wieczorki i uroczystości przez nie urządzone czerpały swe programy i wykonywane zostawały siłami Kółka amatorskiego, które zawsze i wszystkim chętnie służyło. Również wiele pracy włożyło Kółko w urządzenie wieczorów towarzyskich w Związku czeladników, które odbywają się w każdą niedzielę i święta.

Mamy nadzieję, że i rok następny będzie krokiem naprzód, byle tylko siły obecne w pracy nie ustawały, a nowych i dzielnych znajdowało się coraz więcej.

Tadeusz Dalewski

Dyrektor Kółka.

VIII. KÓŁKO MUZYCZNE.

Rok ubiegły zaznaczył się nader pomyślnym rozwojem w naszej orkiestrze, dzięki energicznej i systematycznej pracy. Doświadczenia uczą, że towarzystwa, które uprawiają muzykę, wszystkim, nietylko młodzieży imponują, nabierają zewnętrznej powagi i znaczenia.

Głównym zadaniem muzyki w towarzystwie, to pedagogiczny jej wpływ na młodzież. Przez muzykę, towarzystwo staje się dla młodzieży miłem i pociągającym, staje się tem środowiskiem, którem być powinno.

Orkiestra, oprócz energicznego kierownika (którym my możemy się poszczycić), zależy głównie od stałego własnego funduszu, w miarę którego może się stopniowo rozwijać, uzupełniając swoje braki, a tem samem będąc niezależną finansowo od głównej kasy Związku. O stworzeniu takiego funduszu dla naszej orkiestry, myślał i robił starania, protektor kółka muzycznego WP. Byszewski. W tym celu urządzony koncert w Stayrm teatrze za Jego staraniem, nie przyniósł zupełnie dochodu i byliśmy zniwoleni myśleć o urządzeniu festynu, w celu pokrycia najważniejszych wydatków Kółka muzycznego. Za staraniem W. Pań urządzony festyn w parku Dra Jordana powiódł się, zasilając na pewien czas kasę orkiestry. Największe trudności były co do umundurowania członków orkiestry, których liczba dochodzi trzydziestu. Kilkakrotne posiedzenia Wydziału Związku nie sankcjonowały

wniosku Kółka muzycznego, z powodu różności zdań, z obawy przed kosztami, któreby uchwalony wniosek za sobą pociągał. Jednak usilne starania Zarządu Kółka muzycznego, nie pozostały bez rezultatu. Dnia 16 kwietnia postanowiono umundurować orkiestrę i powierzono dostawę Związkowi kat. krawców w Krakowie, na łączną kwotę 1240 koron. Pomimo krótkiego czasu, mundury dostawiono na dzień 3 maja, tak, iż orkiestra po raz pierwszy wystąpiła w umundurowaniu, zwracając uwagę i podziw tak uczestników pochodu, jakoteż i widzów. Imieniem całego Związku poczuwam się do obowiązku złożenia podziękowania dyr. Związku kat. krawców WP. Wildze, za względne przyjęcie obstalunku na dogodnych warunkach dla nas, rozdzielając należną kwotę 1240 koron na 6 lat, co pół roku po 100 koronowych ratach płatne, bez wliczenia najmniejszego procentu, jakoteż i za dostawy mundurów na ściśle oznaczony czas. Od chwili umundurowania orkiestry, poczęło nowe życie wchodzić w Kółko muzyczne. Ustawiczne zaproszenia na uroczyste obchody, festyny i wycieczki, dały dowód o postępach orkiestry, a przekonali, jak daje się odczuwać w Krakowie, brak orkiestry amatorskiej, katolickiej, o siłach czysto polskich.

To też Zarząd Kółka muzycznego, mając na celu dobro członków, jakoteż i orkiestry, nie uwzględniał wszystkich zaproszeń, a Związek chcąc dać możliwość orkiestrze w letnich miesiącach popisów u siebie, wybudował wspaniały kiosk w Parku zabawowym na błoniach, gdzie orkiestra kilkakrotnie podczas niedzielnych zabaw przygrywała.

Lekcje muzyki odbywają się w godzinach wieczornych, kiedy członkowie są wolni od zajęć zawodowych, przez sześć dni w tygodniu.

Wskutek ciągłego przybywania nowych członków, nauka w naszej orkiestrze podzielona jest na trzy działy. Pierwszy dział stanowią li tylko członkowie, którzy biorą czynny udział w produkcjach i występach orkiestry, drugi, którzy po odbyciu próby zaczynają pobierać początkową naukę grania, trzeci zaś kandydaci. Każdy zrozumie, że wobec takiego podziału członków nauka wymaga wiele pracy i trudów, których nie szczędzi WP. Nikiel jako naczelny kierownik. Przy końcu

ubiegłego roku, wskutek przepracowania, WP. Byszewski złożył protektorat orkiestry. Ustępującemu protektorowi WP. Byszewskiemu składam imieniem całego Kółka muzycznego podziękowanie za dwuletnią pracę na tym stanowisku.

Dnia 18 listopada 1913 r. na posiedzeniu Wydziału Związku wybrana została na protektorkę orkiestry JWP. Seweryna Zaczkowa, która już przedtem niejednokrotnie przychodziła tej sekcji z pomocą. To też za przyjęcie tak trudnego obowiązku na siebie, składam JWP. Zaczkowej w imieniu całego Związku prawdziwie szczere i gorące podziękowanie.

Orkiestra występowała publicznie w tym roku 38 razy, a niektóre występy zasługują na wzmiankę, a mianowicie:

- 1) Dwudniowy pobyt w Zakopanem na uroczystości poświęcenia sztandaru tamtejszego Związku kat. ucz. rękodz.
- 2) Pobyt delegacji Związku wraz z orkiestrą w Krzeszowicach u JWP. hr. Andrzejowej Potockiej, w celu złożenia życzeń z okazji zaślubin Jej córki z hr. Krasińskim.
- 3) Na uroczystym obchodzie „Wianków“, urządzonych przez Tow. gim. „Sokół“.
- 4) Na otwarciu Związku kat. ucz. rękodz. w Trzebini.
- 5) Na obchodzie rocznicy 3 maja (rano o godz. 6 po budka).
- 6) Na uroczystym odsłonięciu pomnika, za poległych w roku 1848, przygrywała orkiestra podczas mszy św. na cmentarzu krakowskim, jakoteż i w pochodzie.
- 7) Na obchodzie rocznicy Skargowskiej.
- 8) Na obchodzie 100 rocznicy śmierci Ks. Poniałowskiego przygrywała podczas mszy św. na błoniach krakowskich i podczas pochodu.
- 9) W dzień św. Stan. Kostki, patrona młodzieży polskiej, brała udział w pochodzie do kościoła św. Barbary.
- 10) Na 1 festynie Związku kat. uczn. rękodz. w Krakowie.
- 11) Na festynie Związku kat. uczn. rękodz. w Chrzanowie.
- 12) Na 1 festynie młodzieży szkół średnich w Krakowie.
- 13) Na 1 festynie Towarzystwa szkoły ludowej w Krakowie.
- 14) Na 1 festynie Związku kat. czeladn. w Krakowie.

Oprócz tego przygrywała orkiestra podczas święconego, imienin Przewielebnego Ojca Kuznowicza prezesa Związku, i wielu innych uroczystościach związkowych, na wycieczkach, jakoteż i podczas niedzielnych zabaw i ćwiczeń klubu gimnastycznego w parku młodzieży rękodz. na błoniach.

Tak się przedstawia ogólnie skreślona działalność kółka muzycznego.

Staraniem Zarządu było dołożyć skromną cegiełkę pracy, dając tem samem realne korzyści członkom. Bogate nasze zamiary i projekta na przyszłość, czy i w jaki sposób przyjdą do skutku, okaże się w następny naszemu sprawozdaniu, o ile będziemy mogli usunąć ciężką przeszkodę, leżącą na drodze tych zamiarów tj. brak odpowiednich funduszy.

Kończąc powyższe sprawozdanie, wyrażam w imieniu całego Kółka muzycznego głębokie podziękowanie JWP. Szolańskiej, która tak bardzo przyczyniła się do rozwoju orkiestry przeznaczając miesięcznie 20 koron na jej cele; JWP. Sew. Zaczkowej, która objąwszy protektorat, czyni usilne starania zaopatrzenia kasy Kółka muzycznego; WP. Nikłowi, który cały rok nie szczędzi trudów i pracy pełnej zapału i poświęcenia, jakoteż i tym wszystkim, którzy przychodzili nam z pomocą do urzeczywistnienia naszych celów.

Adolf Piasecki

Przew. sekcji muzycznej.

IX. KÓŁKO MANDOLINISTÓW.

Kółko mandolinistów istniejące przy naszym Związku, liczyło z końcem 1912 r. 6 członków, wyłącznie prawie samych mieszkańców „Hospicyum“. Przewodniczącym był kol. K. Kluza. Nauczycielem płatnym p. Kowalski. Kol. K. Kluza, będąc równocześnie dyrektorem Kółka amatorskiego, które wiele pracy wymagało, nie mógł się zająć tak, jak to było potrzebnem, mandolinistami, wobec czego zrzeka się przewodnictwa na rzecz kol. Michała Węglarskiego. Pierwszą rzeczą nowego dyrygenta, jest usunięcie płatnego nauczyciela. Znosi również wkładki dla tych, którzy już dobrze grają. (Wkładki te, jak wykazują książki, istniały tylko w regulaminie).

Kółko dostaje 10 koron co miesiąc od JWP. Szolańskiej (sam nauczyciel brał znacznie więcej).

Przez nieuwagę sekretarza Kółka, spłonęły w „Hospicyum“ wszystkie nuty, jakie dotąd Kółko posiadało i cały teraz dochód, po spłaceniu długu za lekcye p. Kowalskiemu, obraca się na zakupno nowych utworów i zapasu strun.

Z końcem stycznia 1913 r. prawie równocześnie wszyscy z „Hospicyum“ mandoliniści wyjeżdżają z Krakowa. Na ich miejsce dobiera dyrygent zgłaszających się studentów, aby utrzymać zespół 12—14 ludzi. Kółko występuje na każde wezwanie wszystkich sekcji Związku, urządzających jakiekolwiek uroczystości, z każdą współpracując nad programem. Kółko mandolinistów było również kilkanaście razy zaproszone do filii Pol. Zw. kat. uczn. rękodzielniczych na Czerwonym Prądniku, na Kazimierzu, wszędzie chętnie grając. Kółko wyjeżdżało z wycieczką „Polonii“ do Czerny, następnie na wieczorek urządzony przez amatorów sceny w Niegowici. W grudniu jedzie Kółko do Wojnicza, dla wzięcia udziału w wieczorku Poniatowskiego.

Jak już wspomniałem, graliśmy na wszystkich przedstawieniach Kółka amatorskiego; wyliczę tu tylko ważniejsze, jak „Betleem Polskie“, „Wenancyusz“ i kilka humorystycznych wieczorków, następnie na imieninach X. Prezesa Kuznowicza, JWP. A. Dziewickiej, S. Zaczkowej, W. Wyhowskiej i wielu innych. Serenady dla dobrodziejów Związku w dniu 3 maja z lampionami i z delegacją Związku przy składaniu życzeń w Nowy Rok.

W roku 1913 grało Kółko kolędy w kościele XX. Pijarów. Kółko przez cały rok jest bardzo ruchliwe i wogóle bardzo mało było niedziel i świąt, w którychby nie grało bądź w sali przy ulicy Dietlowskiej, bądź też w sali wynajętej od „Przyjaźni“ lub gdzieindziej. W jesieni przybrało Kółko nazwę „Echo“.

Wkońcu nadmieniam, iż na gwiazdkę w tym roku dostaliśmy wspaniały prezent od Najprzewielebniejszego Ks. biskupa A. Nowaka w postaci nowej berdy, za który na tem miejscu składam podziękę szczerem staropolskiem „Bóg zapłać“!

Michał Węglarski

dyrygent ork. mandolinowej.



III. ADMINISTRACYA ZWIĄZKU.

1. Rada Opiekuńcza.

Protektor Rady Opiekuńczej :

Ks. Biskup Anatol Nowak.

Prezes Związku :

Ks. Mieczysław Kuznowicz.

Prezes Rady Opiekuńczej :

Dr Gustaw Kaden.

Członkowie Rady Opiekuńczej :

Rad. Wacław Anczyc, dr Mikołaj Buzdygan, Stan. Byszewski, Henrykowa Dziewicka, Aleks. Filasiewicz, Ludwik Górka, br. Jan Götz Okocimski, Stef. Iglicki, Rob. Jahoda, Gustawowa Kadenowa, Adolf Klęsk, Adolfowa Klęskowa, Franciszka Kowalska, Władysław Meresiński, dr Witold Ostrowski, hr. Ludwikowa Platerowa, hr. Antoniowa Potocka, dr Edward Sznayder, Adamowa Szolajska, hr. Hieronim Tarnowski, Tadeuszowa Węglarska, dr Ludwik Wilczyński, Wincenta Wyhowska (skarbniczka), Seweryna Zaczkowa, X. dr Kazimierz Zimmermann.

W tym roku Rada Opiekuńcza Związku spełniła swe zadanie w całej pełni, ze zrozumieniem sprawy młodzieży i z całym poświęceniem. (Zadanie i cel Rady Opiekuńczej, patrz: „Jak organizować i prowadzić stow. młodz. rękodz.“ ks. M. Kuznowicza, str. 66). Odkonano się kilka posiedzeń, na których omawiano sprawy Związku. Na nich załatwiono sprawę pożyczki z Banku krajowego na dom Związku przy ul. św. Tomasza, by spłacić dług Banku Żywnościńskiego. Również, na posiedzeniu odbytem u J. Eksc. Księcia Biskupa, sprawę długu Schenkera. Uchwalono zakupić grunt pod budowę domu

zdrowia dla młodzieży rękodz. w Rabce. Pierwszych funduszów na zakupno gruntu dostarczyła „Skrzętność“.

Powołano nowych członków do Rady: WP. Sewerynę Zaczkową, która będąc wielce przychylną sprawie naszej pomaga w pracach Związku zawsze z poświęceniem i oddaniem się i p. Aleksandra Filasiewicza, administratora domu związkowego przy ul. św. Tomasza 31.

2. Wydział Główny Związku.

Prezez Związku: Ks. Mieczysław Kuznowicz T. J.

Wiceprezes I.: Kasper Binczycki.

Wiceprezes II.: Tadeusz Dalewski.

Sekretarz: Wojciech Zamojski.

Zastępca sekretarza: Mieczysław Dura.

Skarbnik: Julian Nalikowski.

Zastępca skarbnika: Władysław Jaśko.

Bibliotekarz: Józef Ciepluch.

Zastępca bibliotekarza: Ludwik Szerchard.

R a d n i:

Roman Balewicz, Stanisław Hytroś, Błażej Malicki, Stanisław Mytnik, Aleksander Nalikowski, Maryan Padechowicz, Adolf Piasecki, Jan Piątek, Andrzej Stępniewski, Andrzej Węgrzyn, Roman Zawardka, Władysław Żelaznowski.

3. Komisya kontrolująca.

Dr Jan Armółowicz dyrektor Banku krajowego, Aniela Cieszyńska, Irena Kowalska.

4. Generalny Sekretaryat Związku.

Sekretarz generalny: Michał Dalewski. Zastępca: Andrzej Stępniewski. Pomocnicy: Władysław Jaśko, Wojciech Zamojski.

5. Dział kolportażu wydawnictw.

Prowadzący: Tadeusz Dalewski, zastępca: Roman Balewicz.

6. Tow. Eucharystyczne im. Piusa X.

Protektorka: p. Włodzimira Szołajska. Przewodniczący: Andrzej Stępniewski. Zastępca: Andrzej Węgrzyn. Sekretarz:

Roman Zawardka. Zastępca: Jan Staniszewski. Kontrolor: Klemens Nazim. Radni: Balewicz Roman, Bętkowski Stanisław, Jan Bulanda, Jan Cypryan, Hytroś Stanisław, Wyjadłowski Jan. Pzew. codziennej Adoracyi: Mikszał Władysław.

7. Kółko Abstynentów.

Protektorka: p. Adela Dziewicka. Przewodniczący: Stanisław Mytnik. Sekretarz: Tadeusz Dalewski. Zastępca: Ludwik Szerchard. Bibliotekarz: Władysław Jaśko. Radni: Mieczysław Matyja, Jan Piątek, Wojciech Zamojski.

8. Liga przeciw paleniu tytoniu.

Protektorka: p. W. Wyhowska. Przewodniczący: Władysław Żelaznowski. Sekretarz: Władysław Mikszał. Zastępca: Ludwik Korta. Radni: Władysław Jaśko, Władysław Włodek, Franciszek Matuszczyk, Mieczysław Matyja.

9. Kółko oświatowe.

Protektorka i skarbniczka: P. A. Dziewicka. Przewodniczący: Adam Rogalski. Zastępca: p. Kęłowski. Sekretarz: p. Fr. Węgrzyn. Prefekt kursów: p. S. Seroczyński. Cenzorowie: p. Adela Dziewicka, p. Marya Grzybowska, Józef Ciepluch, Błażej Malicki, Maryan Padechowicz.

10. Biblioteka.

Protektorka: p. Aniela Cieszyńska. Bibliotekarz główny: Józef Ciepluch. Zastępca i sekretarz: Ludwik Szerchard. Bibl. biblioteki zawodowej: Julian Nalikowski. Sekretarz: Jan Buła. Bibl. biblioteki podręcznej: Władysław Włodek.

11. Czytelnia.

Prefekt czytelnia: Wł. Żelaznowski. Zastępca: Kazimierz Idzik.

12. Szwalnia im. królowej Jadwigi.

Przewodnicząca i skarbniczka: p. Adela Dziewicka. Sekretarka: p. Andrzejowa Dawidowska. Zarząd: Ludwika Dołińska, Gustawowa Kadenowa, Franciszkowa Kowalska, Antonina Krzyżanowska, Ziemowitowa Morzycka, Adamowa Piorkowa, Borzenna Rogojska, Marya Rybarska, Adamowa Szolajska, Wincenta Wyhowska, Seweryna Zaczkowa.

13. Herbaciarnia.

Protektorka i skarbniczka: p. Adela Dziewicka. Przewodniczący: Józef Połęcz. Sekretarz: Władysław Włodek. Komitetowi: Andrzej Drożdż i Władysław Włodek.

14. Pomoc koleżańska.

Protektorka: p. Zofia Goleniewska. Przewodniczący: Ludwik Willińgier. Sekretarz: Fr. Matuszczyk. Skarbnik: J. Nalikowski. Radni: Andrzej Stępniewski i Władysław Żelaznowski.

15. Kasa oszczędności.

Kierownik i skarbnik: Julian Nalikowski. Zastępca: Władysław Jaśko. Sekretarz: p. Irena Kowalska. Zarząd: dyrektor banku kraj. dr Jan Armółowicz, A. Cieszyńska, K. Binczycki.

16. Towarzystwo sportowe im. Dra H. Jordana.

Prezes: Tadeusz Dalewski. Sekretarz: Józef Połęcz. Skarbnik: Julian Nalikowski. Radni: Józef Ciepluch, Władysław Jaśko, Józef Koziół, Błażej Malicki, Mieczysław Matyja, Andrzej Stępniewski, Władysław Żelaznowski.

17. Lawn-Tennis.

Szef boisk tenisowych: Błażej Malicki.

18. Klub gimnastyczny.

Przewodniczący: Józef Połęcz. Zastępca: Ludwik Willińgier. Nauczyciel gimnastyki: Jan Szewczykowski. Sekretarz: Andrzej Węgrzyn. Skarbnik: Karol Piątkowski. Radni: Józef Serafin, Władysław Żelaznowski.

19. Ogródki.

Prefekt ogródków: Andrzej Węgrzyn.

20. Kostyumernia.

Administrator: Jan Rożek.

21. Park zabawowy na Błoniach.

Protektor: p. Stanisław Byszewski. Instruktor gier i zabaw: Andrzej Stępniewski. Zastępca: Jan Nowak.

22. Kółko Śpiewackie.

Protektorka: p. Sew. Zaczkowa. Przewodn.: Tadeusz Dalewski.

23. Kółko Amatorskie.

Protektorka: p. Wincenta Wyhowska. Dyrektor: Tadeusz Dalewski. Reżyser: p. Tadeusz Laszkiewicz. Sekretarz i sufler: Roman Balewicz. Skarbnik: Mieczysław Matyja.

24. Kółko Muzyczne.

Protektorka: p. Seweryna Zaczkowa. Kierownik: p. Józef Nikiel. Przewodniczący: Adolf Piasecki. Zastępca: Józef Dura. Sekretarz: Stanisław Drabik. Skarbnik: Aleksander Nalikowski. Radni: Andrzej Bieda, Piotr Dobosz, Franciszek Dura, Stanisław Hytroś, Jakób Kolb, Józef Kozioł, Walenty Kula, Michał Mazur, Marcin Ryś, Feliks Włodek.

25. Komitet budowy pomnika H. Jordana.

Przewodniczący i skarbnik: p. Kasper Binczycki. Zastępca: Maryan Padechowicz. Komitetowi: Błażej Malicki i Andrzej Stępniewski.

26. Przodownik Związku:

Julian Nalikowski.

27. Chorąży sztandaru związkowego:

Władysław Żelaznowski. Asystenci: Wł. Jaśko i St. Bętkowski.

28. Chorąży sztandaru Koła Eucharystycznego:

Klemens Nazim. Asystenci: Roman Zawardka, And. Węgrzyn.

29. Chorąży sztandaru Kółka Abstynentów:

Stanisław Bzdela. Asystenci: Wojciech Zamojski, L. Szerchard.

30. Komitet budowy grobowca śp. P. Matwiejewicza.

Przewodnicząca: p. Adela Dziewicka. Komitetowi: Józef Ciepluch, Błażej Malicki, Maryan Padechowicz.

IV. Stan liczbowy członków Związku.

A) Członkowie zwyczajni.

Ogólna liczba członków zwyczajnych wraz z kandydatami 259. Według zawodów: krawców 62, szewców 52, stolarzy 42, ślusarzy 25, blacharzy 11, fryzyerów 11, tapicerów 8, introligatorów 5, drukarzy 4, elektro-techników 4, kowali 3, praktykantów bankowych 3, robotników 3, tokarzy 2, rymarzy 2, malarzy 2, kotlarzy 2, piekarzy 2, jubilerów 2, szczotkarz 1, 1, masarz 1, holewkarz 1, kapelusznik 1, cukiernik 1, handlowiec 1, rzeźnik 1, fabr. mebli giętych 1, lakiernik 1, monter 1, szofer 1, kaflarz 1, szklarz 1.

B) Członkowie nadzwyczajni.

1. Członkowie honorowi:

J. Eksc. Ks. Arcyb. Józef Bilczewski. Najprzew. Ks. Biskup Anatol Nowak. J. Eksc. Prezydent m. Dr Juliusz Leo. J. W. PP. Adela Dziewicka, Włodzimiera Szołajska, Dr Ludwik Wilczyński.

2. Członkowie wspierający:

Jego Eksc. Ks. Biskup Pelczar. Przew. Ks. Prałat Czesław Wądołny. Przew. Ks. Prałat NN. JWPP. Jadwiga Borowska, hr. Branicka, Przew. Matka Bernarda, przełożona z Łagiewnik, dyr. Karol Drozdowski, Aleksander Filasiewicz, Zofia Goleniewska, Hankiewiczowa, Stefan Iglicki, Janina Jurjewicz, J. Kaden, W. Kapera, Wiktoria Kłopotowska, Franciszkowa Kowalska, Helena Krzyżanowska, Przew. Panna Ksieni ze Staniątek, Związek katol. krawców, JWPP. Władysław Liban, Zofia Libanowa, Jan Mańkowski, Józef Mańkowski, Ks. Piotr Mańkowski, Karolina Makowska, Martin, Ziemowitowa Morzycka, Kazimierz Niesiołowski, Jan Oremus, Róża Popielowa, hr. Andrzejowa Potocka, hr. Antoniowa Potocka, hr. Ludwika Platerowa, Rudolf Peterseim, Marya Rybarska, Aleksandra Russanowska, Księżna Konstancya Sanguszkowa, Przew.

Matka Ksieni PP. Klarysek krak., JWPP. Marya Regecówna, hr. Henryk Tyszkiewicz, hr. Michał Tyszkiewicz, Witold Truskowski, Marya Warchałowska, Radca Dworu Bolesław Wicherkiwicz, prof. Zakrzewska, Zieliński, Sławetny cech ślusarski, Najprzewielebniejsza Panna Ksieni ze Staniątek.

Prócz wyżej wymienionych członków wspierających, jest przeszło 40 osób, jak: WW. panie, majstrowie, akademicy, czeladnicy, gimnazyaści i t. p., które przychodzą z pomocą Związkowi nie tyle pieniężną, jak dają nam raczej swą miłość, pracę i poświęcenie.

KÓŁKO ABSTINENTÓW

Rozchód:

Przychód:

Przebiegłość z 1912 r. 502-78	Na wstąpienie na obywatelski
Opust za wstąpienie	50
Na gazety (członkowskie)	17-00
Na proszury obywatelskie	17-00
Wpisy do biblioteki	3-00
Darł Ks. Aszmann	2-00
Razem K. 523-08	Razem K. 32-77

Zestawienie:

Przychód: K. 523-08

Rozchód: K. 52-77

Przebiegłość na r. 1914 K. 497-31

LIGA PRZECIW PALENIU TYTONIU

Rozchód:

Przychód:

Saldo z r. 1912	22-51
Na obywatelskie i proszury	23-00
Drobne wydatki	1-08
Razem K. 46-31	Razem K. 1-08

Zestawienie:

Przychód: K. 46-31

Rozchód: K. 1-08

Przebiegłość na r. 1914 K. 44-33



V. DZIAŁ KASOWY.

KÓŁKO ABSTYNENTÓW.

Przychód:		Rozchód:	
Pozostałość z 1912 r.	502·78	Za wstążkę na odznaki	
Opust za wstążki	·50	abstynenckie . . .	5·60
Za gazety (członkowie)	13·—	Za abonament gazet	
Za broszury odznaki i		abstynenckich . . .	17·60
wpisy do biblioteki	3·80	Na drobne wydatki dla	
Datek Ks. Assmana .	3·—	Kółka	2·57
Razem K.	523·08	Razem K.	25·77

Zestawienie:

Przychód:	K. 523·08 h.
Rozchód:	„ 25·77 „
Pozostałość na r. 1914	K. 497·31 h.

LIGA PRZECIW PALENIU TYTONIU.

Przychód:		Rozchód:	
Saldo z r. 1912 . .	22·51		
Za odznaki i broszury	23·80	Drobne wydatki . .	1·98
Razem K.	46·31	Razem K.	1·98

Zestawienie:

Przychód:	K. 46·31 h.
Rozchód:	„ 1·98 „
Pozostałość na r. 1914	K. 44·33 h.

BIBLIOTEKA GŁÓWNA.

Przychód:		Rozchód:	
Z puszeki w Pow. Kasie		Za kupione książki	44.—
Oszczędności . . .	50·62	Za oprawę książek	28.—
Z puszeki terminatorów	21·06	Za szafę na książki	24.—
„ WP. Miarczyńskiego	18·54	Ofiarowano na bibliotekę	
Z puszeki Grand Hotelu	8·21	czeladników	10.—
Dar WP. Popielowej	10.—	Drobne wydatki	2·43
Razem K.	108·43	Razem K.	108·43

Fundusz żelazny, umieszczony na
ks. P. Kasy O. Nr. 88966 K. 155.—
Dopisane odsetki od kapitału „ 11·50
Razem K. 166·50

SZWALNIA IM. KRÓLOWEJ JADWIGI.

Przychód:		Rozchód:	
Saldo z r. 1912.	379.—		
Za sprzedaną bieleznę	302·48	Zakupno materyałów	206·74
Razem K.	681·48	Razem K.	206·74

Zestawienie:

Przychód	K. 681·48
Rozchód	„ 206·74
Pozostałość na rok 1914	K. 474·74

HERBACIARNIA.

Przychód:		Rozchód:	
Saldo z r. 1912.	463·24		
Za sprzedane prowianty	965·49	Zakupno prowiantów	847·27
Razem K.	1428·73	Razem K.	847·27

Zestawienie:

Przychód	K. 1428·73
Rozchód	„ 847·27
Pozostałość na rok 1914	K. 581·46

POMOC KOLEŻAŃSKA.

Przychód:		Rozchód:	
Saldo z 1912 roku	42·90		
Dopisany % od kapit.	—·39		
Wyjęto z puszek	4·45	Za lekarstwo kol. N. N.	4·80
Z „koła szczęścia“	4·32	Za naprawę szafy	3·40
Zwrócone pożyczki	35·—	Udzielon pożyczek na	
Dochód z licytacji	14·46	sumę ogólną	86·—
Razem K.	101·52	Razem K.	94·20

Zestawienie:

Przychód	K. 101·52
Rozchód	„ 94·20
Pozostałość na rok 1914 K.	7·32

POŚREDNICZA KASA DROBNYCH OSZCZĘDNOŚCI.

Przychód	K. 1475·27
Rozchód	„ 994·—
Pozostałość na rok 1914 K.	481·27

TOW. SPORTOWE IM. DRA H. JORDANA.

Przychód:		Rozchód:	
Saldo z r. 1912.	57·44		
Dopisany % od kapit.	—·13		
Członkowie na koszty		Za paski do gimnastyki	4·50
umy footballowe	50·—	Za koszulki do zabaw	6·—
Wkładki członków	2·—	Renumeryacja nauczycie-	
Ze „święcenia“	12·10	la gimnastyki	73·—
Razem K.	121·67	Razem K.	83·50

Zestawienie:

Przychód	K. 121·67
Rozchód	„ 83·50
Pozostałość na rok 1914 K.	38·17

KÓŁKO ŚPIEWACKIE.

Przychód:		Rozchód:	
		Za nuty i album . . .	9'50
Saldo z r. 1912 . . .	47'41	Za strojenie fortepianu	6'—
Dochód z Wieczorku .	30'49	Za druk programów . .	8'—
Razem K.	77'90	Razem K.	23'50

Zestawienie:

Przychód	K. 77'90
Rozchód	„ 23'50
Pozostałość na rok 1914 .	K. 54'40

KÓŁKO AMATORSKIE.

Przychód:		Rozchód:	
Saldo z r. 1912 . . .	469'08	Zakupno kostyumów	
Dochód z przedstaw. .	655'95	i inne wydatki . . .	1078'62
Razem K.	1125'03	Razem K.	1078'62

Zestawienie:

Przychód	1125'03
Rozchód	1078'62
Pozostałość na rok 1914 .	K. 46'41

KÓŁKO MUZYCZNE.

Przychód:		Rozchód:	
Saldo z r. 1912 . . .	44'57	Lekcyje muzyki (p. N.)	480'—
Dar JWP. Szołayskiej	270'—	Za fligenhornę . . .	20'—
Dar JWP. Zaczkowej	19'30	Za trąbkę „Es“ . . .	10'—
Z kasy Związku . . .	20'—	Obsługa i światło . .	52'—
Od NN.	3'10	Drobne reperacye in-	
Wpisowe członków . .	19'—	strumentów	12'76
Kaucye członków . .	14'—	Wydatki na urządze-	
Dar WP. W. Kapery	30'—	nie festynu	535'89
Dochód z festynu . . .	906'76	Za instrum. ze Lwowa	17'60
Do przeniesienia K.	1326'73	Do przeniesienia K.	1128'25

Z przeniesienia . . .	1326·73	Z przeniesienia . . .	1128·25
JWP. Wędkiewiczowa	30·—	2 raty za mundury .	200·—
WP. Ludwik Górka .	5·—	Przyjęcia dla muzyk.	33·50
Bractwo Bernardynów	10·—	Za bębenek (mały) .	24·—
P. S. za grę na festynie	60·—	Naprawa instrumen-	
Ks. kan. Piechowski .	50·—	tów	33·32
„Sokół“ za Wianki .	34·—	Za przepisywanie nut	3·60
Chrzanów za festyn .	30·—	Wynagrodzenia gra-	
Zw. Rob. za wycieczkę	20·—	jącym	33·50
Od OO. Dominikanów	30·—	Drobne wydatki . .	41·90
Razem K.	1595·73	Razem K.	1498·07

Zestawienie:

Przychód	K. 1595·73
Rozchód	„ 1498·07
Pozostałość na rok 1914 K.	97·66

KÓŁKO MANDOLINISTÓW.

Przychód:		Rozchód:	
Saldo z 1912 r.	20—	Utwory muzyczne	9—
Za granie na przedsta-		Struny i reperacye	28'40
wieniu w „Przyjaźni“	5—	Zakupno instrumentów	17'80
Razem K.	25—	Razem K.	55'20

Zestawienie:

Przychód	K. 25·—
Rozchód	„ 55·20
Niedobór na rok 1914 . .	K. 30·20

RADA OPIEKUŃCZA ZWIĄZKU.

Przychód:		Rozchód:	
Saldo z r. 1912 . . .	167·41	Stemple i Notaryusz	
Wkładki wspierających		w sprawie Schenkera	80·—
członków	320·—	Na różne sprawy zwią-	
Pożyczono z kap. obrot.	80·—	zkowe	431·90
Razem K.	567·41	Razem K.	511·90

Zestawienie:

Przychód	K. 567·41
Rozchód	„ 511·51
Pozostałość na rok 1914	K. 55·90

„SKRZĘTNOŚĆ“.

Ze sprzedaży od 1. marca do 31 grudnia 1914 r. . .	K. 1627·71'
Różne wydatki . . .	K. 627·71
Zadatek na grunt pod ko- lonie w Rabce . . .	„ 1000·—
Razem	K. 1627·71

Kraków, d. 16 kwietnia 1914 r.

Za zgodność ksiąg kasowych, kwitów i gotówki Komisy kontrolująca*:

Aniela Cieszyńska,

Irena Kowalska.

STYPENDYUM IM. HR. ANDRZEJA POTOCKIEGO.

Stypendyum to, nadane w r. 1908 przez JWP. Michała hr. Tyszkiewicza z Waki, otrzymywał początkowo Władysław Łopatowski, następnie Andrzej Bieda, a obecnie terminator ślusarski Władysław Żelaznowski, który, ukończywszy chlubnie krajowe szkoły zawodowe wysłanym zostanie do Anglii na dalsze studia.

Zarząd Związku czuje się w obowiązku złożyć JWP. hr. M. Tyszkiewiczowi najserdeczniejsze podziękowanie za to obywatelskie stanowisko i zrozumienie ważności podniesienia sił wytwórczych rękodzielniczych i przemysłowych w społeczeństwie polskiem.

*) Podpisani tylko dwaj członkowie Komisji, ponieważ podczas trwania tejże Komisji nie był obecnym w Krakowie p. Dyr. Jan Armółowicz.

Zestawienie głównego funduszu

PRZYCHÓD.	K.	h.
Saldo pozostałe z dnia 31 grudnia 1912 r.	3	94
Subwencya Tow. Wzajemnych Ubezp. (Kraków)	500	—
„ Powiatowej Kasy Oszczędn. (Kraków)	300	—
„ Gminy miasta Krakowa	300	—
„ Ministerstwa robót publicznych	298	74
„ Arcybractwa Miłosierdzia (Kraków)	200	—
„ Izby handlowej i Przemysł. (Kraków)	50	—
JWP. hr. Ludwikowa Platerowa	250	—
„ Zofia Libanowa	200	—
„ hr. Russanowski	100	—
„ Krzycka	100	—
„ hr. Stanisław Tarnowski	50	—
„ hr. Andrzejowa Potocka	50	—
„ Peterseim	50	—
„ Wacław Popiel	50	—
Przewiel. Ks. Prałat C. Wądołny	40	—
„ „ Kanonik Jełowicki	20	—
JWP. Chickiewiczowa	20	—
„ hr. Antoniowa Potocka	10	—
„ Regec	10	—
Zwroty pożyczek od członków	282	—
Wkładki miesięczne	55	20
Za statuty i karty wstępu	29	08
Za odznaki związkowe	10	—
Za sprzedane sprawozdania na Zjeździe	42	—
Za odznaki i druki ze Zakopanego	51	90
Za odbitki ze sprawozdania dla Kalwaryi i Żywca	64	04
Za odznaki od Przew. Ks. Stojanowskiego	10	26
Za odznaki z Wróblowic i Dobczyc	62	34
Za odznaki z 1rzebini	24	65
Za odznaki z Nowego Targu	66	78
Za odbitki ze sprawozdania dla Chrzanowa	42	16
Za odznaki z Jaworzna	20	—
Za druki z Przemyśla	7	—
	3371	09

Kraków, dnia 16 kwietnia 1914 r.

Za zgodność ksiąg kasowych

Aniela Cieszyńska

obrotowego Związku, za rok 1913.

ROZCHÓD.	K.	h.
Zapomogi członkom na wpisy, wyzwoliny i podróże	25	20
Zapomogi członkom w czasie choroby	15	24
Udzielone pożyczki członkom	70	—
Wydatki na prowadzenie Związku	504	06
Portorya, listy i telegramy	128	71
Za druki sprawozdań, odezwy i broszur	878	—
Koszta wycieczek naukowych i wieczorków	417	20
Prenumerata dzienników i czasopism	115	80
Honorarium generalnemu sekretarzowi	65	—
Honorarium skarbnikowi	100	—
Pensya terycyanowi na sali zebrań	55	—
Za wypożyczenie klisz do aparatu projekcyjnego	8	28
Za 20 krzeseł do Parku związkowego	44	—
Za szafę do biblioteki czeladników	58	—
Za szafkę i pulkę na gazety do Hospicium	30	—
Za szafkę do Sekretaryatu	30	—
Za 2 stoły do Czytelni związkowej	30	—
Za zrobienie kiosku w parku dla muzyki	274	—
Zwrot pożyczki z października 1912 r.	50	—
Na dorożki i tramwaje	27	53
Napiwki	2	20
Na reprezentacje i delegacje	53	70
Za szarfę dla Przodownika Związku	80	—
Za półki do Sekretaryatu	30	—
Na utrzymanie Parku związkowego	161	78
Na sekcję sportową	22	—
„ „ muzyczną	8	64
„ „ eucharystyczną	28	32
Saldo pozostałe w gotówce na rok 1914.	58	43
	3371	09

Julian Nalikowski
skarbnik.

i gotówki Komisya kontrolująca:

Irena Kowalska



Sprawozdanie z działalności Polskiego Związku katolickich Czeladników pod wezw. św. Józefa (Kraków, ul. św. Tomasza 31).

I. Kronika.

Związek katolickich czeladników chociaż jest młodą instytucją, to jednak daje dowody wielkiej żywotności.

Czeladnicy nasi stoją na czele poszczególnych sekcji w Związku terminatorów. Prowadzą sekretaryat generalny Związku terminatorów. (Patrz. str. 61). Pomagają na zebraniach niedzielnych i świątecznych na sali i w Parku zabaw ruchomych Związku terminatorów. Biorą czynny udział w grupach zawodowych w Związku chrześcijańskich robotników. Wybitnie pracują w Kongregacji Maryańskiej czeladników i Towarzystwie Eucharystycznym.

Członkowie Związku brali udział w pochodach narodowych i procesjach kościelnych.

W dniach 23 do 30 sierpnia kilku członków wzięło udział w wiecu katolickim w Lublanie.

Również Związek brał udział d. 7 września w poświęceniu sztandaru Związku terminatorów w Zakopanem.

Dnia 28 września wzięł udział Związek w uroczystościach Skargowskich tak w nabożeństwie jak i w uroczystej akademii. Nadto członkowie pomagali Paniom krakowskim w zbieraniu składek na dom dla terminatorów im. Piotra

Skargi. Tegoż dnia członkowie wszyscy się fotografowali i postanowili za 10 lat, w 1923 r. wkońcu września, urządzić zjazd koleżański. Spis wszystkich kolegów, mających wziąć udział w zjeździe jest na fotografii zawieszanej w czytelni Hospicyum.

Uczestniczyli też członkowie w uroczystościach na cześć Księcia Józefa Poniatowskiego.

Dnia 26 października Związek gremialnie wziął udział w otwarciu Związku czeladników w Podgórzu.

Jednem słowem, nie było uroczystości czy w Związku terminatorów, czy podczas obchodów narodowych i religijnych, by członkowie Związku nie wzięli żywego udziału. Można śmiało powiedzieć, że działalność Związku czeladników jest to najpiękniejszy owoc i chluba pracy nad terminatorami.

II. Działalność pod względem religijnym.

1. Członkowie odprawili roczne rekolekcyje pod przewodnictwem O. Chorain T. J.

2. Niemal wszyscy raz na miesiąc przystępowali do ŚŚ. Sakramentów, a wielu czeladników przystępuje co tydzień do Komunii św. i należą do Towarzystwa Eucharystycznego.

3. Większość należy do Kongregacyi Maryańskiej, w której nabierają nabożeństwa do Matki Najświętszej i dwa razy na miesiąc mają duchowo-religijne zebrania (w każdą pierwszą środę miesiąca zebranie w sali kongregacyjnej o godz. 8 wieczorem), by wysłuchać nauki czysto religijnej lub apologetycznej; a w każdą третią niedzielę miesiąca rano o godz. 7 w kaplicy kongregacyjnej nabożeństwo wraz z wystawieniem Naj. Sakramentu i nauką. Życie kongregacyjne w wysokim stopniu wpływa na wyrobienie charakterów młodzieży, co dla pracy społecznej jest nieocenionem.

III. Wieczory oświatowe.

We wszystkie poniedziałki całego roku między godziną 8 a 10 wieczorem odbywały się odczyty dla członków Związku w czytelni Hospicyum, o następujących tematach:

Cały szereg odczytów w sprawie sanacyi rękodzielnictwa polskiego wygłosił X. M. Kuznowicz.

1) Gospodarczość czeladnika. 2) Przyczyny upadku rękodziela w Polsce. (Rzut ogólny). 3) Wynalazki i postęp techniki. 4) Kapitał i fabryki. 5) Wolność przemysłowa i państwo. 6) Upadek organizacyi cechów. 7) Centralizacya różnych gałęzi przemysłu fabrycznego. 8) Kapitał zdrowia, pieniędzy, i czasu w przemyśle 9) Konkurencyja w przemyśle i rękodzielnictwie. 10) Środki zaradcze upadku przemysłu i rękodzielnictwa w Polsce (Rzut ogólny). 11) Spółki zawodowe w rękodzielnictwie (wstęp). 12) Na czym polega kooperatywa w rękodzielnictwie. 13) Szkody z niezorganizowania się rękodzielników. 14) Warunki dobrego urządzenia Spółek rękodzielniczych. 15) Spółki kredytowe w rękodzielnictwie. 16) Większa inteligencyja i wyższy census naukowy w rękodzielnictwie i przemyśle. 17) Oszczędność w rękodzielnictwie. 18) O życiu i formach towarzyskich czeladników (dwa odczyty). 19) Znaczenie zjazdu w Lublanie. 20) Znaczenie Kongregacyi Maryańskiej dla czeladników. 21) Częsta Komunia św. a życie katolickie czeladników. 22) Działalność Ks. Adolfa Kolpinga. P. St. Seroczyński. 23) Organizacya katolików. P. Marya Grzybowska. 24) Organizacye katolickie czeladników w Berlinie. J. Kumala. 25) Uprzemysłowienie kraju. P. St. Seroczyński. 26) Leon XIII. papież robotników. P. J. Kumala. 27) Upadek rękodziela. P. Marya Grzybowska. 28) Zjazd katolicki w Lublanie (dwa odczyty). J. Kumala. 29) Piotr Skarga. Maryan Padechowicz. 30) Rządy w Królestwie Polskiem. P. St. Seroczyński.

IV. Hospicjum.

Doniosłe znaczenie Hospicjum, omawiane w sprawozdaniu z r. 1912 (str. 186 i 187) wiele przemawia za sobą. To rodzinne ognisko młodej czeladzi, która, jakby pod skrzydłem matczynej opieki chroni się tu przed złem jakiego dostarczają obficie mieszkania prywatne „kątem“, gospody, zajazdy, „hotele“, a najbardziej jeszcze t. zw. „kawalerki“. Nie dość na tem. Tu znajduje młody czeladnik ognisko domowe, którego ciepło tak mile zawsze, a szczególnie na pozbawionego takowegoż kaprysem losu, oddziaływa.

Jak wszędzie i zawsze każda rzecz trudną bywa, tak też i u nas, początki nie były w owocach dostateczne. Dziś jednak, przekonywujemy się co może wytrwałość postanowień, praca nieustanna i myśl.

Hospicjum nasze stoi na stanowisku bez zarzutu. Braterstwo i przyjaźń mieszkańców, razem z swymi przewodnikami zdążających do wspólnego celu i łączącymi się z nimi we wspólnej pracy, budzi do czynów... Ręką wprawną i silną prowadzeni, stają się starszymi braćmi członków Związku terminatorów, dzierżąc jakoby prym i kierownictwo pracy nad nimi. Terminator u nas, nie patrzy na czeladnika podejrzliwie i z bojaźnią, bacząc, czy ten przypadkiem nie podnosi ręki do uderzenia, lecz z ufnością zwraca się do niego z prośbą o radę i wskazówki w wątpliwościach życia. Lecz to małe dopiero zaczątki — to garstka nic prawie znacząca wśród mnogiej liczby nieuświadomionych, „zatwardziałych“, wrogo nam nawet usposobionych kolegów, którzy częstokroć w nas widzą swych nieprzyjaciół, chcących ich pozbawiać władzy i tak często krzywej wolności.

Jak nasza skromna kroniczka notuje, żadna praca wśród terminatorów nie jest nam obcą. Wynikami jej możemy i mamy prawo dzielić się.

Prócz wieczorów oświatowych odbywających się w każdym poniedziałek, najmielszymi były t. zw. „zebrania towarzyskie“ które odbywały się w każdą niedzielę i święto wieczorem, od g. 8-ej. Na program ich składały się zwyczajnie muzyka, śpiew, gry i zabawy, w których brali udział wszyscy. Od czasu do czasu występował któryś z nas z wesołym monologiem, lekkim odczytem i deklamacją, to znowu z próbką swego poetyckiego czy literackiego talentu. Członkowie akademickiej „Polonii“, panie i panowie, zawsze ochoczo łączyli się z nami, bratając serdecznie, szczerze, bez zastrzeżeń.

Na stół zawsze, przygotowana przez kolegów, stawała dymiąca herbata w towarzystwie pierników lub łakoci, zaofiarowanych przez „nasze panie“ przyjmowane szczerze, zwłaszcza te „z pianką“ od WP. S. Zaczkowej zyskiwały uznanie, i dowodów na to nigdy nie skąpono.

Wieczory te zbiegały nam momentalnie i trudno bo zawsze z żalem przychodziło nam żegnać się po krótkich tych chwilach szczęścia i wesołości. One nam jednak w zupełności wystarczały. Obecność pań zastępowała nam matki — Ojca mieliśmy w osobie naszego Ks. Prezesa, żaden z nas tedy nie był sierotą, nie czuł się opuszczonym i prześladowanym przez nielitościwy los.

Gdyby wszyscy ci, którzy się właśnie za takich uważają, mogli poznać rozkosz siejącą to zbratanie nasze, odczuć tą miłość wiążącą nas wzajem, i rodzinną naszą atmosferę, nie wątpimy że nie brakłoby żadnego z nich w szeregach naszych, a uczucia nieufności, smutku, apatyi i złych nawyknień wnet zamieniłyby się na blizkie naszym, budząc z letargicznego snu do życia, walki i poświęceń.

T. D.

V. Jadalnia Związkowa.

Po założeniu Hospicyum dla czeladników, w domu przy ul. św. Tomasza l. 31, przekonaliśmy się po pewnym przeciągu czasu, że regulamin nie da się ściśle zachować, dokąd nie będziemy mieć własnej jadalni w domu. Nie była to jedyna, ale zawsze jedna z głównych przyczyn, która nas skłoniła do założenia jadalni związkowej.

Wiadomą jest rzeczą, że nasza młodzież czeladnicza ma szczególnie w początkach, mało pieniędzy, nie może zatem chodzić do lepszych restauracyi, ale musi poprzestać na taniach garkuchniach a w najlepszym wypadku na podrzędnych restauracyach. Kto tych lokali nie zna, ten sobie nie może nawet wyobrazić ile tam niebezpieczeństw czycha na młodego czeladnika; marnuje się tam zarówno dusza jak i ciało.

Czeladnik znajdzie tam wprawdzie gazetę, ale jaką? najgorsze brukowe pisma, skierowane ku temu aby obalamować głowę, spaczyć sąd, a przytem ileż tam kłamstwa i fałszu i to tendencyjnego. Prócz tego jest niemal zmuszony do picia, bo napoje alkoholowe przynoszą najwięcej zarobku, jest na zawołanie piwo i wódka i lichy podrabiane wina, a po jedzeniu, szczególnie wieczorem, mają bilard, karty i domino, uczy się marnować ciężko zapracowany grosz. Nie koniec na

tem, nie dość że zatruwa dusze lichemi pismami, że pije i gra ale jeszcze dostaje jedzenie na sztucznych tłuszczach i traci tam jedyny skarb jaki posiada, to jest zdrowie.

Złe towarzystwo ostatecznie dopełnia zguby, bo przecież w tych warunkach o wyrobieniu charakteru, o rozwoju moralnym mowy być nie może.

Dość w sobotę w nocy przysłuchać się, co się dzieje na ulicy Siennej, aby się przekonać, jaki jest ogólny stan młodych rzemieślników.

To były przyczyny, dla których dążyliśmy do założenia jadalni związkowej.

Trudności były znaczne, bo i lokal trzeba było odpowiednio urządzić, umeblować, sprawić naczynia i nakrycia, a na to wszystko pieniędzy nie było. Jednak, jak zawsze, tak i tu hojna nasza protektorka JWP. Szolajska najpierw pospieszyła z datkiem na ten cel i powoli zamiar przeszedł w czyn.

Dnia 6 października 1912 r. otworzyliśmy naszą jadalnię związkową. Lokal czysty i miły, choć bardzo skromnie urządzony, ma tę wielką zaletę, że jest w śródmieściu, zatem dostępny dla wszystkich, a że w naszym własnym domu, więc mamy swobodę ruchu i możemy wedle potrzeby pracę naszą rozszerzać.

Panie zabrały się gorliwie do tego dzieła, pomagały radą i czynem i dziś każda z pań gorąco się interesuje naszą jadalnią.

Otwieramy ją przed siódmą rano, tak, aby czeladnicy i robotnicy mogli przyjść na śniadanie, na które dajemy kawę, herbatę z mlekiem, sokiem lub czystą, wedle upodobania, jest mleko a do tego chleb i bułki. Obiad składa się z zupy, mięsa z dwoma jarzynami i legominy, a chleb dodaje się bezpłatnie. Śniadanie kosztuje przeciętnie, jeśli policzymy dwie bułeczki, halerczy 16, obiad 70 halerczy, kolacja złożona z mięsa i dwóch jarzyn 50 hal. Obiady rozpoczynają podawać o 12-tej, kolację o 7-mej wieczór, lokal otwarty do g. 9^{1/2}.

Jadalnia rozwijała się powoli ale stale, w ciągu roku wydaliśmy 26.000 obiadów. Dziś administracja jadalni i wewnętrzne urządzenie wszystko unormowane i zostaje pod kierunkiem pp. Adeli Dziewickiej i Gustawowej Kadenowej. Zarząd w jadalni objęły SS. Służebniczki ze Starej wsi. Początek

to dopiero ich pracy u nas, bo przybyły w tym roku, widać jednak już teraz, że w zupełności zasługują na okazane im zaufanie. Zabrały się gorliwie i z poświęceniem do roboty i mamy nadzieję, że przy ich pomocy jadalnia związkowa będzie się pomyślnie rozwijać.

Jadalnia jednak nie tylko w paniach budzi zainteresowanie, młodzież rękodzielnicza cieszy się nią również i rozumie jej doniosłość dla całej organizacji. Miło jest widzieć jak chętnie chłopcy, zarówno starsi jak i młodsi, pomagają gdy się nagromadzi dużo roboty. Widzą, że to ich i dla nich, to też i panie cieszą się tem wyrobieniem młodzieży i tak, rzeczywiście po katolicku pocziwie zakonnice, panie, chłopcy i służba nie szczędzą pracy aby dojść do zamierzonego celu i Bogu widocznie miłe te wysiłki, bo nam błogosławi.

Młodzież nasza je teraz zdrowo, smacznie i tanio, uwolniona od złego towarzystwa brukowych pisemek, nie ma sposobności do pijatyki i gry hazardowej, jest w czystym i przyzwoitym lokalu, w obecności pań nabiera towarzyskiej ogłady, uczy się siedzieć i jeść porządnie, nie słuchać nieodpowiednich rozmów, a wieczorem po kolacyi gwarzy sobie swobodnie, nie znajduje okazji do zgubnego nałogu chodzenia po nocach. Prosto z jadalni idzie do czytelnicy do Hospicjum, a kto bardziej zmęczony ten spieszy odrazu do sypialni. Nazajutrz wstaje do pracy wyspany, zdrowy, rzeźwy, bo porządnie odżywiony.

Należy nam jeszcze dużo włożyć pracy w jadalnię aby przeprowadzić wszystkie udogodnienia i ulepszenia, jakie mamy w planie. Choć i dziś czujemy, o ile to dogodniej wszystkie zebrania towarzyskie odbyć we własnym lokalu. Jak się cieszymy gdy rekonwalescent może przez czas gdy nie pracuje, a po chorobie potrzebuje lepszego odżywienia, znajdzie go u nas, nie potrzebujemy wyciągać ręki i żebrać dla naszej młodzieży, ale jesteśmy jak powyżej powiedziano, jeszcze daleko od naszego ideału, ale my też rąk zakładać nie mamy zamiaru i będziemy tę naszą najmłodszą pracę rozwijać aż dojdziemy do celu.

W przyszłym roku chcemy uporządkować podwórze, obstać krzewami, żeby nasza młodzież w pogodne dni jadać mogła

na wolnem powietrzu. Po pracy w warsztacie zamkniętym, a często dusznym i brudnym, miło będzie odetchnąć na powietrzu. Radebyśmy również obmyśleć jakiś napój bezalkoholowy a orzeźwiający. Tyle ich jest zagranicą w Niemczech, obowiązkowo muszą ich trzymać w każdym lokalu publicznym, u nas ich niema, oprócz wody sodowej, która nie godzi się ze wszystkimi potrawami i nie każdemu służy.

Taki napój musi być smaczny i bardzo tani, tańszy nawet może niż woda sodowa i kto wie czy powoli nie da się to urzeczywistnić.

Tymczasem cieszyć się wypada tem, co jest i dziękować zarówno Bogu jak i ludziom dobrej woli, którzy nam w pracy szli z pomocą.

Adela Dziewicka i Gustawowa Kadenowa
kierowniczkii jadalni związkowej.

VI. Czytelnia i Biblioteka.

Z końcem bieżącego roku powstała myśl założenia biblioteki dla czeladników. Urzeczywistnieniem tej myśli zajęły się JW. Panie A. Dziewicka, W. Wyhowska, S. Zaczkowa i Irena Kowalska, jako przewodnicząca biblioteki, dokładając wszelkich starań o powiększenie biblioteki i jej naturalny rozwój. Biblioteka ta ma za zadanie, dostarczać dzieł treści belletrestycznej i naukowej, któreby umożliwiały pewien całokształt czeladniczego wykształcenia.

Jak wiadomo, w Związku terminatorów istnieje osobna biblioteka treści ogólnej, a nadto abstynencka i zawodowa, lecz konieczną potrzebą jest, ażeby i czeladnicy posiadali własną bibliotekę wyborową. W Związku bowiem są czeladnicy, którzy posiadają stosunkowo dosyć wysokie wykształcenie, a więc potrzebują biblioteki takiej, któraby ich pragnienia wytworzone przez samowykształcenie zaspokoić mogła. Bo i bądźmy przekonani, że im więcej czeladnik polski będzie odcytany, im więcej będzie on wykształcony, tem prędzej dźwignie się przemysł polski, który poniekąd spoczywa w ich rękach i wówczas dopiero zakwitnie w kraju trwały dobrobyt.

Lecz do spełnienia wielkich idei potrzeba nam pewnej pomocy społeczeństwa, gdyż systematyczna i celowa praca, wydać musi w przyszłości plon obfity.

Pomimo ustawicznych starań ze strony Przewodniczącej nie posiada biblioteka takiego fundamentu, jaki by mieć powinna tj. brak nam przede wszystkim członków wspierających (wkładka członka wspierającego koron 10), którzyby nieśli nam pomoc finansową.

Dla tego upraszamy ludzi dobrej woli, by w postaci książek lub pieniędzy przychodzili nam z ofiarną pomocą. Wysyłki należy przesyłać pod adresem: P. Irena Kowalska, przewodn. biblioteki katolickich czeladników, Kraków, Długa l. 11a II p.)

Adam Rogalski
bibliotekarz.

VII. „Skrzętność“.

Skrzętność, założona u nas w r. 1913, ma na celu zbieranie funduszków potrzebnych do utworzenia kolonii dla chorej młodzieży rękodz. Zorganizowana na wzór niemieckiego Brocken-Hausu przyjmuje znoszoną odzież, bieliznę i sprzęty, a naprawione sprzedaje we własnym lokalu przy ul. św. Tomasza l. 31 Zdawałoby się, że cel szlachetny powinien być dostateczną podniecią dla publiczności, aby ją skłonić do składania ofiar w Skrzętności.

Niemcy, jak wiadomo, z natury nie są hojnymi, ale mają inne przymioty, które w tym wypadku czynią ich takimi. Gospodarny Niemiec wie, że rozdawanie jałmużny tak, jak się to u nas dzieje, na odczepnego, jest bardzo złe w skutkach; z drugiej strony rozumie i to, że z młodzieży nędznej, chorowitej nie wyrosną dzielni obywatele, lecz przeciwnie, pełne będą szpitale, przytułki i więzienia, a to są instytucje, które dodatnich korzyści nie przynoszą społeczeństwu. Dlatego to oszczędna Niemka oddaje do Brocken-Hausu wszystko to, czego w domu nie potrzebuje i potem pieniądze uzyskane ze sprzedaży tych rzeczy obraca na wspomnienie ubogich i to nie w tym celu, żeby z nich porobić pasożytów i darmozja-

dów, ale aby ich podźwignąć i dać im możliwość uczciwej pracy. Nasze społeczeństwo jest bardziej impulsywne; rozdaje się dużo odzieży i sprzętów, które potem znajdują się na tandecie za kieliszek wódki. Sądzymy jednak, że powoli społeczeństwo polskie nawyknęło do celowej ofiarności i dlatego ufamy, że Skrzętność ma przyszłość przed sobą i że kolonia w Rabce powstanie. Dokładać będziemy starań, aby się tak stało, wprowadzać ulepszenia w organizacji skrzętności, aż ona wejdzie na właściwe tory i stanie się instytucją podtrzymywaną stale przez społeczeństwo. W tym roku Skrzętność przechodziła trudne koleje. Pierwszy lokal był mały i niewygodny, drugi trzeba było odnawiać i zastosować do potrzeb, zapoznać się z publicznością kupującą i wyszukiwać ofiarodawców, a nigdy nie tracić z oka głównego celu, aby jakiś fundusz zebrać, bo to nietylko zbliży nas do niego, ale nam samym doda otuchy do pracy.

Ruch w Skrzętności jest znaczny. Ludność uboga chętnie przychodzi, bo wie, że za niską stosunkowo cenę nabydzie rzeczy naprawione, odczyszczane i zdezynfekowane. Niestety nie zawsze możemy dać czego szukają; przede wszystkim ubrań męskich zawsze mamy za mało i z przykrością widzimy, jak nasza klientela często smutna odchodzi z próżnymi rękoma. Nie tracimy jednak nadziei, że z czasem będzie lepiej. Zwracamy się też z gorącą prośbą do wszystkich o poparcie nas w tej sprawie, pożytecznej nie tylko tej młodzieży, ale całemu społeczeństwu.

Wincenta Wyhowska
kierowniczką Skrzętności.



VI. DODATEK.

Rada Generalna katolickich Stowarzyszeń polskiej młodzieży rękodz. i robotn. dyecezyi krakowskiej.

Dnia 15 kwietnia 1913 r. odbył się drugi Zjazd XX. delegatów w sprawie organizacji młodzieży rękodz. i robotniczej w sali seminarium duchownego.

Słowo wstępne Najprzew ks. Biskupa A. Nowaka: Rok upłynął od I. zjazdu, na którym przedstawiono nam potrzebę tych organizacji dla społeczeństwa i Kościoła św. i podano praktyczne wskazówki, jak organizować te stowarzyszenia. Rok upłynął korzystnie dzięki pracy Rady Generalnej i Generalnego Sekretaryatu, jak to widać z nowego sprawozdania. Obecny zjazd ma na celu obudzenie i zagrzanie do nowej i intensywniej pracy na tym polu. **Bez tej pracy nie moglibyśmy spełnić naszego zadania.** Takiej pracy Bóg będzie błogosławił, **bo to jest wola Boża.**

Młodociani rękodzielnicy i robotnicy najwięcej potrzebują naszej opieki i pracy, **a bez organizacji nie uratujemy tej młodzieży.**

W tych Związkach zaś jako kapłani powinniśmy dobrze baczyć, jakiej pracy Bóg będzie błogosławił i na co papież Leon XIII. zwracał szczególnie uwagę: przedewszystkiem, nie zaniedbując potrzeb materialnych tejże młodzieży, trzeba się starać **o ich duszę i wyrobienie duchowe.**

Trzeba więc zaprowadzić w całej dyecezyi te stowarzyszenia, we wszystkich miastach i miejscowościach przemysłowych.

Jak Kościół św. dba o tą młodzież, to widać z zajęcia się tą pracą szczerze i gorliwie naszego Arcypasterza, Księcia Biskupa, gotowość budowy domu dla młodzieży rękodzielniczej im. P. Skargi i Jego obecność na posiedzeniach Rady. Widać to również z zajęcia się obecnego Ojca św., który polecił modlić się za organizacje tejże młodzieży.

A więc w imię Boże, nie zważając na żadne trudności, zakładajmy wszędzie stowarzyszenia młodzieży rękodzielniczej i robotniczej.

Referat wygłosił Ks. Proboszcz Kamieński z Chrzanowa, na temat „Apostolstwo kapłana“ Kapłani zostali kapłanami by zbawiać ludzkość. Muszą to spełniać raz w jeden, raz w drugi sposób. Jak stwierdził Biskup ze Spiry Faulhaber, musi się stosować do potrzeb czasu. A czasy nasze na pierwszym miejscu mają kwestię socjalną. Każdy kapłan musi się z tem liczyć. Każdy kapłan choć umie przedewszystkiem dbać o duszę, nie może być głuchym na krzyk nędzy ziemskiej. Ubóstwo zawsze będzie, ale z nędzą musimy walczyć. Stąd rozwiązywanie kwestyi socjalnej należy do istoty pracy apostołskiej kapłana. Nie może się zamknąć tylko w kościele, ale musi wyjść i na parafię. Wśród wielu spraw bardzo ważnych, najważniejszą jest sprawa młodzieży rękodzielniczej i robotniczej. Obecna, kilkuletnią pracę, nie można jeszcze nazwać skończoną, wobec pracy tych mas wrogów, które za najważniejszą uważają również tą właśnie pracę. Zagranicą, jak w Belgii i Niemczech, katolicy dawno zrozumieli ważność tej sprawy nad którą i u nas od kilku lat się pracuje. Kto tylko ma trochę oczu otwartych, ten widzi w jak opłakanych warunkach stan rękodzielniczy się znajduje. Stosunki w pracowniach są straszne, tak materyalne jak i moralne. Nie dziwi że ta młodzież jest zdemoralizowana. A jak P. Jezus kiedyś powiedział do zgłodniałej rzeszy, tak dziś przez usta Arcypasterzy woła do nas, że żał mu tej młodzieży. A więc organizujmy tą młodzież, byle nie zapóźno. Znajdziemy, pomimo trudności i czasu i ludzi. Ratuemy młodzież, bo ostatni czas.

Referat Ks. Błonarowicza, „O organizowaniu młodzieży wiejskiej“: Młodzież wiejska opuszczona, wyszedłszy ze szkół sama z sobą zostaje i wychowuje ją tylko ulica wsi. Wielką

tedy przysługę wyświadczyłaby organizacja. Honor i wpływ nie zyskuje się ze stanowisk, ale pracą. Nie bać się trudności. Z początku trudno, a potem coraz łatwiej. Dopomoże duchowieństwo zakonne i XX. Katecheci i wiejska inteligencja.

Sprawozdanie z działalności stowarzyszeń przedłożył sekretarz Rady. Przedstawia zasady organizacji, znaczenie Rady generalnej i sekretaryatu jak również co zdziałał. Liczba zorganizowanych 2000. Nie chodzi wszakże o liczbę, lecz jakość. Co czynić mają te Związki pod względem religijnym, oświatowym i materyalnym. W kwestyi tej przemawiali Ks. W. Markiewicz, Ks. Proboszcz Ślusarczyk, Ks. Kostyra, Ks. W. Górny, Ks. R. Stojanowski, Ks. Prof. Wądolny, Ks. Rosiewicz, i Ks. M. Kuznowicz.

Po dyskusyi przemawia książę Biskup A. Sapieha: Chore nasze społeczeństwo, trzeba leczyć **przez wychowanie duszy ludzkiej, duszy narodu**. I dlatego powinniśmy zająć się wychowaniem młodzieży, a zwłaszcza rękodzielniczej i robotniczej. Stowarzyszenia czeladników będą celem, a stowarzyszenia terminatorów drogą. Kładzie nacisk by i w kierunku praktycznym szły te Zjazdy i posiedzenia Rady i Sekretaryatu generalnego. Dziękuje za pracę Ks. Biskupowi Nowakowi, i księżom, i **zachęca do poświęcenia aż do wyczerpania sił**. Poleca, by praca była dostosowana do potrzeb i warunków parafii i że zawsze i wszędzie w niej trzeba patrzeć na Chrystusa. W końcu udzielił uczestnikom Zjazdu arcypasterskiego błogosławieństwa.

Dnia 21 listopada 1913 r. odbyło się posiedzenie Rady Generalnej pod przewodnictwem Najprzew. Ks. Biskupa A. Nowaka. Po słowie wstępnem Ks. Biskupa przystąpiono do porządku dziennego. I. Rozpatrywano sprawę założenia nowych Związków młodzieży w dyecezyi krakowskiej, jak w Jordanowie, Makowie, Myślenicach, i t. d. II. Założenie nowych Związków na przedmieściach krakowskich, jak Dębniki, Krowodrza, Czarnawieś i t. d. III. Uchwalono urządzić w r. 1914 kurs praktyczny wyłącznie dla prezesów organizacji młodzieży. Ułożenie programu powierzono gen. Sekretaryatowi. IV. Poruszano sprawę zakładania Związków dla młodzieży po wsiach dyecezyi krakowskiej. V. punkt ogólny. Omawiano rozmaite sprawy organizacji.

Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Komitetu budowy domu im. P. Skargi w Krakowie.

Stworzenie z okazji jubileuszu P. Skargi zdrowego środowiska dla młodzieży rękodzielniczej i robotniczej jest chyba najgłębiej pomyślanem. Postawiony Skardze w ten sposób pomnik żywy, sprawi, że myśl ta nie przejdzie, jak wiele już w naszych czasach przeszło bez głębszego, szerszego, trwalszego pożytku dla społeczeństwa, a dla ducha Skargi chyba najgodniejszy. Podnieść, wzmocnić, poprowadzić na wyżyny coraz większej doskonałości kulturalnej i ekonomicznej żywiół narodowy i katolicki miast polskich, toć to na nasze czasy najstosowniej odpowiada uczczeniu tej miary męża, co Skarga i potrzebom obecnym naszego narodu.

Zamiar ten powzięła Rada Opiekuńcza naszego Związku na swem posiedzeniu 26 kwietnia 1912 r. Na zebraniu zaś 4 maja 1912 r. w Pałacu biskupim, któremu przewodniczył Książe Biskup Adam Sapieha utworzono komitet budowy ściślejszy i ogólny. Protektorat i prezesurę przyjął książe Biskup. Wydano odezwę znaną całemu społeczeństwu. Pod wpływem pracy komitetu i odezwy popłynęły jak na czasy bardzo ciężkie dość liczne ofiary. Gmina miasta Krakowa na posiedzeniu Rady miejskiej 16 września 1912 r. dzięki poparciu J. Eksc. Prezydenta miasta ofiarowała na Reyówce, w pobliżu ul. Kru-pniczej, grunt pod budowę tegoż domu. Zaś 27 września 1912 roku, w sam dzień uroczystości jubileuszowej, wśród tłumów zgromadzonej publiczności ze wszystkich trzech zaborów (patrz sprawozdanie z r. 1912 str. 101—107), poświęcił książe Biskup Adam Sapieha kamień węgielny pod dom im. P. Skargi.

PP. Architekci Tadeusz Stryjeński i Franciszek Mączyński zrobili projekt domu odpowiednio do celu i przeznaczenia według wszelkich wymogów higieny, techniki i potrzeb tejeż młodzieży. Koszta budowy wynosić mają 400.000 koron. Może komu zdawać się wielką ta suma. Jest to tylko pozor-nie, gdyż chodzi o to, by dzieło tak postawić, by ono samo mogło się utrzymać. W ten sposób bowiem obmyślana kwe-stya sprawi, że dzieło to zbożne w samym już założeniu ma gwarancję trwałości, a mając zapewniony swój byt, nie będzie

ciężarem dla społeczeństwa i da trwałe podstawy finansowe do ciągłego rozwoju tej instytucji, tak wielce potrzebnej i pożytecznej. Zebrana suma pieniędzy około 50.000 koron jest jeszcze zbyt mała, byśmy mogli rozpocząć budowę domu dla młodzieży rękodzielniczej, która tak niezwłocznie potrzebuje tego ogniska kultury, odrodzenia i wychowania dzielnych charakterów, bez czego niema mowy o potędze duchowej i ekonomicznej naszych miast polskich.

Zwracamy się do całego narodu z gorącym apelem, a zwłaszcza do zamożniejszych rodzin polskich, by pomogły do uskutečnienia tego dzieła. Wszak sama wdzięczność dla Skargi, który tyle polskich rodzin z luteranizmu, kalwinizmu, socyanizmu nawrócił na łono Kościoła katolickiego i zapalił do poświęceń dla Ojczyzny, powinna pobudzić do wydatnych ofiar, by wreszcie stanął ten pomnik godny Skargi.

Prosimy więc tak obywateli jak i wszystkie instytucje państwowe, krajowe, gminne i prywatne, by również na wzór gminy miasta Krakowa i miejskiej kasy oszczędności pospieszyli z wydatną pomocą temu pożytecznemu dziełu nie tylko dla Krakowa, ale i dla całego społeczeństwa polskiego.

Szczególnie zaś zwracamy się do niewiast polskich, które zawsze z poświęceniem szły z pomocą Ojczyźnie, ilekroć ona wyciągnęła ręce w swych potrzebach, by otoczyły to dzieło swą miłością i wytrwałą prośbą.

Imię ofiarodawcy, który złoży na powyższy cel najmniej 10 K., będzie wpisane do księgi pamiątkowej; który zaś złoży 1.000 K., także zamieszczonem będzie na tablicy pamiątkowej w tymże domu.

Ofiary upraszamy nadsyłać na ręce Księcia Biskupa, Kraków, Pałac Biskupi, lub pod adresem: Konsystorz Książęco-Biskupi, Kraków, lub też do redakcyj czasopism krakowskich. Można też składać, zwłaszcza drobne grosze, zapomocą puszek, bloczków, list składkowych i znaczków korespondencyjnych.

Oby Opatrzność Boża i miłość narodu i kraju polskiego jaknajprędzej doprowadziły to dzieło do urzeczywistnienia.

Komitet budowy domu im. P. Skargi.

Pobratymcze Związki w dyecezyi krakowskiej.

I. Związki terminatorów.

2-gi Polski Związek katolickich uczniów rękodzielniczych pod wezw. Bł. Izajasza Bonera **na Kazimierzu w Krakowie**. Założony w 1910 r. Prezes: Ks. Stanisław Weinert, Augustynianin. Członków zwyczajnych 42.

3-ci Polski Zw. katol. młodocianych robotników i rzemieślników pod wezw. św. Jacka **na Czerwonym Prądniku w Krakowie**. Założony w r. 1912. Prezes: O. Stanisław Markiewicz, Dominikanin. Członków zwycz. 56.

4-ty Polski Związek katol. uczn. rękodz. pod wezw. św. Kazimierza **w Półwsiu i Zwierzyńcu w Krakowie**. Założony w r. 1912. Prezes: Ks. kanonik Pilchowski, Wiceprezes: Ks. Józef Mazurek. Członków zwycz. 50.

5. Koło Eucharystyczne terminatorów **w Białej**. Założone w r. 1911. Prezes: Ks. Władysław Mączyński. Członków 30.

6-ty Polski Związek katol. młodzieży rękodzieln. pod wezw. św. Stan. Kostki **w Chrzanowie**. Założony w r. 1910. Prezes: Ks. Proboszcz J. Kamiński, wicepr.: Ks. Franciszek Maj. Członków zwycz. 91.

7-my Polski Związek katol. młodzieży rzemieślniczej i robotniczej pod wezw. św. Stan. Kostki **w Dobczycach**. Założony w r. 1912. Prezes: Ks. Wojciech Górny. Członków 42.

8-my Polski Związek katol. uczn. rękodzieln. pod wezw. św. Stan. Kostki **w Kałwaryi**. Założony w r. 1913. Prezes: Ks. Roman Stojanowski, wiceprezes: prof. Longin Smieszko. Członków zwyczajnych 47.

9-ty Polski Związek katol. młodzieży rękodz. i robotn. **w Krzeszowicach**. Założony w r. 1912. Prezes: Ks. Proboszcz Ślósarczyk, wiceprezes: Ks. Andrzej Szopeniec. Członków zwyczajnych 90.

10-ty Polski Związek katol. uczn. rękodzieln. pod wezw. św. Stan. Kostki **w Myślenicach**. Założony w r. 1913. Prezes: Ks. Józef Nodzyński. Członków zwyczajnych 46.

11-ty Polski Związek katol. młodzieży robotniczej i rękodzieln. pod wezw. św. Stan. Kostki w **Jaworznie**. Założony w r. 1911. Prezes Ks. Pitala. Członków zwyczajnych 50.

12-ty Polski Związek katol. uczn. rękodzieln. pod wezw. św. Stan. Kostki w **Nowym Targu**. Założony w r. 1912. Prezes: Ks. Jan Rosiewicz, wiceprezes: p. Franciszek Dworski. Członków zwyczajnych 140.

13-ty Polski Związek katol. młodzieży robotn. i rękodz. pod wezw. św. Stan. Kostki w **Trzebini**. Założony w r. 1913. Prezes: ks. Kamusiński, wiceprezes: p. Władysław Bernard. Członków zwyczajnych 50.

14-ty Polski Związek katol. uczn. rękodz. pod wezw. św. Stan. Kostki w **Wadowicach**. Założony w r. 1913. Prezesem Ks. Rospond. Członków około 50.

15-ty Polski Związek katol. uczn. rękodzieln. pod wezw. św. Stan. Kostki w **Wieliczce**. Założony w r. 1913. Prezes: Ks. Orzeł.

16-ty Polski Związek katol. młodzieży robotn. pod wezw. św. Stan. Kostki w **Wróblowicach**. Założony w r. 1913. Prezes: Ks. Władysław Jettmar, wiceprezes: p. Edward Goryl, sł. praw. Członków zwyczajnych 53.

17-ty Polski Związek katolickich uczn. rękodzieln. pod wezw. św. Stan. Kostki w **Zakopanem**. Założony w r. 1912 przez p. Klarę Jelską. Prezes: Ks. Jan Rychlik, wiceprezes: p. Jakub Jama. Członków zwyczajnych 55.

18-ty Polski Związek katol. uczniów rękodz. pod wezw. św. Stan. Kostki w **Żywcu**. Założony w r. 1912. Prezes Ks. Adolf Włodek. Członków zwyczajnych 40.

II. Związki czeladników.

2-gi Polski Związek katolickich czeladników pod wezw. św. Józefa na **Podgórzu w Krakowie**. Założony w r. 1912. Prezes: Ks. Słowiacek, wicepr.: p. Jan Matysik. Członków 20.

3-ci Polski Związek katol. czeladników pod wezw. św. Józefa w **Kalwarii**. Założony w r. 1912. Prezes Ks. Roman Stojanowski, wiceprezes: p. Henryk Orzechowski. Członków 40.

4-ty Polski Związek katolickich czeladników w **Żywcu**.

Pomagajmy zbożnemu dziełu.

Polski Związek katolickich uczniów rękodzielniczych pod wezwaniem św. Stanisława Kostki w Krakowie, oparty na zasadach katolickich i narodowych pragnie skupiać pod swym sztandarem wszystkich katolickich młodocianych rękodzielników i robotników bez różnicy zawodu. Celem jego jest poprawa warunków ich bytu materialnego, ich głębsze wykształcenie: religijne, narodowe, społeczne, umysłowe i zawodowe.

Ludziom prawdziwie kochającym Boga i Ojczyznę nie trzeba dowodzić doniosłości tego dzieła. Zająć się młodzieżą rękodzielniczą i robotniczą w godzinach po pracy wolnych, umilić jej i uprzyjemnić świąteczny odpoczynek przez wspólne i uszlachetniające zabawy i podnieść ją duchowo i moralnie, wziąć w obronę przed wyzyskiem i niesprawiedliwością, ułatwić, osobiście niektórym, trudne nieraz bez wyjścia położenie, rozwinąć i pogłębić miłość do wiary św. i ojczyzny, jednym słowem z młodocianych rękodzielników i robotników uczynić wiernych synów Kościoła św. i pożytecznych obywateli społeczeństwa polskiego, oto dzieło, które samo za sobą przemawia.

Już od r. 1897 istniało w Krakowie Stowarzyszenie katolickich terminatorów pod nazwą „Opieka św. Stanisława Kostki“. To Stowarzyszenie pomimo nieraz trudnych warunków wiele dobrego zdziało, gdyż nie tylko znaczny zastęp młodocianych rękodzielników i robotników ochroniło od zabójczych wpływów i zepsucia, ale przede wszystkim wydało społeczeństwu naszemu szereg katolickich czeladników i robotników wszelkiego zawodu.

Młodzież rękodzielnicza i robotnicza z powodu groźniejszych niebezpieczeństw i obecnych warunków dostosowania się do wymagań czasu zapotrzebowała większego skupienia, gorliwszej opieki, głębszej znajomości kierowania jej potrzebami, dlatego w r. 1906 porzystąpiono **do silniejszego zorganizowania katolicko-narodowego Związku uczniów rękodzielniczych i robotniczych**, opartego na głębszych i silniejszych, niż wszelkiego rodzaju patronaże, podstawach.

— I trzeba przyznać, że Związek krakowski pomimo trudności, zwłaszcza z powodu braku własnego domu, cel swój

spełnia. Powstało w Związku krakowskim wiele arcypożytecznych instytucyj oświatowych, kulturalnych, religijnych i umoralniających młodzież rękodzielniczą i robotniczą, jak sekretaryat dla spraw związkowych, w którym się mieści biuro pośrednictwa pracy, porada lekarska i prawna, biuro porady i zapomogowe, wieczory apologetyczne, wykłady religijno-etyczne, Towarzystwo Eucharystyczne, czytelnia, biblioteka, odczyty oświatowe w niedziele i święta, posiedzenia oświatowe, kursa języka polskiego, niemieckiego, matematyki, tania pralnia, szwalnia, cerowanie bielizny terminatorskiej i herbarciarnia prowadzone pod zarządem pań krakowskich, kasa drobnych oszczędności, kółko abstynentów, antypalaczy, amatorskie, pomoc koleżańska, tow. sportowe, plac zabaw ruchowych na błoniach krakowskich, koła muzyczne dęte i mandolinowe, śpiewackie i t. d.

Do spełnienia atoli zadań naszych nie wystarcza sama dobra wola kierowników, ani 10 hał. wkładki miesięczne terminatorów, gdyż do tego potrzeba koniecznie dobrego i skutecznego poparcia tak świeckich, jak i duchownych całego społeczeństwa, tembardziej, że pragniemy nietylko te pożyteczne dla młodzieży instytucje założone w Związku utrzymać, **ale je coraz bardziej udoskonalać i czynić wydatniejszymi w dodatnie skutki, a zwłaszcza wszelkimi siłami staramy się przyjść do posiadania własnego domu, bez którego prawdziwy i normalny rozwój dziecka jest wprost niemożliwym. W domu tym chcemy nietylko skupić istniejące już instytucje, ale stworzyć nowe, jak: zdrowe mieszkania, higieniczną kuchnię, łazienki, redakcyę i administracyę zawodowego pisma dla tejże młodzieży, centralny sekretaryat Stowarzyszeń młodzieży rękodzielniczej i robotniczej całej dyecezyi, względnie całego kraju.**

Dlatego udajemy się z gorącą prośbą o poparcie do wszystkich, którym zależy na tem, by młodzież rękodzielnicza i robotnicza pozostała wierną Kościołowi św. i ojczyźnie i by kroczyła po drodze zdrowej oświaty i prawdziwego postępu, a nie przeszła z powodu zaniedbania pomocy katolików do obozu burzącego podstawy wiary, moralności, dobrobytu ma-

teryalnego i ładu społecznego. Apelujemy zatem i wołamy głosem pełnym prawdy i miłości do wszystkich, którym chodzi o dobro i całość polskiego, katolickiego społeczeństwa w naszym kraju, by przystąpili do Polskiego Związku katolickich uczniów rękodzielniczych, **jako członkowie wspierający¹⁾** i ustawicznie tej młodzieży spieszyli z pomocą duchową i materialną, **czy to na cele coraz większego rozwoju działalności Związku, czy przedewszystkiem na spłacenie długów ciążących na zakupionym domu Związku, czy też na urządzenie tegoż domu według wszelkich wymagań i potrzeb obecnych.**

Za sprawą naszej działalności nad polską młodzieżą rękodzielniczą i robotniczą w całej prawdzie i przekonującej sile przemawiają także słowa, które wypowiedział w czasie swego ingresu na Wawelu Najprzew. Ks. Biskup Adam Sapieha:

„Nie wolno nam też pozostać bezczynnymi. Jesteście robotnikami, garnijcie się do tych organizacji i Stowarzyszeń, które pod sztandarem Chrystusowym i na podstawie praw Bożych dążą do polepszenia waszego bytu. Nie potrzebujecie pracą rąk waszych zarabiać na życie, to niechże obowiązek miłości bliźniego skłania was do pracy dla tych, którzy w gorszym i trudniejszym są położeniu. Dał wam Bóg środki większe, nie żałujcie ich na cele tak bardzo doniosłe. Dał wam wyższe wykształcenie, pomagajcie tym, którzy go otrzymać nie mogli. Niech ci, którym dano wybitniejsze zajmować stanowisko, pomną na stąd płynący obowiązek, by stawszy się braćmi ludu, razem z nim dążyć i pracować, tak nad materialnem polepszeniem jego doli, jakoteż nad oświeceniem i wyrobieniem moralnem“.

¹⁾ Członkiem wspierającym Związku jest każda osoba, która jednorazowo złoży kwotę K 100, albo zobowiązuje się rocznie na ten cel składać od 5 do 20 K. Także te osoby, które dobrami duchowymi swych talentów, radami, pracą i poświęceniem popierają cele Związku.

Datki członków wspierających przyjmuje ks. M. Kuznowicz T. J. prezes Związku, Kraków, Mały Rynek 8.

Bądźmy przekonani, że tem udzieleniem dóbr duchowych, czy majątkowych, wyświadczymy wielką przysługę Kościołowi św., ojczyźnie, polskiemu społeczeństwu katolickiemu, stanom rękodzielniczemu i robotniczemu i dobru przyszłych pokoleń.

Za Radę Opiekuńczą Związku :

Protector Rady Opiekuńczej:

Ks. Anatol Nowak,

biskup sufragan krak.

Prezes Związku :

Ks. Mieczysław Kuznowicz T. J.

Prezes Rady Opiekuńczej :

Dr Gustaw Kaden.



